**Ostrzeżenie!** Czasopismo zawiera wulgarne słowa oraz nieprzyzwoite, a nawet antyrządowe i przeciwkościelne treści.

CENA 6,66 zł w tym 8% VAT NR 23 (1655) 10–16 czerwca 2022

nr indeksu 367125 ISSN 0867-2237

Kierownicy polskiego wojska zamiast węża między nogami mają wężyki na ramionach.

# NIE

DZIENNIK CO

## Kobiety won ze szkół

str. 5

## Przytulając Kaczyńskiego

str. 14

# Premier na skalę naszych możliwości

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

ISSN 0867-2237 INDEKS 367125

@redakcja.nie.com.pl www.tygodniknie.pl Tygodnik NIE YouTube Tygodnik NIE

eprasa.pl db1f132f35

# TYDZIEŃ Z GŁOWY

Pisowski rząd nie dostanie ani centa, jeśli nie osiągnie kamieni milowych wyznaczonych przez Komisję Europejską – powiedziała przewodnicząca KE Ursula von der Leyen podczas debaty w Parlamencie Europejskim poświęconej (nie)praworządności w Polsce. W dyskusji błysnęli pisowscy eurodeputowani, szczególnie niejaki Rzońca, który dał popis pełnej banałów napastliwości o tym, że Unia okrada nas z pieniędzy, podczas gdy my temi ręcami pomagamy Ukraińcom, a Putin otwiera szampana. Skąd oni biorą takich głąbów?

Błysnął też Ziobrowy eurodeputowany nazwiskiem Jaki. Tym razem jego osobista hatakumba polegała na niedobranej (choć to za mało powiedziane) garderobie. Jaki wybrał się do Europarlamentu w dresowych spodniach i spranej koszulce, na którą przyodział marynarkę. Polska ulica zareagowała chamskimi i rasistowskimi sloganami: „Jaki ch…, taki strój" i „Ubrania do taboru, do koloru".

Nie popisał się za to prezes Kaczyński, który jako jedyny wygłosił spicz na konwencji Prawa i Sprawiedliwości w Markach pod Warszawą. Kaczyński pierdolił jak potłuczony gryzipiórek, myląc się, plącząc i mlaskając. Jego drużyna wpatrywała się weń jak w obrazek, każdą nieudaną próbę dowcipu kwitując śmiechem. Najbardziej rozbawiony był Puda – minister funduszy i polityki regionalnej, gdyby ktoś nie wiedział… (więcej o konwencji PiS czytaj na str. 3).

Partia rządząca z przyległościami planuje przenieść termin wyborów samorządowych z jesieni w 2023 na wiosnę 2024 r. Pisowcy – wicemarszałek Terlecki, rzecznik Müller – podają z dupy wzięte argumenty przemawiające na rzecz zmiany terminu, ale jedynym wiarygodnym argumentem jest strach przed porażką.

Powstał pierwszy podręcznik do przedmiotu szkolnego, który jest oczkiem w głowie Czarnka, ministra edukacji i nauki – do historii i teraźniejszości. Podręcznik napisał Wojciech Roszkowski, kiedyś historyk, a dziś podnóżek partii rządzącej. Co za siara!

Z tej samej beczki: w imieniu Ministerstwa Sprawiedliwości wiceminister Woś przedstawił projekt ustawy „o wspieraniu i resocjalizacji nieletnich". Wśród Ziobrowych pomysłów jest taki, żeby dyrektorzy szkół karali szkolnych rozrabiaków, a wśród kar jest grabienie liści i mycie korytarzy. Durniom z resortu sprawiedliwości woźni i sprzątaczki powinni powiedzieć, jak się czują…

Rozporządzeniem ministra zdrowia zaczyna w Polsce obowiązywać rejestr ciąż. W każdym normalnym państwie Unii Europejskiej taki rejestr należy do normalnej procedury biurokratycznej, ale w Polsce – kraju Kaczyńskiego, Przyłębskiej, Ziobry, Godek i Jędraszewskiego – kobiety powinny zacząć się bać, bo będą rozliczane z każdego poronienia.

Obecna pisowska władza przegląda się w lustrze PRL-u: w rządowej semantyce pojawili się „spekulanci", którzy nieuczciwie zarabiają na handlu węglem, ale dobry Kaczyński wprowadzi na węgiel „ceny regulowane", żeby naród miał czym palić w piecach i nie umrzeć z głodu.

Moskwa, ministerka klimatu i środowiska, ogłosiła szczegóły rządowego programu węglowego. Rząd będzie wspierał sprzedawców węgla po „akceptowalnej cenie", czyli nie spekulantów, a także sprowadzi z zagranicy, lecz nie z Rosji, tyle „czarnego złota", ile będzie trzeba. Moskwa na razie ma na imię Anna, ale wdzięczny naród zamierza je zmienić na Barbórka. Jeśli tylko naród przeżyje najbliższą zimę.

Resort Moskwy, czyli Ministerstwo Klimatu i Środowiska, ośmieszył się, informując naród, że na wniosek pani minister Dyrekcja Generalna Lasów Państwowych przygotowała „wytyczne dotyczące wsparcia możliwości nabywania przez odbiorców indywidualnych surowca drzewnego do celów opałowych". Tak powstał kolejny memowy program rządowy – „Chrust plus".

W dalszym ciągu chrustowej komedii pisowski poseł Suski w rozmowie radiowej całkiem serio powiedział, iż uważa, że chrust na opał będzie zbierała tylko „niewielka grupa ludzi", a to nie rozwiąże problemów z brakiem węgla. Co za genialna przenikliwość!

Źli ludzie z opozycji czepiają się premiera Morawieckiego, że za trochę swoich złotówkowych oszczędności – za 4,6 mln zł – kupił waloryzowane inflacją obligacje skarbu państwa. Czyli że wiedział o zbliżającej się galopującej inflacji i w ten sposób swój domowy budżet przynajmniej w części obronił przed jej opłakanymi skutkami. Dobrzy ludzie z PiS-u ripostują, że przecież każdy mógł zainwestować w obligacje. Zwykli ludzie mówią, że nawet gdyby wiedzieli, że mogą zainwestować, to nie mieli czego.

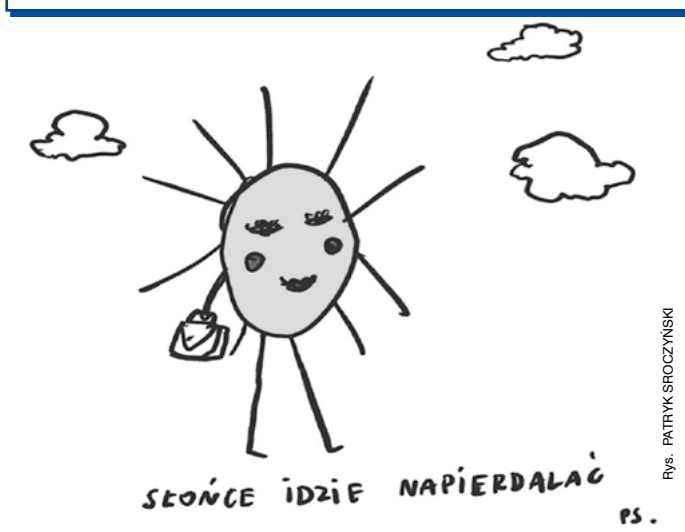

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

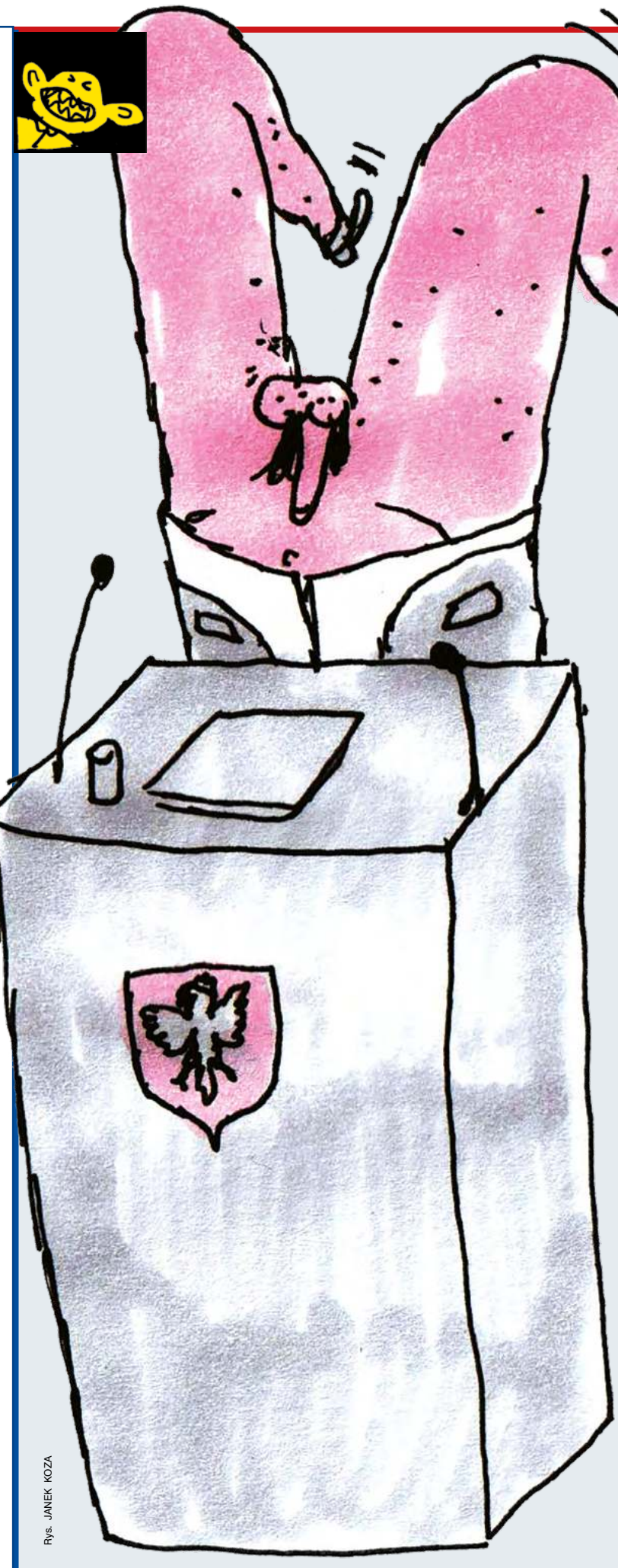
Rys. JANEK KOZA

# Pierdolą zamiast jebać

Feministki mówiły mi (niektóre popiskiwały), że gdy organy wszelkiej władzy staną się wreszcie czysto kobiece, zażądają one przydzielenia do nich po jednym mężczyźnie. Samice potrzebują kontrastu, tak jak damskie oczy. Samiec w składzie władz państwa, firmy, tancerek go-go będzie zaś ich żeńskość uwypuklał. Z tych samych powodów samców potrzebują damy do przewodzenia kongresom kobiet.

Jeżeli na podział władzy spojrzeć realistycznie, mężczyźni już teraz nie mają w niej udziału. Głowa państwa wygląda i mówi jak przerośnięty bobas. Za męskość Kaczyńskiego nikt nie da głowy ani nawet palca, może czubek paznokcia. Premier zmyśla dane, które zawzięcie ogłasza. Dane są rodzaju nijakiego, Morawiecki zaś się nimi erotyzuje. Nikt na prawicy nie chwali się, że jest określonej płci.

Polactwo uważa się za ważniejsze od kształtu krocza. Narodowi wstecznicy puszą się swoimi ślubnymi dziećmi, będącymi zakłóceniem seksu.

**Zamiast kupić niedrogie przecież gumki, kapłanki i kapłani z prawicy przemówieniami zastępują ciągoty erotyczne.**

Pierdolą, nie jebiąc.

Ogólnie biorąc, zwycięstwo feminizmu mogą zapewnić pobożni Żydzi, skądinąd wrogowie swoich kobiet. Pejsacze ci mają zwyczaj zamawiać obcięcie napletka swoim synom. Dokonuje tego fachowiec zwany rzezakiem. Wystarczy wynająć kilku i sprowadzić do Polski na rzezanie malutkich samców. Trzeba ich poprosić, żeby cięli naszym oseskom centymetry powyżej napletka. Wówczas odmienności płci stracą znaczenie.

**URBAN**
sekr@redakcja.nie.com.pl

# PRASA ŚNIADANIOWA

- **Donald Tusk** obiecał legalizację związków partnerskich i aborcji do 12. tygodnia. W rewanżu Kaczyński obieca wyborcom życie wieczne.
- **Ministerstwo Zdrowia** zapewnia, że rejestr ciąż ma zmniejszyć ryzyko przepisania pacjentkom leków niewskazanych w ciąży. Na przykład postinoru.
- **Patryk Jaki** powiedział, że spodnie, które miał na sobie w Europarlamencie, to nie dresy, tylko eleganckie spodnie z gumką. Dzięki gumce w eleganckich spodniach zmieści się też marynarka.
- **Papież Franciszek** potwierdził, że chce pojechać na Ukrainę, tylko czeka na odpowiedni moment. Ten moment nastąpi, gdy papież zostanie relikwią.
- **Turcja** nie chce być już nazywana w ONZ Turkey. Przynajmniej w Święto Dziękczynienia.
- Z okazji Dnia Dziecka **Mateusz Morawiecki** życzył dzieciom z Ukrainy, by jak najszybciej wróciły do swoich domów. Dzieci, które nie znajdą swoich domów po powrocie, mogą je sobie narysować.
- **Rafał Trzaskowski** przeprosił za nazwanie się dupiarzem. Przeprosiny to za mało, powinien wytoczyć sobie proces.

**MARTA M.**

Rys. TOMASZ WIATER



eprasa.pl db1f132f35

Wnuczęta Aurory z ręki Kaczora.

# Rydwany ognia

Po ostatniej konwencji Prawa i Sprawiedliwości mam radosne wrażenie, że partia Kaczyńskiego znalazła się w tym samym momencie, w którym była Platforma Obywatelska u schyłku rządów. Kompletne oderwanie od rzeczywistości sprawia, że władza nawet nie podejrzewa, jak wkurwiająca dla ogółu obywateli jest prostacka propaganda sukcesu, którą jej ludzie uprawiają.

## Biedacy na zielonej wyspie

Zwykle głęboko nie zgadzałam się z tymi przedstawicielami antypisu, którzy pogardliwie opowiadali, że w 2015 r. partia Kaczyńskiego **„kupiła lud za 500 zł”**; głównie dlatego, że w 2015 r. nikomu nie przyszło do głowy traktować tej obietnicy poważnie. Przez ćwierć wieku III RP politycy idący po władzę obiecywali różne rzeczy – sto milionów Wałęsy, podatkowa rewolucja 3 razy 15 (po 15 procent VAT, CIT i PIT) zapowiadana przez PO; te ambitne plany lądowały w koszu i nikt się w zasadzie nie dziwił. Toteż byłam przekonana, że PiS do władzy wyniosła nie brzmiąca nierealnie obietnica 500 zł na dziecko, tylko jego antyelitarna retoryka płynąca z dobrego wyczucia nastrojów ludu.

W 2015 r. zgodnie z badaniem Sedlak & Sedlak trzy czwarte Polaków bez wyższego wykształcenia były niezadowolone z zarobków, w tym 30 procent zdecydowanie niezadowolonych. W skrajnym ubóstwie – poniżej minimum egzystencji, obliczonego na ok. 500 zł na osobę – żyło 2,8 miliona Polaków. Płacę minimalną, wynoszącą wówczas żałosne 1750 zł brutto, zarabiało 13 procent pracowników sektora prywatnego. Trudno się zatem dziwić, że wszyscy oni byli wkurwieni do białości, gdy w kółko słyszeli, że dzięki mądrej polityce rządu i wspaniałym polskim przedsiębiorcom Polska jest **„zieloną wyspą”**, a prezydent Bronisław Komorowski jest bohaterem naszej wolności i powinniśmy być mu wdzięczni, że nam wywalczył kapitalizm. Pełne chłopięcego entuzjazmu telewizyjne reportaże z rejsu pierwszego polskiego dreamlinera albo pierwszego polskiego pendolino nie robiły dobrego wrażenia na ludziach, dla których nie tylko kilka tysięcy za lot wykwintnym samolotem, ale nawet dwie stówy za szybki pociąg były poza zasięgiem możliwości.

Do tego dochodził pamiętny hasztag **„Polska w ruinie”**, którym z ironią ciężką jak praca górnika opatrywano zdjęcia z rozmaitych osiągnięć ówczesnej władzy – co miało udowodnić, iż zarzuty PiS, że Platforma zniszczyła kraj, są absurdalne. Kłopot w tym, że owe osiągnięcia były dość jednostronne. Jak trafnie pisał wówczas Jakub Śpiewak, **„maczugą w propagandowej walce jest przede wszystkim tzw. twarda infrastruktura; można odnieść wrażenie, że nowoczesność i postęp powinien być mierzony ilością wylanego betonu i położonej kostki”**. Oczywiście jakość miejskich deptaków i bogaty wybór w tzw. galeriach handlowych ma znaczenie dla tych, którzy mają czas na spacer i szmal na zakupy. Jeśli ktoś zapierdala na trzech etatach i ledwie dożywa do pierwszego, może być cokolwiek rozdrażniony obrazkami z dobrostanu innych, bardziej fartownych obywateli. Zwłaszcza kontrast między wielkimi bogatymi miastami, zarządzanymi przez prezydentów z PO, a biedą prowincji mógł skłaniać mieszkańców tej drugiej do irytacji, której dali wyraz w wyborach, gremialnie głosując na PiS. Najczęstszą reakcją na rządowe samochwalstwo było wówczas pytanie: **„Czy żyjemy w tym samym kraju?”**.

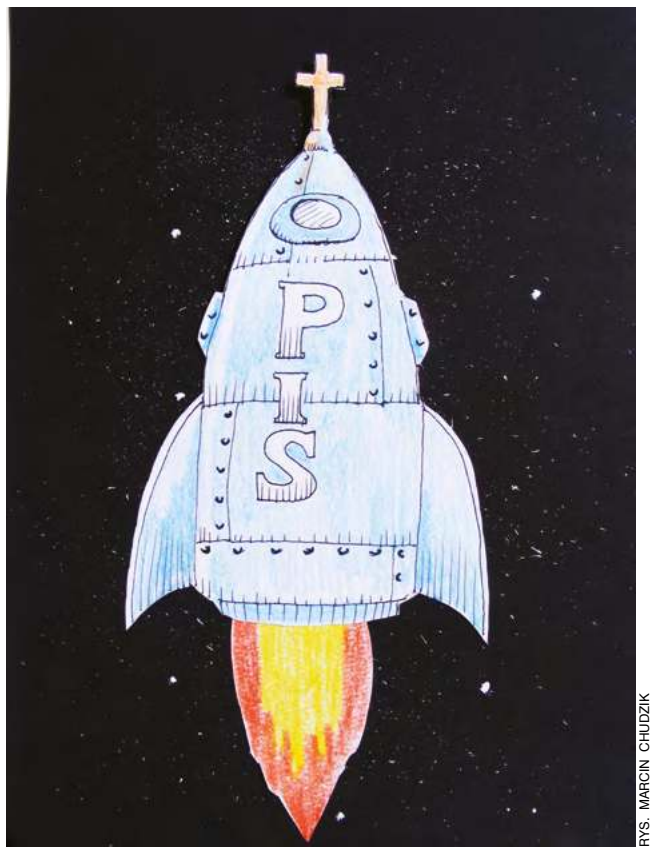

RYS. MARCIN CHUDZIK

## Wielokrotna złożoność

Dziś to samo pytanie nasuwa się w odpowiedzi na propagandę sukcesu uprawianą przez PiS. Miliony obywateli, którzy jeszcze chwilę temu czuli się finansowo bezpieczni, dziś czują, że bieda zagląda im w oczy. Gdy bak benzyny kosztuje 400 zł, tona węgla 3 tys. zł, a po podstawowe zakupy spożywcze nie ma co się wybierać bez dwóch stów, opowiadanie, jak jest wspaniale, nie należy do mądrych posunięć. A tymczasem Jarosław Kaczyński nie tylko sam to robił przez godzinę – ale także, cytując ulubionego wieszcza PiS, posłał w teren wnuczęta Aurory: **„Kto to ma opowiedzieć, jeśli nie my, jeśli nie partia, ruszymy w drogę z tą opowieścią, ogłaszam mobilizację Prawa i Sprawiedliwości”**.

Ta **„opowieść”**, z którą PiS ma ruszyć w drogę, została nakreślona w kompletnie kuriozalnym wystąpieniu prezesa na sobotniej konwencji. Składało się ono z długiego ciągu liczb, które Kaczyński zdawał się podawać z pamięci – podejrzewam, że chciał w ten sposób zadać kłam tym wszystkim, którzy uważali, że dopadła go demencja. Jeśli tak było, to osiągnął skutek przeciwny do zamierzonego: dziwaczny i niezborny monolog, jaki wygłosił (**„Dostarczyliśmy w ramach akcji 75 plus 338 opakowań lekarstw dla 3,5 milionów seniorów, obliczcie to sobie, to jest prawie 100 opakowań rocznie dla jednej osoby, to naprawdę bardzo dużo, przepraszam, 100 opakowań w ciągu całego tego czasu, czyli około dwóch opakowań na miesiąc: naprawdę bardzo, bardzo dużo”…**), nie robił wrażenia produktu sprawnego umysłu.

Kaczyński najwyraźniej też zatracił zdolność planowania zdań wielokrotnie złożonych – co było swego czasu jego specjalnością, a co należy do podstawowych cech kodu rozbudowanego w teorii lingwistycznej Bernsteina. Dawny Kaczyński miał ogromną dyscyplinę językową: nawet straszliwe bzdury, które nierzadko wypowiadał, były ułożone w bezbłędnie skonstruowane zdania. Dziś z jego ust słyszymy: **„Musieliśmy stanąć, musieliśmy odpowiedzieć sobie na pytanie, czy można podjąć próbę, i podjęliśmy ją. Można jej dzieje, bo są skomplikowane, przedstawiać w różny sposób, w różnych porządkach, ja choćby ze względu na konieczność oszczędzania czasu użyję tutaj porządku odnoszącego się do sfery finansów, ale to nie jest jedyna przyczyna, żeby cokolwiek zdziałać w życiu państwowym, społecznym, trzeba mieć pieniądze, a po drugie pamiętajmy, że nasi przeciwnicy, kiedy rządzili, także chodzi o te ostatnie 8 lat rządów, ciągle twierdzili, że pieniędzy nie ma, ja oczywiście mówiłem o latach 2007–2015”**. Czy ktoś z Państwa wie może, o co tu chodzi – oczywiście poza tym, że Tusk jest chujem?

## Mateusz, biegnij szybciej

Ta groteskowa wzajemna obsesja, która łączy Kaczyńskiego i Tuska, ujawniła się zresztą w tych dniach w pełnej krasie. Jedyne zadanie, jakie szef partii rządzącej postawił przed premierem swojego rządu, to takie, żeby przebiegł maraton szybciej niż w 5 godzin i 44 minuty, **„bo to prawie chód taki szybszy”**. 2 dni później Tusk skwapliwie skorzystał z okazji, żeby się odgryźć: **„Przez chwilę sobie wyobraziłem i pana prezesa, i pana premiera, jak we dwóch biegną w maratonie. Dałbym dużo, dałbym kanister benzyny za to, żeby zobaczyć ich biegnących”**. Dojrzałość tej wymiany zdań robi zaiste wrażenie, ale nie da się ukryć, że tym razem – jak się mawiało w przedszkolu – „zaczął się” Kaczyński, który najwyraźniej uznał, że partyjna konwencja nie wymaga żadnej myśli programowej; wystarczą złośliwości pod adresem opozycji.

## Absolutny brak słuchu

Jako członkini wyklętego bractwa symetrystów od 6,5 roku kłócę się ze znajomymi i nieznajomymi krucjatorami antypisu o to, z czego wynika niegasnące poparcie dla partii, która jest wszak, obiektywnie rzecz biorąc, dość obrzydliwa. Czy jest to – jak twierdzi żarliwy antypis – efekt **„rozdawnictwa”** i **„wyprania mózgów przez TVP”**? Czy też – to teza, za którą ja się opowiadam –

**poparcie dla władzy, nawet bez sympatii dla niej, to efekt racjonalnej decyzji tej większości wyborców, którym za PO żyło się marnie, a za PiS żyje się lepiej?**

W związku z „500 plus” i 13. oraz 14. emeryturą, ale także dzięki np. wprowadzeniu minimalnej płacy godzinowej, która wydatnie ograniczyła wyzysk wobec grup zarabiających najgorzej, takich jak ochroniarze czy sprzedawcy.

Dobra wiadomość jest taka, że jeśli to ja mam rację, to ten efekt przestaje działać. Droga żywność, droga benzyna, drogi węgiel sprawiają, że ci sami ludzie, którzy mieli subiektywne odczucie dobrostanu, teraz czują, że biednieją, i są wkurwieni. I jak dawniej nie działały na nich opowieści opozycji o tym, jaki zły jest ten rząd – bo dla nich był dobry – tak teraz nie kupią rządowych opowieści o **„putinflacji”**, bo geopolitykę mają w dupie, a jeść trzeba.

Teraz jedyne ważne pytanie brzmi: czy Kaczyński będzie miał z kim przegrać? W tej sprawie trudno dziś być optymistą, ale do wyborów jeszcze 1,5 roku. Może coś się wydarzy…

**AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA**
awl@redakcja.nie.com.pl

ETYKA BEZBOŻNA

# Niemka szantażuje Najjaśniejszą

Do Warszawy przyjechała ostatnio niejaka Ursula von der Leyen (nie trzeba chyba wyjaśniać, że Niemka) i oświadczyła w imieniu Komisji Europejskiej, że kasy dla Polski nie będzie, jeśli nadal będzie się w Polsce szykanować sędziów, którzy nie podobają się panom Ziobrze i Kaczyńskiemu. Żadnych lipnych „izb dyscyplinarnych”, żadnego wyrzucania sędziów z roboty ani zastraszania. Jeśli to się nie zmieni, PiS, a przy okazji my wszyscy, może się pożegnać z grubymi miliardami euro. No, po prostu szantaż! Rozbój w biały dzień!

Z wszelkimi pogróżkami, stawianiem warunków i ultimatum mamy kłopot moralny. Przecież stawianie kogoś pod ścianą jest z zasady nie fair. Człowiek przyparty do muru jest ubezwłasnowolniony i upokorzony. Bo czymże jest przymus, jeśli nie upokorzeniem? Czyż nie jest formą przemocy, a więc i agresji? Czyż nie odziera człowieka z godności, która zakłada wolność i samostanowienie? Niemka nas poniża!

Chciałoby się, żeby wszystko między ludźmi odbywało się w atmosferze wzajemnego szacunku, poszanowania autonomii i prawa do zachowania odrębnych zapatrywań, a jednocześnie troski o uczciwy kompromis, osiągalny dzięki gotowości każdej ze stron sporu do rezygnacji z części swoich oczekiwań. A tu proszę! Przyjeżdża taka sobie pani i mówi nam, że zabawa się skończyła. Żadnych dyskusji, żadnych kompromisów, tylko „kasa za praworządność”. A jak się nie podoba, to proszę sobie jeść szczaw z nasypu.

Cóż, Unia Europejska tyle razy już pokazała, jak łatwo można jej wchodzić na głowę, że musimy się obawiać, czy na pewno będzie konsekwentna w uzależnianiu wypłat od powrotu PiS na łono prawa. Zresztą ze wszystkich łon świata to akurat wydaje się najbardziej nieodpowiednie dla Kaczyńskiego i Ziobry.

Nie, nie ma nic złego w stawianiu ultimatum, tak jak nie ma nic złego w stosowaniu przymusu. Byleby tylko sprawiedliwie i w słusznej sprawie! Jeśli ktoś narusza zasady, nie wywiązuje się z umów i zobowiązań, oszukuje i zwodzi, tak że nie można się z nim po dobroci dogadać, to sam staje do konfrontacji i musi ponieść konsekwencje swojego postępowania. Suwerenny rząd suwerennego kraju również. Bo suwerenność nie polega na tym, że można żądać dla siebie wszystkiego, nie dając od siebie niczego, albo nie dotrzymywać umów bez konsekwencji (bo suwerenowi przecież nikt niczego nie może nakazać), lecz polega na zdolności do zawierania umów wedle własnego uznania. A takie umowy zawsze wiążą, to znaczy ograniczają. Paradoks suwerenności polega na tym, że obejmuje ona zdolność do samoograniczenia. Polska zobowiązała się wobec pozostałych partnerów w Unii Europejskiej do respektowania wartości demokratycznych i zasad ustrojowych, takich jak rządy prawa i trójpodział władzy. Tym samym zobowiązała się, że jej demokratycznie wybrane rządy nie będą robić „suwerennie”, co tylko chcą, gdyż ograniczać je będzie z jednej strony własna konstytucja, a z drugiej traktaty europejskie.

W demokracji jest tak, że większość rządzi, ale z ograniczeniami. Te ograniczenia to konstytucyjnie gwarantowane prawa jednostek i mniejszości. Rząd rządzi wyłącznie w ramach prawa, z konstytucją na czele. Ale i ona nie jest najwyższym prawem, gdy chodzi o relacje międzynarodowe. Skoro wstępując do Unii, zobowiązaliśmy się przestrzegać zasad demokratycznego państwa prawa, to wszystkie nasze ustawy muszą być z tymi zasadami zgodne – łącznie z ustawami, które dotyczą spraw niebędących wprost przedmiotem regulacji ze strony prawa unijnego. Taką dziedziną spraw jest sądownictwo. Możemy je sobie w Polsce regulować, jak chcemy – w tym sensie, że nie ma odgórnych praw unijnych w tym zakresie. Jednak reformując sądownictwo (lub jakikolwiek inny resort), nadal musimy trzymać się traktatów i zasad Unii. A jeśli uważamy, że stoi to w sprzeczności z naszą konstytucją bądź suwerennością, bynajmniej nie znaczy to, że wolno nam przyjmować ustawy łamiące traktaty europejskie. Znaczy tylko tyle, że

**skoro nam z Unią nie po drodze, to powinniśmy ją opuścić. Albo zmienić konstytucję.**

Mam nadzieję, że Unia tym razem będzie stanowcza i ani jeden grosz nie trafi do Polski bez gwarancji, że partyjni bonzowie nie będą mieli możliwości szykanowania sędziów kierujących pytania do Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej bądź po prostu wykonujących jego wyroki. Jeśli walka o praworządność w Polsce kosztuje zawieszenie i zmniejszenie tak potrzebnych nam dotacji, trzeba tę walkę mimo wszystko nadal prowadzić. Prowadzić razem, czyli Unia ręka w rękę z polskimi demokratami przeciwko Kaczyńskiemu i Ziobrze. Bo jeśli Unia odpuści, to odpuszczą i Polacy. To zaś będzie znaczyło, że PiS nie musi się już liczyć z nikim i z niczym. Byłaby to katastrofa znacznie gorsza od utraty miliardów euro. Sprzedalibyśmy się Kaczyńskiemu i Ziobrze za trzydzieści euraszków, a suwerenność Polski zamienilibyśmy na poddaństwo wobec rządzącej kliki. Toteż, Niemko, szantażuj! Byle konsekwentnie! □

**JAN HARTMAN**



eprasa.pl db1f132f35

# Klecha zwyczajny – gatunek zagrożony.

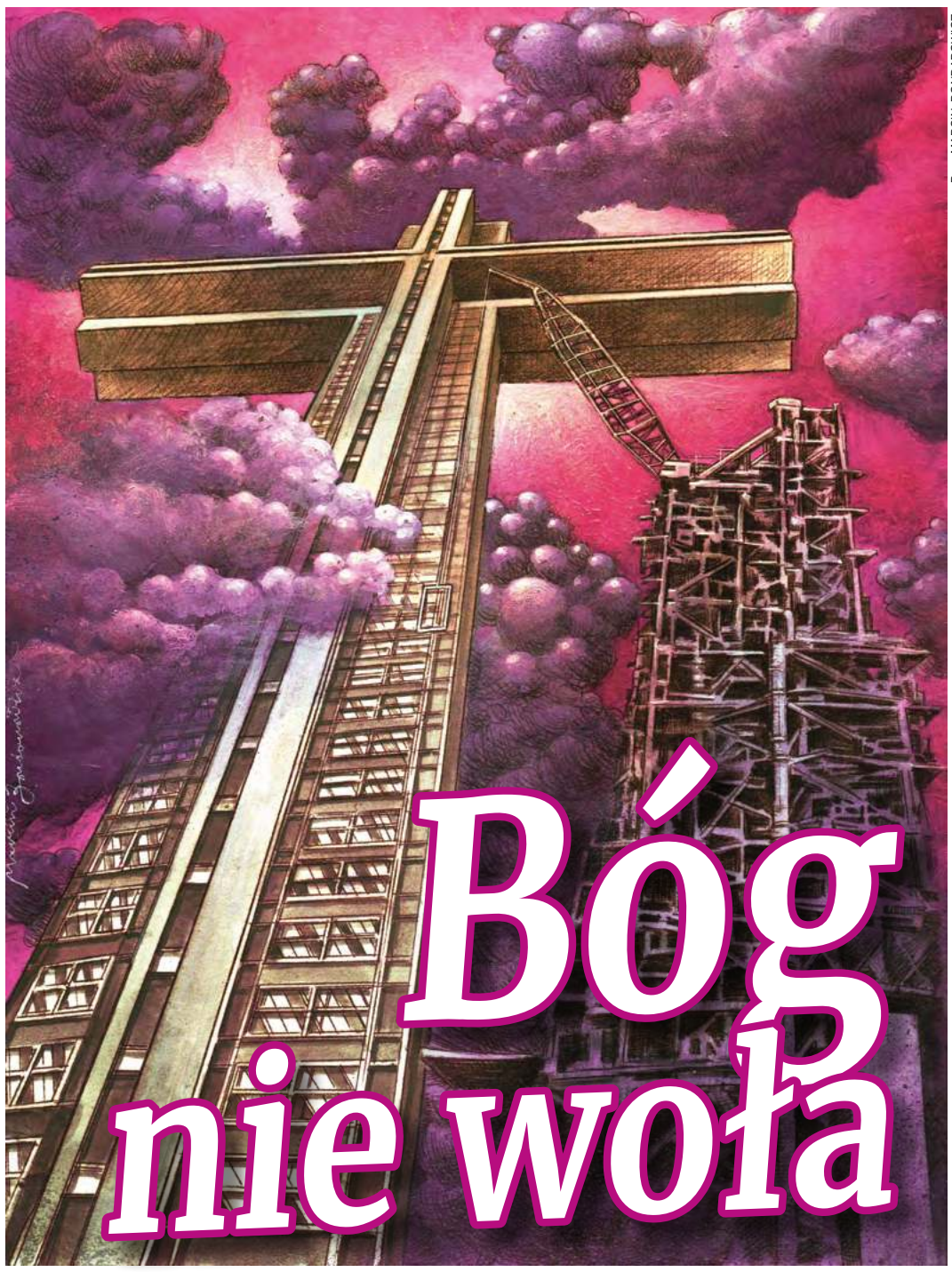


Rys. MARCIN BONDAROWICZ

Jeśli spotkacie na swojej drodze katolickiego duchownego w stroju roboczym, to – broń Boże – nie róbcie mu krzywdy, bo to okaz coraz rzadszy, a przy tym bardzo płochliwy. Wrażliwy na krytykę, choć sam nie przestrzega powszechnie przyjętych norm etycznych. Ze względu jednak na zagrożenie gatunku wypominanie mu niecnych występków spotyka się z potępieniem obrońców tej grupy zawodowej.

Słyszy się i widzi coraz wyraźniej, że

**Kościół kat. ma duży problem z personelem.** Z każdym rokiem wyświęcanych jest mniej i mniej księży, a bramy seminariów nie są szturmowane przez chętnych, by stanąć po lepszej stronie ołtarza. To normalny stan na Zachodzie, ale u nas zjawisko dość nowe. Atmosfera społeczna wokół kleru nie zachęca zapewne, aby wstępować w kapłańskie szeregi. Opublikowany ostatnio przez Radio Zet sondaż wskazuje, że 70 procent ankietowanych chce zlikwidowania przywilejów podatkowych dla Kościoła, a 66 procent przepytanych nie życzy sobie, żeby państwo finansowało Kościół. To optymistyczne dane, ale należy pamiętać, że takie tendencje występują w społeczeństwie zawsze. Każdy deklaruje, że wolałby, aby kler zajął się głoszeniem słowa Bożego zamiast interesami i polityką, ale stan faktyczny nie zmienia się od lat. Ze względu na wspólne interesy polityków i kleru nie da się tak łatwo odciąć go od pieniędzy podatników, a **„opiłowanie z przywilejów”** brzmi ładnie, ale niezbyt realnie. Jedyna pociecha w tym, że wierni głosują nogami i portfelami, nie chodząc tłumnie na msze i nie dorzucając do publicznych transferów własnej krwawicy. Widoczne dystansowanie się obywateli od Kościoła musi w końcu dać do myślenia politykom, że już można i już czas.

Ale

**nie tylko w sondażach Kościół jest prześladowany.** 30 maja spolonizowana przez Orlen „Gazeta Krakowska”, której naczelnym jest wywodzący się z „Gazety Polskiej” Wojciech Mucha, zamieściła na Facebooku następujący wpis: **„Abp Marek Jędraszewski wyświęcił w sobotę (28 maja) ośmiu diakonów w katedrze na Wawelu. Gdy podaliśmy tę informację, reakcją była niespotykana ilość nienawiści. Musieliśmy ograniczyć możliwość komentowania postów. W odpowiedzi na hejt publikujemy list od jednego z księży, który również został wyświęcony w ostatnich dniach”.**

**„Jestem księdzem. Nic Ci nie zrobiłem [LIST DO HEJTERÓW]”** – zatytułowano artykuł w formie listu, niepodpisany z nazwiska, sygnowany jedynie pseudonimem **„Ksiądz. Też człowiek”.** W dramatycznym apelu ów anonim (jak twierdzi redakcja – jeden z wyświęconych przez Jędraszewskiego w tym roku) w podniosłych słowach zwraca się w pierwszym kazaniu do nienawistników, którzy – nie znając go – przypisują mu złe intencje i obrzydliwe zamiary. **„W moim »najpiękniejszym dniu« napisałeś pod zdjęciem z moich święceń »kolejne pokolenie pedofili i nierobów«. Nazwałeś mnie pedofilem, chociaż brzydzę się tą zbrodnią tak samo jak Ty. Twierdzisz, że zostałem księdzem, aby dostatnio żyć i nic nie robić, chociaż nawet nie wiesz, jak mam na imię”** – pisze świeżo upieczony ksiądz. Dla ułatwienia nie podpisał się pod listem. I dalej: **„Zaatakowałeś mnie, chociaż nic Ci nie zrobiłem, a moją jedyną winą jest to, że jestem od kilku godzin księdzem. Wybrałem niełatwą drogę kapłaństwa. Postaram się na niej żyć uczciwie, chociaż pewnie czasem upadnę, bo jestem tylko człowiekiem. Ale miałem odwagę zostać księdzem w czasach, w których mówisz »ksiądz«, a myślisz »pedofil«. Miałem odwagę. Ty byś ją miał?”** – dość niefortunnie tłumaczy się **„też człowiek”.** Trzeba przyznać, że dołączenie do grupy, którą powszechnie kojarzy się z pedofilią, jest nie tylko odwagą, ale wręcz brawurą.

Anonimowy autor listu nie widział natomiast nic złego w tym, że ręce na niego kładł w dniu święceń abepe Marek Jędraszewski, znany choćby z tego, że jak lew

**bronił Juliusza Paetza, który z kolei molestował nie dzieci, ale kleryków.** Absolwentowi seminarium chyba to akurat nie powinno wisieć. O innych aktywnościach i wypowiedziach Jędraszewskiego napisano kilometry słów. **„Też człowiek”** za nic ma to, że poprzednikiem Jędraszewskiego na krakowskim stolcu był Dziwisz, którego obronić jest jeszcze trudniej, bo działał na większą – światową – skalę u boku Wojtyły. To wszystko pestka i wcale nie jest tak, że na ten trapiący młodego księdza hejt ciężko pracowali jego starsi koledzy i przełożeni.

Zamiast tego nasz internetowy obrońca czci kapłańskiej stawia na szantaż emocjonalny: **„Jasne, że mógłbym tu napisać, że spotkamy się kiedyś, bo przyjdziesz »po księdza« dla Twojej umierającej mamy albo żony. I że wtedy się policzymy. Ale nie – nie policzymy się. Ja wtedy pojadę z Tobą i przygotuję na odejście najbliższą Ci osobę. Nawet słowa Ci nie powiem. Obiecuję”.** I oni się dziwią, że ludzie mają ich w dupie. Równie dobrze mógłby napisać: **„Poczekaj, aż ci stara zdechnie, wtedy pogadamy”.** W tym pisowskim grajdołku medialnym zatrzymali się jednak lata temu, kiedy to takie groźby robiły na kimś wrażenie.

Oczywiście list **„Księdza też człowieka”** podłapały media prawicowe i katolickie, ukazując go jako piękny przykład nadstawienia policzka przez młodego księdza hejterom.

**Zło dobrem zwyciężył, pokonaj nienawiść miłością.** Żeby sukces nie poszedł na marne, powstał fanpage „Ksiądz. Też człowiek”, gdzie publikowane są dalsze wypociny w tym stylu. Pamiętajcie, hejterem jest ten, kto krytykuje złodzieja, bo może ten akurat dzisiaj nie kradł, a poza tym tylko głupi by nie skorzystał.

Taktyka przyjęta przez obrońców kleru i kapłaństwa imponuje głównie im samym. Katolickie media z ledwie skrywaną erekcją ochrzciły list **„też człowieka”** majstersztykiem poruszającym głosem i wieloma innymi ociekającymi wazeliną epitetami. Ale, jak mówi sztandarowa książka chrześcijaństwa, **„po owocach ich poznacie”.** Owoce zaś są takie, że mimo usilnych starań seminaria pustoszeją, księży ubywa, trzeba łączyć parafie. Rektor seminarium w Olsztynie, gdzie po raz pierwszy od 72 lat nie wyświęcono żadnego księdza, tłumaczy w liście do katolików z archidiecezji warmińskiej, że to nie Bóg woła za cicho, ale ludzie są głusi. **„Wydaje się, że następujący w ostatnich latach spadek powołań kapłańskich to nie jest przejaw Bożego skąpstwa, ale przejaw »kryzysu powołanych«, którzy z różnych przyczyn nie odpowiadają na Boże wezwanie. Być może często nawet nie są w stanie tego powołania usłyszeć, a nierzadko brakuje im odwagi, by zdecydować się na tak radykalny krok, którym jest poświęcenie swojego życia poprzez, chociażby, rezygnację z rodziny”** – twierdzi ks. Hubert Tryk.

Kolejny, który uderza w tony odwagi… Trzeba być odważnym, żeby być księdzem – taki przekaz leci w stronę chłopaków po maturze. „Chłopy do roboty” – pod takim tytułem odbyły się tzw. rekolekcje powołaniowe dla młodzieży męskiej w diecezji tarnowskiej. Czyli koniec z obrazem zniewieściałego księdza i pasibrzucha w sutannie. Kaskaderzy czy strażacy w porównaniu z księżmi pracują w cieplarnianych warunkach. Kapłaństwo to robota dla prawdziwych mężczyzn. Tak męskich i odważnych, że gdy ktoś wyzwie jednego z drugim w internecie, to ten leci na skargę do lokalnej pisowskiej prasy i wypłakuje się w rękaw pismaków, chcąc wzbudzić litość.

**ŁUKASZ PIOTROWICZ**
lupiotrowicz@gmail.com

## WIEŚCI Z KRUCHTY

✚ „To jak dzisiaj, walonko czy pukanko?” – miał pisać pewien wikary do 14-letniego ucznia i zarazem ministranta z Prusic na Dolnym Śląsku. Gdy zobaczyła to matka, nie mogła uwierzyć. Co na to szkoła i parafia? Nic. Chłopak otrzymał od proboszcza zakaz służenia podczas mszy, a matka pismo od prawnika wikarego z żądaniem „zaprzestania naruszania jego dóbr osobistych”. Dopiero wrocławska kuria zareagowała. Ksiądz został odsunięty od działalności duszpasterskiej, a sprawa trafiła do prokuratury. Jednak na coś się przydały filmy Smarzowskiego i braci Sekielskich. Kurie są bardziej otwarte niż kiedyś.

✚ Ks. Tomasz Białoń żali się na Fejsie, że „czasem zdarza mu się jechać gdzieś poza granice naszego kraju”. Był w wielu krajach, ale nie chce się tym chwalić. Chce zwrócić uwagę na to, co było w tych państwach wspólne. „Niezależnie, czy byłem na lotnisku, w restauracji, w sklepie lub w hotelu, pojawiając się w stroju duchownym, zawsze słyszałem zwrot: »Father« lub »Padre«. A w Polsce najczęściej: »Proszę Pana«” – pisze na Fejsie. I wzdycha: „Nasza »katolicka« Ojczyzna”. Mamy propozycję. Niech wszyscy mówią do księży „padre”, ale niech Kościół się odpierdoli od wtrącania się w sprawy związane z wprowadzaniem regulacji prawnych. Wszyscy będą zadowoleni.

✚ Nauczanie religii było głównym tematem 392. zebrania plenarnego biskupów, które odbyło się w Zakopanem. „Największym problemem lekcji religii nie jest frekwencja, lecz utrata wiary przez młodych ludzi. Powinniśmy skupić się nad propozycjami ewangelizacyjnymi prowadzonymi przy parafiach” – powiedział Katolickiej Agencji Informacyjnej bp Grzegorz Suchodolski. „Jeżeli młody człowiek zniechęci się do Kościoła przez lekcje religii czy też osobę katechety, to na pewno nie będzie szukał żadnego dopełnienia kwestii religijnych przy parafii” – stwierdził bepe Suchodolski. Słuszne stwierdzenie. Religia powinna wrócić do parafii. Tylko czy Kościół zechce wyjść ze szkół? Nie wydaje nam się to bliskie, ponieważ etaty szkolne to spora podpora ekonomiczna wielu księży.

✚ Ale… abp Grzegorz Ryś po spotkaniu biskupów w Zakopanem na temat katechezy dzieci i młodzieży zapodał jednak zastanawiającą opinię. Stwierdził, że katecheza prowadzona w szkole nie przygotowuje należycie do przyjęcia sakramentów. Oraz: „Największym wyzwaniem nie są sale parafialne, lecz kadry i ich przygotowanie”. Ryś wspomniał o tym, że zwolennikiem religii w szkole był kardynał Franciszek Macharski, ale „argument, że upieramy się przy trwałości form itd., jest argumentem raczej średnim. Coś, co sprawdzało się kiedyś, nie musi sprawdzać się dzisiaj”. Oho, warto zwrócić uwagę na tę wypowiedź. Czyli pojawia się światełko w kościelnym tunelu ciemnoty?

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

✚ Z okazji jubileuszu 25-lecia Szkoła Podstawowa nr 28 im. gen. Leopolda Okulickiego we Wrocławiu dostała nowy sztandar ufundowany przez spółdzielnię mieszkaniową, Radę Rodziców, nauczycieli, uczniów i rodziców. „Społeczność szkoły” w osobach dyrekcji natychmiast zaplanowała uroczystość poświęcenia nowego sztandaru szkoły podczas mszy w kościele rzymskokatolickim. Oczywiście z udziałem uczniów i nauczycieli oraz zaproszonych gości. Gratulujemy poszanowania konstytucji, prawa oświatowego oraz wolności sumienia.

✚ Przedszkole nr 6 w Siemianowicach Śląskich zrobiło próbę przedstawienia, które dzieci miały wystawić w kościele. Niezapisany na religię chłopiec został wyprowadzony do innej grupy. Dla dziecka w tym wieku przejście do innej grupy w przedszkolu to trauma, choćbyśmy my, dorośli, mieli się z tego powodu uśmiechać. Ale dla rodziców malca nauczka: zapisać na religię!

✚ Senat Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu przegłosował projekt „polityki równościowej i antydyskryminacyjnej”. W dokumencie stwierdzono, że zwracanie się do drugiej osoby zgodnie z jej płcią biologiczną jest formą molestowania. Z kolei w jednym z warszawskich liceów powstała „genderowa toaleta”. Zdaniem prezesa Ordo Iuris to koniec nauki polskiej. My z prezesem Ordo Iuris nie będziemy polemizować, tylko zapytamy: A co tam w waszym stowarzyszeniu, towarzyszu prezesie? Romanse biurowe już wszystkie wykryte? Kolejnych rozwodów nie będzie? Bo wiecie, prezesie, musicie być zwarci etycznie i dać odpór deprawacjom.

✚ Bepe Tadeusz Lityński wyświęcił w diecezjalnym seminarium w Paradyżu trzech kleryków na księży. Mało? To i tak sporo w porównaniu z innymi polskimi diecezjami. I tak już będzie…

✚ Na antenie Radia Maryja ks. prof. Paweł Bortkiewicz chwalił się, że jest homofobem i transfobem. Absolutnie nas to nie dziwi, bo od dawna obserwujemy wypowiedzi ks. prof. Bortkiewicza. I uważamy, że ma prawo być, kim chce. Podobnie jak każdy inny człowiek. U nas np. pełno jest antyklerykałów i ateistów.

✚ Bepe z Płocka Piotr Libera przechodzi na emeryturę 4 lata wcześniej, niż jest przyjęte wśród hierarchów. Ma dopiero 71 lat. Papa Franciszek jego prośbę przyjął. Dlaczego tak nagle? Oficjalnie z powodów zdrowotnych. Ale wspomnijmy, że wcześniej bepe Libera miał dość długie przymusowe wakacje w odosobnieniu w klasztorze Kamedułów. To nie jest częsta praktyka w tej branży. W dodatku na jego miejsce nie ma na razie kandydata. Mówi się, że pośpiech to doradca diabła. A tu proszę. Także pośpiech doradza papieżowi.

**KLECHA**

Wieści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.



eprasa.pl db1f132f35

# Kościół się kurczy

## Raz, dwa, trzy, księdzem będziesz ty.

Każda kobieta musi urodzić dwóch synów. Jeden będzie księdzem. Drugi może robić, co lubi, choć w dzisiejszych czasach najlepiej, żeby poszedł do wojska. Tak wierni z Opolszczyzny komentują odezwę swojego biskupa Andrzeja Czai, odczytaną w kościołach 29 maja 2022 r.

### Łączymy parafie

Miało być miło, jak to bywa na mszach odprawianych z okazji fetowania święceń kapłańskich. I tak biskup Czaja zaczął: **„W najbliższą sobotę, w przeddzień uroczystości Zesłania Ducha Świętego, ośmiu diakonów – przyjmując w katedrze opolskiej sakrament święceń prezbiteriatu – otrzyma szczególny dar Ducha Świętego…”.**

Ludzie poprawili się w ławkach. Każdy miejscowy wie, że Czaja jest profesorem teologii Uniwersytetu Opolskiego i Wielkim Kanclerzem tegoż. Temat go interesuje, krótko więc nie będzie. Biskup wymienił nazwiska diakonów i nazwy parafii, w których wyrośli.

**„W całym dzisiejszym dostatku życia na Śląsku Opolskim dopadła nas straszna bieda”** – powiedział nieoczekiwanie.

Bieda? Ludzie nadstawili uszu. Niektórzy od razu sięgnęli po portfele. Nie, tym razem biskup diecezjalny nie apelował o kasę.

**„Chodzi o wielki niedostatek powołań kapłańskich i zakonnych”** – wyjaśnił.

Szczegóły? Proszę bardzo. W seminarium diecezjalnym kształci się zaledwie 43 kleryków. Jeden pochodzi z Togo w Afryce, czternastu z diecezji gliwickiej, 28 z opolskiej. Do święceń dotrwa co drugi. Tak wynika ze statystyk. Czytaj: do roku 2027 diecezja będzie

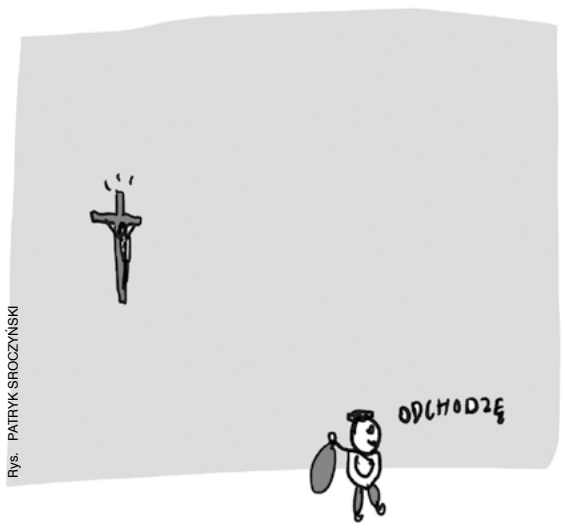


Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

mieć czternastu kapłanów więcej. Tymczasem ze względu na ukończenie 75. roku życia na emeryturę odejdzie 75 koloratkowych. Trzeba też wziąć pod uwagę, że nie wszyscy dotrwają do emerytury. Ktoś może umrzeć, poważnie zachorować, zakochać się, bez wyraźnego powodu powiedzieć: pa.

Co robić? Jeden proboszcz musi zawiadywać dwiema parafiami. To naturalnie wyzwanie dla księdza i wiernych. Duszpasterz będzie miał mniej czasu dla owieczek. Nie może bez przerwy odprawiać mszy. Poza tym kościoły parafialne są oddalone od siebie o kilkanaście kilometrów…

W diecezji opolskiej bepe Czaja zdecydował o połączeniu sześciu parafii.

### Nie chęć szczera, lecz matura

Na razie nikt nie idzie śladem biskupa Czai. Pozostałe polskie parafie w liczbie 10 350 – podaję za *Annuarium Statisticum Ecclesiae in Polonia AD 2020* – funkcjonują po staremu. Problem istnieje, ale jest mniej widowiskowo rozwiązywany. Wikary? Po co dwóch księży, skoro kilka tysięcy duszyczek – przeważnie polska parafia liczy 3 tysiące wiernych – ogarnie jeden koloratkowy?

Braki kadrowe zwiększają się z każdym rokiem równie dotkliwie jak na Opolszczyźnie. W 2020 r. żaden kandydat na księdza nie zgłosił się do seminarium w Świdnicy. W 2021 r. nikt nie rozpoczął studiów w Bydgoszczy, Drohiczynie, Elblągu. Do dziewiętnastu zgromadzeń zakonnych nie zgłosił się ani jeden kandydat na zakonnika.

W tym roku po raz pierwszy od 72 lat odwołano święcenia kapłańskie w Wyższym Seminarium Duchownym Metropolii Warmińskiej Hosianum. Nie było kogo święcić. Odbyło się tylko święcenie diakonatu (czterech alumnów). Również tegoroczna rekrutacja nie cieszy się wzięciem. Piękne duże budynki Hosianum nie stoją puste dzięki wojnie w Ukrainie. Seminarium przyjęło pod swój dach ponad stu uchodźców.

Wymagania zbyt wysokie? – zastanawiają się biskupi.

Nie może być kapłanem osoba posiadająca dziecko, chora psychicznie, podejmująca próby samookaleczenia. Choć Kościół wszystkie przypadki traktuje indywidualnie. Ojciec Maria Eliasz miał żonę i dzieci, został wyświęcony w wieku 59 lat i jest świetnym księdzem może dlatego, że żona wymodliła powołanie…

Żeby zostać księdzem, potrzebna jest matura. Rezygnacja z kwitu na rozum nie wchodzi w grę. Zdeprecjonuje i tak źle postrzegany zawód. Kandydat powinien dostarczyć metrykę chrztu, świadectwo bierzmowania, opinię katechety i proboszcza. Tutaj odpuścić?

### Zerwanie z Panem Bogiem

Wprawdzie Główny Urząd Statystyczny podał, że w 2021 r. liczba wiernych wynosiła 32,3 miliona osób, co stanowi prawie 93 procent społeczeństwa, ale jest to raczej informacja o tym, ilu Polaków zostało ochrzczonych. W życiu religijnym uczestniczy część z nich. Przed pandemią na niedzielne msze chodziło niespełna 37 procent wiernych. Mniej niż 17 procent przyjmowało komunię. Największy problem z Bogiem mają młodzi ludzie w wieku 18–24 lata. Co drugi nie chodzi do kościoła.

Tego, ile osób decyduje się na formalne zerwanie związków z Panem Bogiem, nie wiadomo. GUS o to nie pyta. Zrezygnował z liczenia Instytut Statystyki Kościoła Katolickiego: **„Nie kontynuuje prac badawczych ze względu na stosunkowo niewielką skalę zjawiska”.** W latach 2006–2009 przez żmudną procedurę, wymagającą współdziałania właściwego proboszcza, przeszło 1057 osób. Ostatnie dane pochodzą z 2010 r. Ucieczkę od Pana Boga sformalizowało 459 osób.

ISKK liczy za to uczniów biorących udział w lekcjach religii. I ma się czym pochwalić.

**W szkołach podstawowych uczy się paciorka 92 procent uczniów. W ogólniakach prawie 70 procent. Trzeba jasno powiedzieć: statystykę nabija prowincja.**

W Warszawie na katechezę chodzi 30,9 procent uczniów szkół ponadpodstawowych (dane za 2021 r.).

### Na odsiecz Europie

Jakiś czas temu wydawało się, że Kościół kat. ma problem w zachodniej Europie. Polska jest bastionem, który przetrwa zawieruchy. Tu świątynie mogą być jedynie otwierane. I za czasów J.P.2 rosły jak grzyby po deszczu.

Czy tylko dla dobra lokalnych społeczności? Nie. Papież Polak głosił potrzebę nowej ewangelizacji.

Jarosław Kaczyński wziął przesłanie poważnie: **„Kto podnosi rękę na Kościół, chce go zniszczyć, ten podnosi rękę na Polskę. Ja jestem praktykującym katolikiem, ale gdybym nim nie był, mówiłbym to samo, bo to jest oczywistość. Co jest po drugiej stronie? Urbano-palikotyzm, nihilizm. Kościoła trzeba bronić, to jest także obowiązek patriotyczny”.**

Europa straciła wiarę, a wraz z nią zasady. **„Społeczeństwo Zachodu jest społeczeństwem, w którym Bóg jest nieobecny w sferze publicznej i który nie ma mu nic do powiedzenia. I dlatego jest to społeczeństwo, w którym coraz bardziej zatraca się miara człowieczeństwa”.**

Politycy PiS marzą o tym, że Polska będzie ewangelizować Europę. To się kojarzy z mieczem i przemocą, częściej więc używają słowa **„naprawiać”.**

Cicho o tym, że do prowadzenia wojny potrzebni są żołnierze.

**BOŻENA DUNAT**
bdunat@redakcja.nie.com.pl

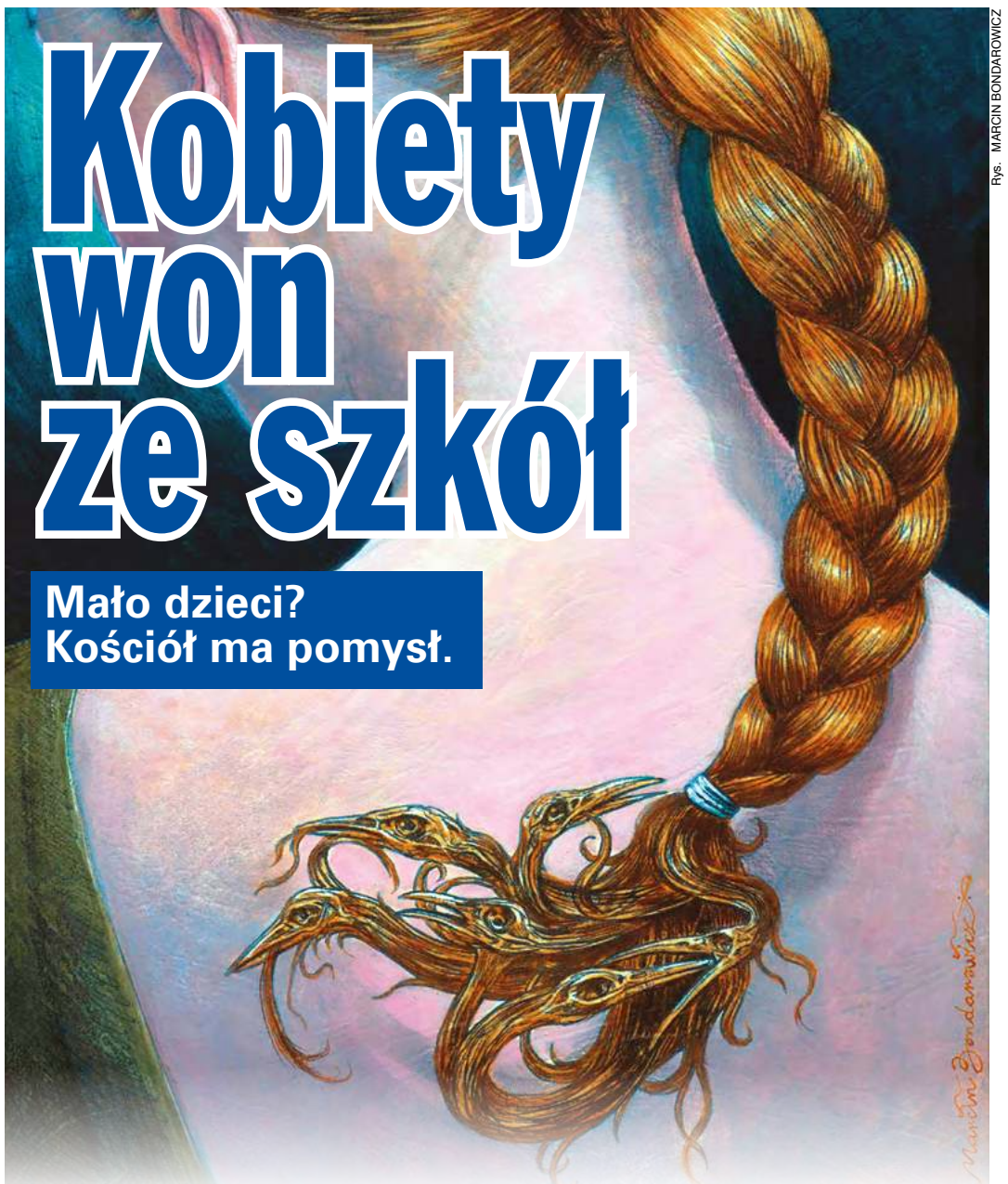

Rys. MARCIN BONDAROWICZ

# Kobiety won ze szkół

## Mało dzieci? Kościół ma pomysł.

Wyniki Narodowego Spisu Powszechnego Ludności i Mieszkań 2021 nie pozostawiają złudzeń: w ostatnich dziesięciu latach liczba osób w wieku poprodukcyjnym (powyżej 60 lat dla kobiet i 65 lat dla mężczyzn) wzrosła o 1,8 miliona, a liczba osób młodszych skurczyła się aż o 2,1 miliona. W efekcie osoby starsze stanowią już 21,8 procent społeczeństwa, podczas gdy w 2011 r. było ich 16,9 procent. **„To nawet nie jest kryzys, z którym trzeba się jakoś uporać, to trwałe zjawisko wymagające trwałych dostosowań”** – zauważa w wypowiedzi dla „Rzeczpospolitej” Paweł Wojciechowski, były główny ekonomista Zakładu Ubezpieczeń Społecznych.

W „Aktualnościach dnia” na antenie Radia Maryja ks. prof. Krzysztof Bielawny, ojciec duchowny kapłanów archidiecezji warmińskiej, ekspert w dziedzinie demografii, przedstawił autorski program walki ze spadkiem dzietności.

### 1. Diagnoza

**„Przyszli ludzie, którzy zafundowali nam, w wymiarze europejskim i globalnym, wyzbywanie się dzieci, mówiąc, że jeżeli wyzbędziemy się dzieci, to będziemy szczęśliwi, mówiąc, że jeżeli nie będziemy mieć dzieci, to będziemy się rozwijać, będziemy mieli więcej czasu dla siebie, będzie można się kształcić, będzie można zwiedzać świat. Wyzbyliśmy się dzieci. Poprzez co? Przede wszystkim przez antykoncepcję, która została nam zafundowana bardzo wcześnie, bo już w XIX w.”** – wyjaśnił ks. prof. Bielawny.

Prezerwatywy dostępne u schyłku XIX w. wykonywano z grubego, szorstkiego, źle przylegającego do ciała materiału. Co gorsza, miały biegnący po bokach chropowaty szew. A jednak strach przed niechcianym bachorem i chorobami wenerycznymi były silniejsze. Tfu, pokusa kształcenia, zwiedzania świata i inne dyrdymały, które wypadły Diabłu spod ogona.

Ojcem zguby polskiego narodu był oczywiście Niemiec, co gorsza, polsko-żydowskiego pochodzenia,

Julius Fromm. Ten pejsato-germański Słowianin wynalazł i opatentował sposób produkcji nowoczesnej bezszwowej lateksowej prezerwatywy. Już w latach 20., a więc zaraz po odzyskaniu przez Rzeczpospolitą niepodległości, szpalty gazet zapełniły się ogłoszeniami promującymi różne odmiany diabelskiego wynalazku. Nad Wisłą szczególnie intensywnie reklamowano produkty marki „Olla” („Olla-Gum”). **„Choć jest kryzys, choć jest bieda, lecz bez »Olla« żyć się nie da!”** – krzyczała jedna z reklam, szmata jedna.

### 2. Recepta

Wraz ze spadkiem dzietności nastąpiło odejście od Kościoła. Procesy te bardzo szybko przychodzą także do Polski, jak zauważa radiomaryjny ekspert.

I podaje doskonałą receptę na tego rodzaju społeczne bolączki: **„Kiedy gen. Franco doszedł do władzy w 1940 r., zakazał antykoncepcji, aborcji, związków cywilnych, rozwodów, deprawacji dzieci i młodzieży. Co się dzieje? Popatrzmy na wykres, który możemy znaleźć w internecie czy gdziekolwiek. Wskaźniki dzietności raptem wzrastają, czyli zaczynają się rodzić dzieci. Nie ma deprawacji, nie ma zabijania, nie ma niszczenia życia. Do 1970 r. te wskaźniki – owszem – nie wzrosły o ileś tam punktów, ale widać wyraźny wzrost”.**

Oj, piękne to były czasy. Pewnie pod niejedną sutanną robi się cieplej na myśl o podobnym sojuszu Kościoła z władzą jak za czasów dyktatora Franco. Ścisłą współpracę Kościoła z państwem w Hiszpanii oraz zaangażowanie się gen. Franco w rozwój i umacnianie katolicyzmu dostrzegł papież Pius XII, który nadał mu Order Chrystusa, jedno z najwyższych odznaczeń Stolicy Apostolskiej.

Wszystkie wydawane przez Franco najważniejsze akty prawne miały akcenty religijne – odwoływały się do Boga i do Kościoła. Kościół i państwo jednogłośnie lansowały wielodzietny charakter rodziny. Wprowadzono zasiłki rodzinne, istniała cenzura, która eliminowała wszelkie książki, filmy, gazety czy nawet przedstawienia teatralne, które uznano za niekatolickie i niemoralne.

Od 1941 r. rozpowszechnianie środków antykoncepcyjnych podlegało karze grzywny lub więzienia. Aborcja za czasów frankistów była zakazana, a za jej wykonanie groziły surowe kary. Dlatego, aby Polaczątka mnożyły się po horyzont, należy wprowadzić podobne regulacje prawne. **„Czyli zakazać rozwodów, związków cywilnych, antykoncepcji, aborcji (z tym sobie jakoś poradziliśmy) i deprawacji dzieci i młodzieży”** – podkreśla ks. prof. Bielawny.

### 3. Profilaktyka

**„Proszę zobaczyć, co się stało w latach 90. w Polsce. Raptem wszyscy studiowali, raptem korporacje zatrudniały wszystkich młodych – przede wszystkim kobiety (…). Weszliśmy w błędny krąg, który donikąd nie prowadzi”** – wskazuje duchowny. **„Przez studia i karierę przesuwa się wiek zakładania rodziny”.**

Ks. Bielawny urodził się w 1967 r., powinien więc trochę choćby kojarzyć i pamiętać, że już okres PRL-u był czasem zmasowanej aktywizacji zawodowej kobiet. Powołując się na równouprawnienie, pozwolono kobietom uprawiać profesje zarezerwowane wcześniej tylko dla mężczyzn. Np. pracownice kopalni mogły porzucić niewymagający fizycznej siły etat w biurze i zjechać pod ziemię, gdzie wykonywały lepiej wynagradzaną pracę zmechanizowaną, obsługując maszyny. To w okresie stalinizmu powstały plakaty z podobizną traktorzystki, a kroniki filmowe informowały o kobietach tokarzach i przodowniczkach pracy. Czemu więc Bielawny przypierdolił się do korporacji zamiast do Stalina? Trudno stwierdzić.

Jeśli Stalin proponował hasło „Kobiety na traktory”, to Bielawny proponuje hasło „Kobiety won ze szkół”.

**IDALIA DUBICKA**



eprasa.pl db1f132f35

# Z CZARNEJ DUPY SIĘ WYRWAŁO

■ *W wielu miejscach podejmowana jest **krucjata środowisk tęczowych** przeciwko ostatniemu bastionowi ortodoksji, jakim jest **Katechizm Kościoła Katolickiego,** w którym homoseksualizm został nazwany „poważną deprawacją". Trzeba przyjąć taktykę Aleksandra Wielkiego: rozwiązać ów węzeł gordyjski jednym uderzeniem miecza. Należy zatem usunąć Katechizm, by coraz powszechniejsze praktyki homoseksualne zostały uznane za wariant ludzkiej seksualności.*

**ks. prof. Robert Skrzypczak, PCh24.pl, 6 czerwca**

■ ***Ideologie atakują** także sferę duchową człowieka. Posługują się nimi inżynieria społeczna i socjotechnika, mające za cel przekształcanie społeczeństw dla potrzeb osiągnięcia i posiadania władzy. Wśród najbardziej popularnych obecnie ideologii politycznych należy scharakteryzować socjalizm, **liberalizm, feminizm i ideologię gender,** współczesną chadecję, czyli chrześcijańską demokrację, której nie należy jednak utożsamiać z chadecją sprzed lat 40. i więcej.*

**prof. Wojciech Roszkowski, z podręcznika „Historia i teraźniejszość" udostępnionego 6 czerwca**

■ *Ta dzisiejsza **utopia globalistyczno-liberalna** ma wizję zaklętą w postaci programu zrównoważonego rozwoju, który ma przynieść ludzkości doczesną szczęśliwość. Często było tak, że te ideologie z jednej strony otwarcie występowały przeciwko Kościołowi, zaś z drugiej usiłowały prowadzić z nim dialog i próbując go kaptować, przeciągnąć go na swoją stronę.*

**Grzegorz Górny, PCh24.pl, 6 czerwca**

■ *Nikt nie przypuszczał [w latach 60.], że słuszna walka z dyskryminacją rasową zamieni się dwa pokolenia później w karykaturę dawnych protestów, wymuszoną tak zwaną **polityczną poprawnością.** (…) Tymczasem istnieją słowa naprawdę obraźliwe lub uwłaczające godności, nieraz bardzo ordynarne, które są tolerowane przez wszystkie tzw. postępowe kręgi, instytucje i organizacje. Wiele zależy od tego, kto wymawia lub wypisuje to samo słowo. Podczas skrajnie lewicujących, neomarksistowskich manifestacji rzucane są pod adresem ludzi o tradycyjnej moralności i chrześcijańskich poglądach takie hasła jak na przykład **„wyp…dalać!"** albo jeszcze gorsze.*

**dalej Roszkowski**

■ *Celem **liberalnej ofensywy** jest usunięcie podstaw obiektywnego podejścia do ludzkiej natury i planu Bożego. Wtedy **homoseksualizm** stanie się jedną z wielu opinii, jakie można przyjąć, a nawet zachwalać.*

**dalej Skrzypczak**

■ *Przejmując system edukacji i szkolnictwa wyższego, **radykałowie** zyskają możliwość masowego oddziaływania na polską młodzież, co z pewnością doprowadzi do demoralizacji przyszłych pokoleń. Nie możemy pozwolić na to, by odnieśli na tym polu zwycięstwo. Musimy ich zatrzymać, gdyż stawka jest zbyt wielka. Od tego, czy będziemy odważnie stać po stronie wartości, zależy szczęśliwa i spokojna **przyszłość naszych dzieci.***

**Jerzy Kwaśniewski, prezes Ordo Iuris, oświadczenie, 7 czerwca**

■ *Ataki na Polskę mają charakter ciągły. Oprócz rezolucji, które zostały przyjęte, było ponad 100 debat, w których Polska była krytykowana i atakowana. Oczywiście było tak tylko i wyłącznie dlatego, (…) że jesteśmy **bastionem** – niestety mniejszością w Europie – który broni **konserwatywnych wartości** oraz chrześcijaństwa. Tutaj ewidentnie widzieliśmy opór. Mam na myśli głosowanie, które było na sali plenarnej. Chodziło o głosowanie, które zostało przeprowadzone na nasz wniosek, czyli debatę na temat prześladowania chrześcijan.*

**Dominik Tarczyński, Radio Maryja, 7 czerwca**

■ *Członkowie **Unii Europejskiej** nie posiadają wspólnoty historycznej niezbędnej do zgodnego i sprawnego funkcjonowania planowanej federacji. Nie istnieje też wspólnota językowa. Bardzo różne są tradycje i obyczaje w krajach członkowskich. Różne są też religie, co usiłuje się już niwelować poprzez **lansowanie ateizmu** i wcielanie go w życie nawet metodami urzędowo-administracyjnymi. Przekształcanie tych 27 państw w jeden organizm może nastąpić tylko pod wpływem siły.*

**Roszkowski**

■ *Widzimy **przyspieszenie rewolucji kulturowej** i używanie do tego twardych narzędzi. Jeżeli Polska się na to zgodzi, to bez problemu otrzyma fundusze. Natomiast jeżeli nasz kraj się na to nie zgodzi, ponieważ chcemy, aby Polska dalej istniała, to będą problemy z wypłatą **unijnych funduszy.** Kolejnym prawdziwym kamieniem milowym jest usunięcie ze sfery publicznej Kościoła katolickiego w Polsce.*

**Patryk Jaki, Radio Maryja, 5 czerwca**

Wybrał **WALDEMAR KUCHANNY**
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

# Tuba z rzecznika

## Konstytucja! A na Ukrainie?

Wiadomość nieco przeoczona przez polskie media, które interesują się Ukrainą tylko o tyle, o ile jest to okazja do przypierdolenia w Rosję: Rada Najwyższa Ukrainy zdymisjonowała pełnomocnika Rady ds. Praw Człowieka – czyli ukraińską rzeczniczkę praw obywatela Ludmiłę Denisową.

### Sprzeczne ze standardami

Rada Najwyższa zrobiła to prawdopodobnie na podstawie obowiązującej od 20 maja ustawy w sprawie **„funkcjonowania służby cywilnej i samorządu lokalnego podczas stanu wojennego",** zezwalającej na wywalenie praktycznie każdego, kto nie podoba się większości sejmowej. Kłopot polega na tym, że robota Denisowej znajduje się wśród wymienionych enumeratywnie stanowisk, które nie podlegają nowemu prawu; oprócz prezydenta, rządu, parlamentu i szefa banku centralnego. Co więcej, także ukraińska ustawa o pełnomocniku ds. praw człowieka mówi wprost, że nie zostaje on odwołany w przypadku m.in. **„ustanowienia stanu wojennego".** Z drugiej strony ta sama ustawa pozwala parlamentowi na odwołanie ombudsmana przed końcem kadencji – który przypada na marzec przyszłego roku – ale wymienia bardzo konkretne warunki: złamanie przysięgi, niespełnianie ustawowych wymogów niezbędnych do pełnienia funkcji, utrata ukraińskiego obywatelstwa i niezdolność do pracy przez dłużej niż 4 miesiące. Denisowa twierdzi – zapewne trafnie – że żaden z nich nie został spełniony. W sumie wywalenie rzeczniczki z pracy przez prezydencką większość może robić wrażenie arbitralnego ruchu w wykonaniu przywódcy, który stracił rozeznanie w tym, co może, a czego nie może robić prezydent demokratycznego kraju, nawet w stanie wojny. Tak zdaje się sądzić Biuro Praw Człowieka ONZ na Ukrainie, które wydało oświadczenie, że zwolnienie Denisowej **„jest sprzeczne z międzynarodowymi standardami i podważa niezależność ważnej ukraińskiej instytucji".**

Z drugiej strony trudno oprzeć się wrażeniu, że Denisowa – tak chętnie cytowana przez zachodnie, w tym polskie, media w swoich opowieściach o rosyjskim bestialstwie – niekoniecznie jest tym, za kogo chcieliśmy ją uważać.

### Kronika sensacji

25 maja ukazał się adresowany do Denisowej list otwarty, w którym 140 ukraińskich dziennikarek oraz ekspertów z zakresu psychologii i praw człowieka – w tym szefowa Narodowego Stowarzyszenia Psychologicznego, wiceprezeska Ogólnoukraińskiej Fundacji Ochrony Praw Dziecka, dyrektorka Ukrainian Legal Advisory Group – prosiły panią Denisową, żeby przestała ze zgwałconych ukraińskich dzieci robić sensację na Facebooku i sprawdzała fakty, zanim je ogłosi publicznie. **„Jesteśmy zaniepokojeni, a nierzadko oburzeni retoryką doniesień o przestępstwach seksualnych podczas wojny, które pojawiają się na stronach Rady Najwyższej Komisarza ds. Praw Człowieka w sieciach społecznościowych"** – napisali sygnatariusze listu. **„Przestępstwa seksualne podczas wojny to tragedie rodzinne, trudny i traumatyczny temat, a nie temat publikacji w duchu »kroniki sensacji«".**

Rys. JANEK KOZA

Autorzy listu do Denisowej zwracają jej uwagę – sam fakt, że muszą to czynić, jest dość niepokojący – że **„jest urzędniczką"** i **„wraz ze swoim biurem"** jest przez media traktowana jako **„oficjalne źródło informacji"**, a jej publikacje **„mają w oczach dziennikarzy status potwierdzonych faktów". „Zwykle informacje związane z przestępstwami seksualnymi najeźdźców nie mogą być zweryfikowane w innych źródłach. Toteż bardzo ważne jest, aby zostały naprawdę potwierdzone"** – piszą ostrożnie autorzy listu, dodając, że **„ważne jest, aby zrozumieć, że zbrodnie seksualne podczas wojny są narzędziem ludobójstwa, narzędziem walki bez reguł, ale nie mogą służyć jako materiał ilustracyjny do wzbudzania emocji opinii publicznej".** Upominają też, że – zwłaszcza w przypadku doniesień o dzieciach, które zmarły w wyniku napaści seksualnej – **„muszą istnieć ustalenia kryminalistyczne"**, a **„każde słowo musi być wyważone i starannie dobrane".**

### Szokujące szczegóły

To drugi problem, który sygnatariusze listu mają z pracą Denisowej: jej dziwaczne upodobanie do szczegółów, które naprawdę nie są niezbędne opinii publicznej, a mogą narazić na dodatkową traumę ofiary przemocy i ich najbliższych. **„Ważne jest, aby rozważyć celowość publikowania pewnych szczegółów, które mogą być szokujące. Np.: »dziewczynka w wieku sześciu miesięcy, którą Rosjanie zgwałcili łyżeczką«, »dwaj żołnierze gwałcili dzieci oralnie i analnie«, »9-miesięczna córka została zgwałcona świecą«".**

Być może to moja nieuleczalna rusofilia – ale nie ukrywam, że miałam problemy z doniesieniami pani Denisowej. Nie sprawia mi trudności uwierzenie, że żołnierze gwałcą – przemoc seksualna jest stałym elementem każdej wojny – ale te dziwaczne przemyślane akty zwyrodnienia wydawały mi się średnio wiarygodne.

Jak się okazuje, nie tylko mnie.

Autorzy listu apelują do rzeczniczki praw obywatelskich o **„ujawnianie tylko tych informacji, na które istnieją wystarczające dowody,"** i **„sprawdzanie faktów przed opublikowaniem".** Przypominają też, że do jej obowiązków należy zgłaszanie ustalonych naruszeń prawa wymiarowi sprawiedliwości.

Albowiem – jak informuje prokurator generalna Ukrainy Irina Wenediktowa – rzeczniczka z zasady tego nie robiła.

**„Pani Denisowa nie przesyła nam materiału dowodowego. Zwraca się do nas z listami na temat takich i takich konwencji, które zaleca nam studiować. Wysyła nam listy, ale nie materiał dowodowy. To są różne rzeczy"** – powiedziała Wenediktowa w rozmowie z portalem Babel.ua. Poseł prezydenckiej partii Sługa Narodu mówił portalowi Liga.net, że rzeczniczka jest tak skupiona na brylowaniu w mediach społecznościowych, że nie ma czasu na pracę: **„Była całkowicie nieobecna w procesie wymiany jeńców. Nie skontaktowała się z grupą negocjacyjną, za to bardzo aktywnie komentowała jej prace"**. Co zapewne nie usprawiedliwia jej niezgodnego z konstytucją odwołania przez prezydencką większość – ale trochę je tłumaczy.

Cała ta historia ma jeden morał:

**wojna to skomplikowana sprawa. Także w wymiarze politycznym i międzyludzkim. Gdy media zamieniają się w szafarzy jedynie słusznej prawdy i zamiast informować wymachują pałą propagandową**

– jak dzieje się to w Polsce – ofiarą zawsze pada prawo obywateli do zrozumienia rzeczywistości.

**AWŁ**

# Putin nie zaśpiewa...

## ...po białorusku w Siemiatyczach.

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

Białoruskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne, istniejąca od 26 lutego 1956 r. organizacja polskich Białorusinów, poinformowało na profilu fejsbukowym o eliminacjach do corocznej edycji Festiwalu Piosenki Białoruskiej.

To impreza, która na Białostocczyźnie od kilkudziesięciu lat gromadzi tłumy widzów: białych, czarnych, żółtych, wyznaniowych i bezwyznaniowych. Jakim fletem trzeba być, żeby robić organizatorom pod górkę, a melomanom odbierać radość ze wspólnego śpiewania z wykonawcami, bo to jeden z charakterystycznych elementów tego festiwalu?

• • •

Fakty. W terminarzu eliminacji na 21 maja zaplanowano konkurs piosenkarski w Siemiatyczach. Piotr Siniakowicz, **burmistrz miasta, oznajmił jednak publicznie, że takiego wała, bo w jego domenie nie ma miejsca na występy tych, co sprzyjają Rosji,**



eprasa.pl db1f132f35

# Trąd jej królewskiej mości

## Konserwatyzm i karaoke.

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

Wygrana Borisa Johnsona w poniedziałkowym głosowaniu nad wotum nieufności nie oznacza bynajmniej końca kłopotów najbardziej rozrywkowego premiera wśród konserwatystów. Może upiekło mu się na razie, ale szczegóły covidowych imprez na Downing Street 10 pozostaną na długo w pamięci Brytyjczyków. Podobnie jak wielokrotne zapewnienia Johnsona i jego ministrów, że do żadnego łamania reguł w kancelarii premiera nie dochodziło.

### Gdy Filip zmarł

25 maja, po wielu miesiącach doniesień prasowych i rządowych zaprzeczeń, opublikowany został tzw. Raport Sue Gray, opisujący 16 imprez w budynkach (i ogrodach) władzy, odbywających się w trakcie obostrzeń covidowych z pogwałceniem ich reguł. Podczas gdy obywatelom władza nakazała siedzieć w domu i zabroniła nawet spotkań wigilijnych, sama balowała; na imprezach pojawiali się ministrowie, z premierem na czele, toteż niżsi urzędnicy mieli poczucie, że jest to zachowanie co najmniej akceptowane przez przełożonych. Raport zawiera wiele zabawnych szczegółów. Opisuje np. obyczaj o nazwie „Wine Time Fridays" czyli „piątkowy czas na wino", będący skądinąd subtelnym nawiązaniem do frazy WTF – ***„What the fuck"***, co można luźno przetłumaczyć jako: **„Co jest, do kurwy nędzy?"**. Imprezy odbywały się często, a w piątki wręcz regularnie, nierzadko kończyły o trzeciej lub czwartej nad ranem, pracownicy kancelarii premiera chlali na umór, ktoś się porzygał, ktoś niechcący nacisnął guzik alarmowy i wezwał policję, ktoś po pijaku zerwał dziecięcą huśtawkę w premierowskim ogrodzie… Ujawniono także alert wysłany do grupy imprezowej, w którym wysoki urzędnik polecił nachlanym podwładnym opuścić budynek tylnymi drzwiami, żeby nie napatoczyć się na reporterów. Uczestnicy balang otrzymywali zaproszenie z hasłem **„Przynieś własną gorzałę"**, były pizza, wino, prosecco, kwizy i maszyna do karaoke. Dwie huczne imprezy odbywały się w dniu poprzedzającym pogrzeb księcia Filipa. Z zasady liczba balangowiczów przekraczała wielkość dopuszczanych przepisami covidowymi zgromadzeń. Opowieści te wywołały dość powszechny niesmak zarówno wśród wyborców, jak i w parlamentarnym zapleczu rządu.

### Johnson się zabawiał

Dla porządku, bo to może być nieco mylące: mówimy o głosowaniu nad wotum nieufności przez posłów partii rządzącej, a nie przez cały parlament. W brytyjskiej Partii Konserwatywnej istnieje organ o nazwie Komitet 1922, w którego skład wchodzą wszyscy posłowie partii niebędący członkami rządu (lub gabinetu cieni, jeśli partia akurat jest w opozycji); komitet ów ma prawo zażądać głosowania nad odwołaniem lidera, jeśli wniosek taki uzyska poparcie 15 procent torysowskich posłów. Przeciwko Johnsonowi zagłosowało 148 z 359 reprezentantów torysów w Izbie Gmin. Premier przedstawił ten wynik jako **„wyjątkowo dobry, pozytywny, rozstrzygający i ostateczny"**, ale jego przekonania zdają się nie podzielać wyborcy, a także komentatorzy.

### Thatcher też padła

Historia pokazuje, że po takim głosowaniu liderzy torysów nie przeżywali na stanowisku zbyt długo – nawet jeśli głosowanie wygrali. Wynik Johnsona, za którego odejściem opowiedziało się 41 procent parlamentarnego zaplecza, był gorszy od tego, który otrzymała w 2018 r. Theresa May, przeciwko której zagłosowało 37 procent; i równy z tym, który otrzymała Margaret Thatcher w roku 1990. May przetrwała na stanowisku pół roku, a Thatcher tydzień. Generalnie uważa się, że otwarty bunt własnych posłów podważa autorytet lidera, co szkodzi partii, taki lider powinien więc odejść dla jej dobra. Choć oczywiście Johnson jest radykalnie niestandardowym przywódcą konserwatystów, a wymawianie jego nazwiska i słowa **„autorytet"** w jednym zdaniu budzi dość powszechne rozbawienie.

Jednak wygląda na to, że Johnson wyczerpał już cały kapitał niestandardowości, który stwarzał wokół niego swoistą tarczę ochronną od początku jego kadencji jako premiera. Notowania Partii Konserwatywnej i Partii Pracy przecięły się pół roku temu; od kilku miesięcy opozycja utrzymuje stałą przewagę nad rządem. Podczas gdy notowania torysów oscylują wokół 33 proc., poparcie dla Labour Party zbliża się do 40; druga opozycyjna siła, Liberalni Demokraci, ma koło 10 procent. Krótko mówiąc,

**wiele wskazuje na to, że prawica następne wybory przegra. Co byłoby niezłą wiadomością, gdyby nie to, kto je wygra.**

### Czarzasty po angielsku

Keir Starmer, który objął Labour Party po Jeremym Corbynie po przegranych przez partię wyborach w 2019 r., jest lewicowym przywódcą na miarę Włodzimierza Czarzastego.

Podobnie jak Czarzasty rozprawia się z wewnątrzpartyjną opozycją metodami, które trudno uznać za demokratyczne. Kandydując na przewodniczącego, zapewniał, że jest za jednością, zgodą i przeciw **„wyrzucaniu do kosza ostatnich czterech lat"** – po czym zrobił wszystko, żeby wyrzucić nie tylko kawałek historii partii, ale także ludzi z nią związanych. Zaczął od Jeremy'ego Corbyna, którego wywalił z klubu parlamentarnego pod pretekstem antysemityzmu – co miało się przejawiać w braku samokrytyki za krytyczny stosunek do polityki Izraela wobec Palestyńczyków. Starmer przeprowadził czystkę wśród zwolenników Corbyna, zakazując im wspierania lewicowych organizacji niemieszczących się w nowym mainstreamie. Ostatnio zakazał też jakiejkolwiek krytyki NATO czy amerykańskiego imperializmu, a w szczególności dostrzegania roli Jankesów we wzroście napięcia, który zakończył się atakiem Rosji na Ukrainę. Podjął także – tylko częściowo udaną, dzięki oporowi partyjnych dołów i laburzystowskich związków zawodowych – próbę zniesienia zasady **„jeden członek, jeden głos"**. Ten system – oddający wybór przewodniczącego partii w ręce mas członkowskich – Starmer chciał zastąpić powrotem do statutu, zgodnie z którym partyjna elita miała *de facto* prawo weta, co gwarantowało, że już nigdy żaden przedstawiciel lewego skrzydła nie stanie na czele partii.

Starmer wycofał się z deklaracji dotyczących podniesienia podatku dla 5 procent najlepiej zarabiających, a jednocześnie zaczął łasić się do bankierów i wielkiego kapitału; w nowym paradygmacie Labour Party znalazło się przekonanie, że aby wygrać wybory, partia musi być **„probiznesowa"** i popierać **„tworzenie bogactwa"**.

Generalne spojrzenie obecnego lidera laburzystów na świat nie jest zbyt jasne, gdyż reprezentuje on ten koncept **„środka drogi"**, w którym brak jakiejkolwiek podstawy ideowej, jest za to dużo praktycyzmu i gotowości do działania **„wewnątrz systemu"**. Jest to zresztą postawa, która charakteryzuje całą jego publiczną działalność. Np. gdy jako **„wybitny obrońca praw człowieka"**, pełniący różne funkcje w wymiarze sprawiedliwości za czasów Blaira, prowadził kampanię dotyczącą kary śmierci w byłych brytyjskich koloniach, postulował ograniczenie jej do najgorszych przestępstw, nie zaś całkowite zniesienie – choć przecież trudno być lewicowym obrońcą praw człowieka i akceptować karę śmierci. Pod centrowym i całkowicie bezbarwnym kierownictwem Starmera Labour Party straciła 200 tysięcy członków, a także poparcie różnych grup, które doceniały wyrazistość i odwagę Corbyna. Poparcie dla laburzystów wśród wyborców w wieku 18–24 lat spadło z 56 do 35 proc. W 2017 r. 85 procent brytyjskich muzułmanów zagłosowało na Labour Party; dziś poparcie dla laburzystów wśród liczącej 3,8 miliona muzułmańskiej mniejszości wynosi 42 proc.

A na domiar złego Keir Starmer i jego zastępczyni Angela Rayner też są – podobnie jak Boris Johnson i jego ludzie – oskarżani o zorganizowanie imprezy z pogwałceniem zasad covidowych. Wprawdzie liderzy Labour Party przekonują, że melanż przy curry i piwie w biurze posłanki Mary Foy w Durham w kwietniu 2021 r. był spotkaniem roboczym w ramach **„długiego dnia pracy przy przygotowywaniu kampanii wyborczej w Hartlepool"**, ale nie dla wszystkich brzmi to wiarygodnie. Dobra wiadomość jest taka, że Starmer – pragnąc odróżnić się od Johnsona – zobowiązał się ustąpić ze stanowiska, jeśli zostanie ukarany mandatem za złamanie zasad, bo **„brytyjskie społeczeństwo zasługuje na polityków, którzy uważają, że zasady ich obowiązują"**. Zła wiadomość jest taka, że po czystce przeprowadzonej na lewym skrzydle i zmianie zasad partyjnych wyborów następny lider Partii Pracy nie będzie lewicowcem ani odrobinę bardziej wiarygodnym od obecnego. A ewentualne objęcie władzy przez ekipę Blaira 2.0 odbije się na wiarygodności lewicy w całym zachodnim świecie nie mniej, niż zrobił to Blair 1.0.

No dobra, niewiele mniej. Do dna, jakie wyznaczył Tony Blair, naprawdę trudno jest zanurkować.

**AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA**
awl@redakcja.nie.com.pl

która 24 lutego najechała Ukrainę. Siniakowicz w pobudzeniu antywojennym kompletnie pominął fakt, iż BTSK tegoroczny festiwal organizuje pod hasłem „Piosenka Białoruska 2022 – solidarni z Ukrainą", jej ciepło wypowiadający się od lat o Aleksandrze Łukaszence przewodniczący właśnie odszedł na emeryturę, a nowe władze stowarzyszenia natychmiast publicznie wsparły Ukraińców. **„Kochane Siostry-Ukrainki! Kochani Bracia-Ukraińcy! Droga Ukraino! Łączymy się z Wami w bólu i cierpieniu w Waszej walce o wolność i niezawisłość niepodległej Ukrainy. Nic i nikt poza Wami nie ma żadnego prawa decydować o tym, jak macie żyć, jak ma wyglądać Wasz kraj"** – napisano w oświadczeniu. **„Stanowczo potępiamy i sprzeciwiamy się udziałowi Łukaszenkowskiej Białorusi, jakiemukolwiek wsparciu tej nieludzkiej agresji. Nie ma naszej zgody na wykorzystywanie białoruskiego terytorium oraz udział wojsk białoruskich w działaniach wojennych przeciwko Ukrainie".**

• • •

Burmistrz Siniakowicz pozostał jednak impregnowany na to oświadczenie, utwardził nawet stanowisko, zaraz po tym jak BTSK poskarżyło się państwowym instytucjom na oczywistą nawet dla dziecka dyskryminację.

W rozmowie z Polskim Radiem Białystok burmistrz nie ukrywał, że obraził się na nowego przewodniczącego stowarzyszenia Bazylego Siegienia i teraz pozostanie jeszcze bardziej niezłomny: **„Po tym, co BTSK zaczęło robić, czyli pisać na mnie do »wszystkich świętych«, do wszystkich instytucji… Dostałem pismo Komisji Mniejszości Narodowych, pełnomocnika wojewody. Ja naprawdę wyrażałem szczere chęci i próbowałem znaleźć rozwiązanie. Natomiast zadzwonił były przewodniczący, który zaczął mnie straszyć, że naruszam wszystkie konwencje. No i »zaorał« wszystko, co do tej pory między nami było".** Przywołana w wypowiedzi Siniakowicza sejmowa komisja w osobie jej przewodniczącej Wandy Nowickiej tłumaczyła mu jak dziecku, że łamie prawo, w tym konstytucję, a stawianie Siegienia obok Putina i Łukaszenki to nadużycie. **„Pragnę przypomnieć, że przedstawiciele mniejszości narodowych w Polsce, do których ustawowo zaliczają się Białorusini, są obywatelami polskimi, a nie cudzoziemcami. Jako obywatele polscy mają prawo do korzystania ze wszystkich wolności i praw publicznych. Jako mniejszości natomiast podlegają dodatkowo szczególnej prawnej ochronie"** – napisała Nowicka.

Przewodniczący Siegień nie chciał się kopać z koniem, poprosił więc o zorganizowanie eliminacji piosenkarskich przez gminę Orlę w powiecie Bielsk Podlaski. Wójt Leon Pawluczuk nie miał nic przeciwko temu, bo najwidoczniej zagrożenia inwazją rosyjsko-białoruską nie dostrzegł.

Siniakowicz za to już zapowiedział, że zorganizuje własny festiwal piosenki białoruskiej bez pomocy BTSK. Może też sam na nim zaśpiewa?…

**WJK**

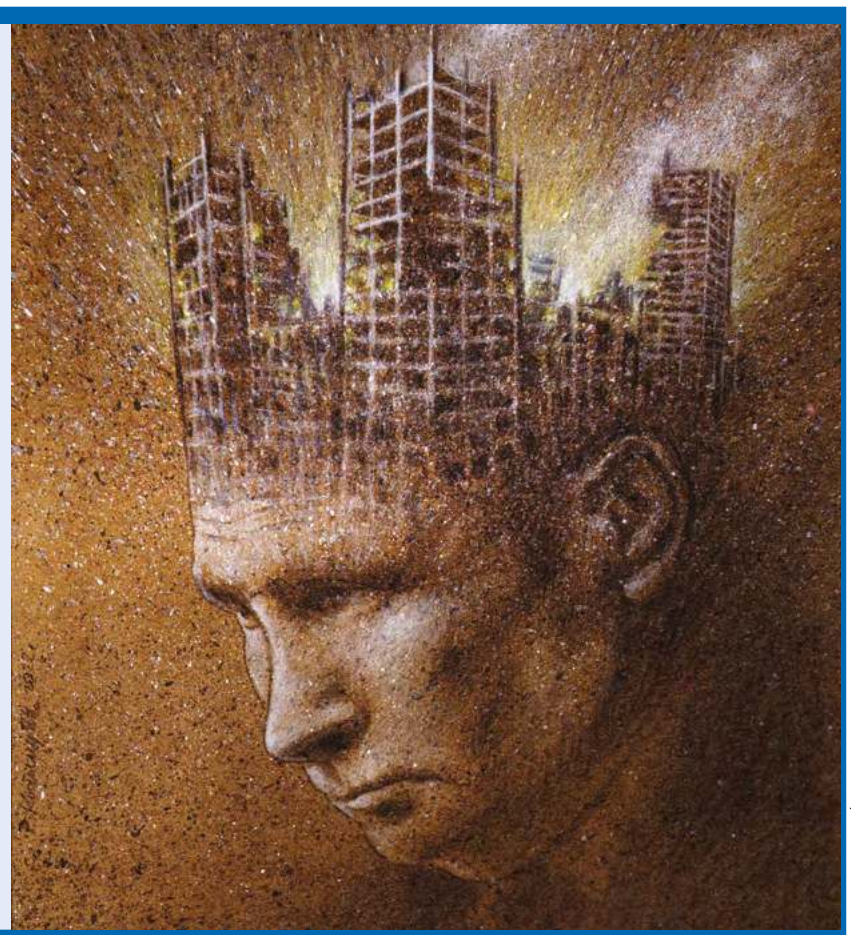

Rys. PAWEŁ KUCZYŃSKI



eprasa.pl db1f132f35

TRYBUNA LUDZI

# Kiedy będzie taniej?

## Facebook

**Andrzej Roszkiewicz:** Dzisiaj, bo dzisiaj jest taniej niż jutro.
**Filip Tytus Wojtasiewicz:** Kiedy powszechną walutą stanie się „Bóg zapłać".
**Viktoria St:** Jak się przewalutujemy na euro jeden do jednego.
**Filip Tytus Wojtasiewicz:** Taniej będą tylko działki kupowane przez Morawieckiego.
**Robert Bogdański:** Kiedy głodni zjedzą bezrobotnych.
**Γζεγοζ Καστπερεκ:** W Polsce jest tanio, a będzie jeszcze taniej. Mam dobre informacje. Szczegóły o 21.37.
**Beata Staszak:** Rząd wprowadza ustawę o powszechnym obowiązku zamiany słowa „drożeć" słowem „tanieć" i już.
**Piotr Słowik:** Jak nos pewnego Pinokia zaliczy się pod chrust.
**Konrad Czerski:** Wtedy kiedy przeprowadzimy się do Niemiec.
**Łukasz Grajewski:** Myślę, że gdzieś między 21. a 37. kadencją rządów Zjednoczonej Prawicy!
**Michał Kwiatkowski:** Cieszę się, że ludzie coraz mniej obawiają się tych pieniędzy, to jest słuszna postawa, one są w odwrocie.
**Arkadiusz Chmiel:** Po denominacji. Przy okazji wprowadzi się pisowskich bohaterów na nowe banknoty.

## Forum

**Qśka QqRydz-Qqć:** Taniej już było.
**Ociec dyrektor:** Od 30 lutego na bank.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE" i Facebooka.

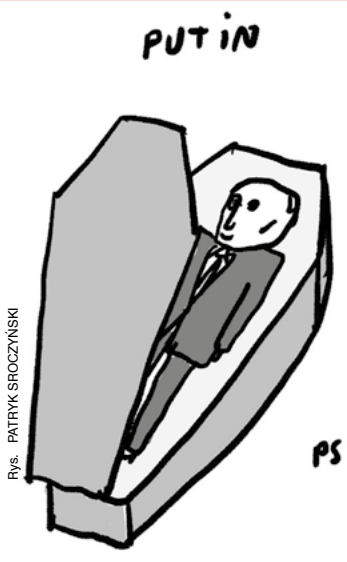

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

# Papugi PiS

## Pisowska sitwa weźmie za pysk adwokatów i radców prawnych.

Rys. MARCIN BONDAROWICZ

Po politycznym podporządkowaniu prokuratorów i sędziów PiS zabierze się za adwokatów i radców prawnych. Grupa posłów – ziobrystów z „Solidarnej Polski" pod przewodnictwem byłego kauzyperdy Zbigniewa Ziobry Piotra Saka – skierowała do Trybunału Konstytucyjnego magister Julii Przyłębskiej wniosek o stwierdzenie niezgodności z konstytucją przepisów ustawy o adwokaturze oraz ustawy o radcach prawnych.

### Zgodnie z miejscem zamieszkania

Ziobryści chcą rozpieprzyć samorządy prawnicze, a ładunkiem wybuchowym ma być rzekoma niekonstytucyjność zapisów o terytorialnym kryterium tworzenia poszczególnych jednostek samorządów. Samorząd adwokacki opiera się na 24 izbach z siedzibami w: Białymstoku, Bielsku-Białej, Bydgoszczy, Częstochowie, Gdańsku, Katowicach, Kielcach, Koszalinie, Krakowie, Lublinie, Łodzi, Olsztynie, Opolu, Płocku, Poznaniu, Radomiu, Rzeszowie, Siedlcach, Szczecinie, Toruniu, Wałbrzychu, Warszawie, Wrocławiu i Zielonej Górze. Każdy prawnik jest przypisany do którejś z izb w zależności od tego, gdzie ma siedzibę jego kancelaria, a obszar poszczególnych izb jest powiązany z podziałem terytorialnym administracji sądowej. Wszystko to wydaje się logiczne i dotychczas nie budziło niczyich zastrzeżeń. Jak widać do czasu.

**„Istotą obydwu zarzutów niniejszego wniosku jest stwierdzenie, że ustawodawca, określając kształt samorządów zawodowych adwokatów i radców prawnych, niezasadnie przyjął jedynie terytorialne kryterium tworzenia poszczególnych jednostek tych samorządów. Ponadto ustawodawca przyznał organom samorządów adwokackiego i radcowskiego kompetencje do określenia kształtu struktur terytorialnych tych samorządów, a jednocześnie oparł przynależność danego adwokata czy radcy prawnego do danej jednostki samorządu na jednym tylko kryterium odpowiednio siedziby zawodowej lub miejsca zamieszkania"** – napisali ziobryści do TK, dodając, że takie zapisy **„ograniczają prawo wykonywania zawodu, wolność działalności gospodarczej i wolność zrzeszania się".**

### Zgodnie ze światopoglądem

Jak wiadomo, adwokaci i radcowie to zawody zaufania publicznego. W jaki sposób mieliby się więc zrzeszać prawnicy? Zdaniem ziobrystów na gruncie… światopoglądowym. Dzięki temu rządząca sitwa będzie mogła stworzyć lojalne wobec PiS samorządy adwokatów i radców. Dotychczas zarówno Naczelna Rada Adwokacka, jak i prezydium Krajowej Rady Radców Prawnych ostro i jednoznacznie wypowiadały się przeciwko pisowskiej demolce wymiaru sprawiedliwości, ale ma to być wreszcie ukrócone.

O próbach przejęcia sterów władzy w obecnych strukturach korporacji przez wspierających PiS prawników słychać co jakiś czas. W grudniu 2020 r. portal OKO.press ujawnił, że do władz warszawskiej adwokatury kandydują prawnicy związani z PiS, m.in.: adwokat Ziobry **Maciej Zaborowski** i pisowski sędzia Trybunału Stanu, powoływany do rad nadzorczych spółek skarbu państwa, odznaczony przez Andrzeja Dudę Medalem Stulecia Odzyskanej Niepodległości **„za aktywną działalność społeczną i zawodową, w szczególności za działalność pro bono i edukację młodzieży"**; **Hubert Kubik,** adwokat w kancelarii Zaborowskiego, który reprezentował m.in. Kaję Godek w sprawie, którą wytoczono jej za słowa, że **„geje i lesbijki chcą adoptować dzieci, żeby je molestować i gwałcić"**; czy **Konstancja Puławska**, córka Waldemara Puławskiego, zastępcy prokuratora generalnego w latach 2016–2018 i wieloletniego współpracownika Antoniego Macierewicza.

### Zgodnie z propagandą

Gdy na Twitterze wspomniała o tym adwokatka Dorota Brejza (żona posła Krzysztofa Brejzy), pisząc, że **„potencjalne przejęcie władz adwokatury przez adwokatów związanych z PiS-em i od PiS-u uzależnionych spowoduje gwałtowny skręt całej adwokatury w antydemokratycznym kierunku"** i **„czekam z niecierpliwością na to, co przyniosą wybory w bliskim mojemu sercu samorządzie adwokackim",** pisowska szczujnia wpadła w szał. Funkcjonariusze reżimowej propagandy z TVPiS zarzucili pani mecenas **„dyskryminację i stygmatyzację niektórych prawników",** donosząc na nią do rzecznika odpowiedzialności dyscyplinarnej, który oczywiście nie dopatrzył się żadnego przewinienia.

Choć

**żądania Ziobrowych posłów są absurdalne, to można przypuszczać, że los samorządów prawniczych został już przesądzony na obiedzie u magister Przyłębskiej.**

Co ciekawe, wniosek do TK ziobryści złożyli 22 kwietnia 2022 r., czyli w czasie, gdy Mateusz Morawiecki i jego ministrowie negocjowali z Komisją Europejską warunki odblokowania pieniędzy dla Polski z Krajowego Planu Odbudowy. Okazuje się, że zamiast załagodzić spór z Brukselą rządząca sitwa woli dolewać oliwy do ognia.

**ANDRZEJ SIKORSKI**
nie@redakcja.nie.com.pl

# MÓŻDŻEK TYGODNIA

Michał Cieślak, członek Partii Republikańskiej (tej od Bielana), minister-członek Rady Ministrów w gabinecie premiera Morawieckiego, różni się od mendy, czyli wszy łonowej, rozmiarem, liczbą odnóży i miejscem pasożytowania.

Cieślak, który jest także posłem i – przypomnijmy – nie wygląda jak menda, poszedł na pocztę w Pacanowie, gdzie został rozpoznany przez naczelniczkę. Naczelniczka poskarżyła się posłowi na rosnące ceny i raty kredytów.

Nieprzypominający z wyglądu mendy Cieślak uznał, że naczelniczka poczty użyła w rozmowie wulgaryzmów, i złożył na nią donos u przełożonego. Kobiecie grozi zwolnienie z pracy.

Panie Ministrze, najwidoczniej nie wie Pan, jak w takich sytuacjach powinien zachować się samiec Homo sapiens, czyli mężczyzna. W dyskusji z przedstawicielką rodzaju ludzkiego (a kto wie, może także z wyborczynią) powinien mieć argumenty inne niż zajmowane stanowisko. Jeśli mężczyzna usłyszał, że rozmówczyni używa wulgaryzmów, powinien poprosić ją, żeby przestała, a w najgorszym razie pozwać ją do sądu.

Tak jak Cieślak, donosi tylko ludzka wesz. Łonowa. □

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

eprasa.pl db1f132f35

# Krzyżyk na porno

**Jezus uprawiający seks grupowy będzie ścigany z urzędu.**

Na liście organizacji korzystających z pieniędzy Funduszu Sprawiedliwości figuruje Centrum Ochrony Praw Chrześcijan (COPC). Zbawienne to i sprawiedliwe, albowiem to dziecię fundacji ojca Rydzyka Lux Veritatis, co oznacza, że każdy grosz wydawany jest transparentnie i wyłącznie na cele społecznie użyteczne. A z perspektywy polskiej racji stanu i eschatologicznej wręcz na cele strategiczne, ponieważ **„zasadniczą misją organizacji jest ochrona praw chrześcijan oraz przeciwdziałanie przyczynom prześladowania ze względu na przynależność wyznaniową, aby nie dopuścić do sytuacji, w której łamanie podstawowych praw stanie się w naszym kraju codziennością”.**

Według COPC łamanie podstawowych praw katolików codziennością może jeszcze nie jest, ale niewiele do katastrofy brakuje i gdyby środowiska religijne nie odpowiedziały na fale dyskryminacji religijnej, do masowego prześladowania katolików dochodziłoby już nawet w niedzielę, o szabasie nie wspominając.

Centrum ojca Rydzyka ma na koncie wiele sukcesów, ale osiągnięciem szczególnym było zawiadomienie o popełnieniu przestępstwa przez Netflix, bo to bogata firma, a zmagania z nią to droga krzyżowa bardziej wyboista niż w przypadku boju z Martą Lempart.

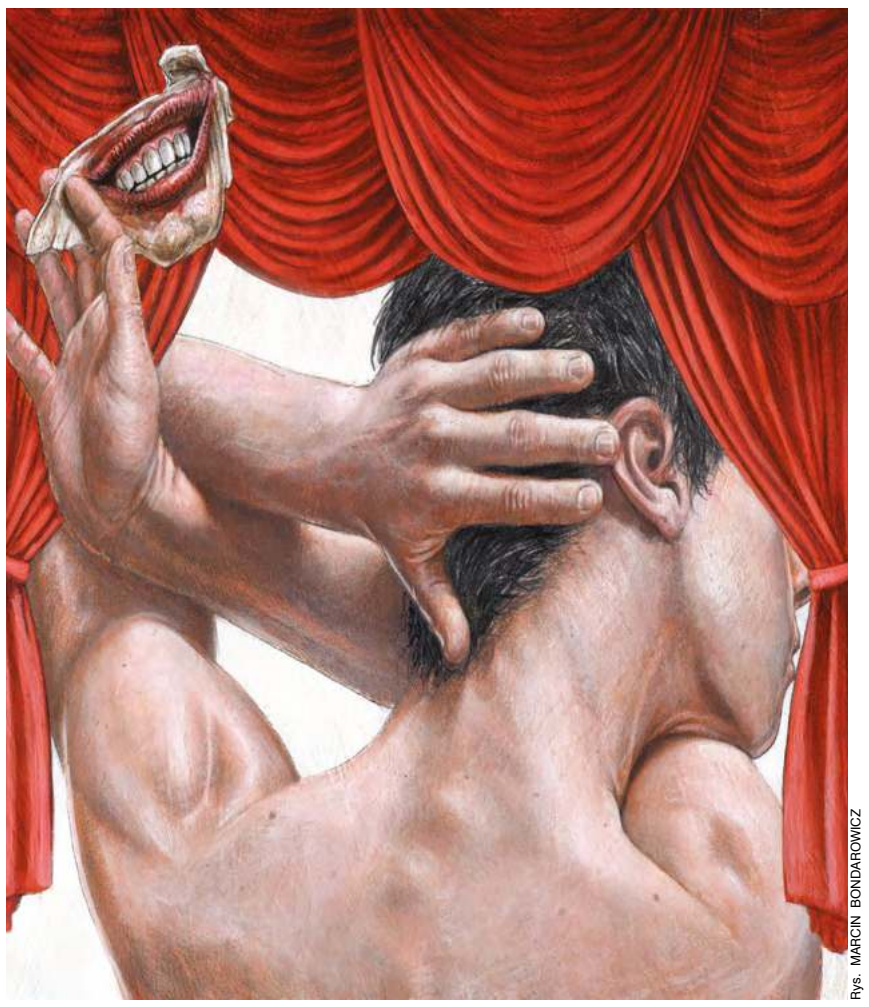

Rys. MARCIN BONDAROWICZ

## Pierwsze kuszenie

Najbardziej popularny serwis streamingowy na świecie z Polakami ma na pieńku, od kiedy tylko wystartował na tej ziemi. Powód: to, co uchodzi na sucho w krajach przeżartych moralną zgnilizną, nad Wisłą nie przejdzie. Gdy Netflix zamieścił więc w ofercie „Pierwsze kuszenie Chrystusa”, komedię, w której Jezus przedstawiony jest jako gej, apostołowie występują w charakterze alkoholików, a Matka Boska prezentowana jest jako nimfomanka, w Najjaśniejszej Rzeczpospolitej doszło do protestów społecznych. Przeciwko filmowi wystąpił m.in. Jarosław Gowin, twierdząc, że dzieło jest wybitnym skandalem, a termin jego premiery **„to posunięcie szczególnie podłe, bo dokonane z pełną świadomością skutków w kontekście drogich wszystkim chrześcijanom świąt Bożego Narodzenia”.** Mniej znani Polacy podpisywali petycję w sprawie zaprzestania emisji bluźnierczego obrazu i powiedzieć, że składanie autografów miało charakter masowy, to nic nie powiedzieć, gdyż podpisało ją 1,5 miliona osób. To 2 razy więcej, niż wynosiła wtedy liczba widzów Netfliksa w Polsce. Wniosek: wielu składających autografy albo oglądało film ze źródeł nielegalnych albo wystąpiło przeciw emisji komedii, której nie widziało na oczy, co jednak siły protestu nie umniejsza, gdyż Polacy jako naród wybrany mają dostęp do wiedzy objawionej, od doświadczenia niezależnej, zatem niczego oglądać nie muszą.

## Niemieckie obozy

Drugi raz serwis nadepnął nam na odcisk, wyświetlając serial dokumentalny „Iwan Groźny z Treblinki”. Przez kilka sekund zaprezentowano w nim współczesną mapę Polski wraz z naniesionymi lokalizacjami obozów koncentracyjnych. Tym razem nie skończyło się na petycjach podpisywanych przez zwykłych Polaków i myślicieli formatu Gowina. Ministerstwo Spraw Zagranicznych uznało, że sprawa wymaga interwencji czynnika rządowego, i zażądał od Netfliksa, aby serial zaopatrzył w wyjaśnienia korygujące fałszywy obraz Polski. Zwracając uwagę, iż **„w czasie, o którym mowa w serialu »Iwan Groźny z Treblinki«, terytorium Polski było okupowane, a odpowiedzialność za obozy ponosiły nazistowskie Niemcy i mapa pokazana w serialu nie jest zgodna z przebiegiem ówczesnych granic”.**

Mimo że Netflix dobrze wiedział, z kim tańczy, bluźnierczych praktyk nie zaprzestał i zaprezentował polskim widzom serial animowany „Paradise PD”.

## Broń to zdrowie

Kreskówka opowiada o policjantach z niewielkiego amerykańskiego miasteczka. Gliniarze nie biorą w łapę, ale są słabo wyszkoleni i pozbawieni hamulców moralnych – uprawiają seks grupowy z udziałem ośmiornic, zadanie spenetrowania domu starców powierzają załatwiającemu się do pieluchy wiekowemu agentowi, nie zwracają uwagi na to, że policyjny pies jest uzależniony od narkotyków i prochy kradnie z magazynu dowodów rzeczowych, po czym organizuje psie orgie. Posterunkowy Kevin „Jąderból” Crawford ksywkę zawdzięcza temu, że przypadkiem odstrzelił ojcu jądra w czasie, gdy ten odbywał stosunek z białogłową. Scenę zaprezentowano na początku pierwszego odcinka, ale mimo że trudno uznać, iż propaguje ona wzorzec tradycyjnej rodziny, Polacy mężnie milczeli. Miarka przebrała się pod koniec zeszłego roku, czyli po ponad roku wylewania wiader bezeceństw i prezentacji stosunków we wszelkim wydaniu, także z udziałem zwierząt. Stało się tak za sprawą odcinka „Broń to zdrowie”. Intryga nie jest skomplikowana – dzieci w wieku przedszkolnym urządzają strzelaninę, trup ściele się gęsto, policjanci domagają się wprowadzenia ograniczenia dostępu do broni palnej. Spotyka się z nimi prezes Narodowego Stowarzyszenia Strzeleckiego Ameryki. **„Współczesna broń jest tak bezpieczna, że mogą jej używać niewidomi, chorzy psychicznie i niedorozwinięte intelektualnie dzieci. Poza tym wersja świata, w której Jezus miałby broń palną, byłaby lepsza”** – mówi prezes i demonstruje krótki film o zmartwychwstaniu. Fabuła: Jezus dynda na krzyżu w otoczeniu rzymskich żołnierzy.

**– Ostatnie słowo? – pyta jeden z oprawców. Jezus w odpowiedzi diabli wiedzą skąd wyciąga 2 pistolety maszynowe i za ich pomocą rzymskich wojaków zamienia w krwawą miazgę. Następnie zeskakuje z krzyża, podbiegają do niego dwie seksowne laski w skąpych strojach kąpielowych, trójca idzie w ślinę,**

ale ciągu dalszego nie widać, z offu za to słychać, jak Jezus mówi: **„O, tato!”.** Scena trwa 15 sekund. Centrum Ochrony Praw Chrześcijan doszło do wniosku, że o 15 sekund za długo, i powiadomiło prokuraturę o możliwości popełnienia przestępstwa.

## Trójkąt na Golgocie

**„W czwartym odcinku sezonu trzeciego serialu animowanego »Paradise PD« Jezus Chrystus został pokazany jako połączenie masowego mordercy z bohaterem scen pornograficznych. Odcinek ten zawiera scenę, w której Jezus został przedstawiony jako zwolennik powszechnego dostępu do broni, który schodzi z krzyża, by zabić swoich prześladowców z broni maszynowej, oraz uczestniczy w scenie aktu seksualnego z dwiema kobietami. Bezsprzecznie opublikowanie powyższego materiału audiowizualnego spowodowało obrazę uczuć religijnych wspólnoty chrześcijan. Obraz Chrystusa pokazany w ww. produkcji bez wątpienia można uznać nie tylko za bluźnierczy i lekceważący dla społeczności chrześcijan na całym świecie (okoliczność bezsporna), ale również dla osób spoza wspólnoty chrześcijan, które wprawdzie zaprzeczają bóstwu Chrystusa, ale czczą Go jako np. ważną postać historyczną. W świetle norm obyczajowych i kulturowych prezentowanie Jezusa Chrystusa w taki sposób stanowiło wyraz pogardy. W ocenie zawiadamiającego z obiektywnego punktu widzenia Netflix Inc. przekroczył w ten sposób granice artystycznej wolności słowa, tym samym wyczerpał znamiona przestępstwa obrazy uczuć religijnych”** – czytamy w zawiadomieniu.

Prokuratura Rejonowa w Toruniu nie stanęła na wysokości zadania, gdyż dochodzenie umorzyła, co dowodzi, że szeroko pojęty wymiar sprawiedliwości wymaga dogłębniejszych reform niż przeprowadzone dotychczas przez Ziobrę i jego świtę.

Jako podstawę decyzji wskazano fakt, że nie nadeszła odpowiedź na pismo wystosowane do Netfliksa, wskutek czego niemożliwa była weryfikacja informacji zawartych w zawiadomieniu o przestępstwie i tym samym **„zebrane w czasie dochodzenia informacje nie pozwalają na ustalenie, czy do konkretnego zdarzenia w ogóle doszło i czy stanowiło ono czyn w rozumieniu prawa karnego”.**

Innymi słowy prokurator sprawie łeb ukręcił ze względu na brak danych dostatecznie uzasadniających podejrzenie popełnienia przestępstwa. Decyzja wymagała nie lada odwagi, bo była jednoznaczna z wystąpieniem przeciwko organizacji wspieranej przez ministra sprawiedliwości, a *de facto* także przeciwko samemu ministrowi.

Centrum Ochrony Praw Chrześcijan nie dało za wygraną i odwołało się do sądu. Sąd jeszcze nie zdecydował o ciągu dalszym, za to wiceminister sprawiedliwości Warchoł ogłosił, że konieczne są zmiany w kodeksie karnym mające na celu zapewnienie katolikom rzeczywistej ochrony przed szykanami i prześladowaniami. Prace na projektem trwają, niebawem może się okazać, że producent opowieści o Chrystusie zabawiającym się z dwiema laskami będzie w katolickiej Polsce ścigany z urzędu.

**MACIEJ MIKOŁAJCZYK**

# Dzieci toną w długach

Jak wynika z danych Rejestru Dłużników BIG InfoMonitor, niemal 1,4 tysiąca młodych Polaków figuruje w rejestrze dłużników.

Najwięcej osób poniżej 18. roku życia z długami pochodzi z województw: śląskiego, warmińsko-mazurskiego i łódzkiego. Łączna kwota ich zobowiązań wynosi 620 tys. zł.

Nie trzeba być pełnoletnim, żeby przy okazji możliwości korzystania z pełni praw publicznych mieć długi. Dzieciaczki, które ukończyły 13. wiosnę życia, mogą posiadać własne konto bankowe, a po ukończeniu szkoły podstawowej mogą rozpocząć pracę.

Jak pokazują dane, mogą też trafić do rejestru dłużników.

**P**oważnie zaczyna się robić tuż po siedemnastych urodzinach; wtedy młodociani dłużnicy podlegają takiej samej odpowiedzialności karnej jak dorośli.

Większość figurujących w rejestrze gówniarzy to klienci zbiorkomu jeżdżący na krzywy ryj, czyli na gapę. Co gorsza, działający w recydywie, bo, jak wskazują specjaliści, bez biletu jeździli nieraz: średnia zaległość z tego tytułu wśród osób poniżej 18. roku życia wynosi 590 zł (za jazdę bez biletu we Wrocławiu płaci się 150 zł, w Krakowie 240 zł, w Warszawie 266 zł, w Łodzi 270 zł, w Olsztynie i Białymstoku aż 300 zł).

**C**ałkiem sporą pulę młodocianych dłużników stanowią alimenciarze. Niektórzy niepełnoletni rodzice nie łożą regularnie na swoje kaszojady. Tzn. w praktyce najczęściej oni sami i tak nie mają z czego, nie łożą więc ich rodzice, czyli dziadkowie…

Dług alimenciarzy wynosi przeciętnie ok. 15 tys. zł. Dla porównania: paczka prezerwatyw znanej marki kosztuje 6,49 zł.

Zdarzają się też młodzi ze zobowiązaniem wobec sądów za nieopłacone koszty sądowe lub grzywny.

**M**ałoletni nie może legalnie napić się wódki, ale dług może odziedziczyć. Dzieje się tak wtedy, gdy roszczenia wobec nich mają instytucje w związku ze spadkiem. Wówczas warto się zastanowić, czy spadek przyjąć czy odrzucić.

Informacja o zadłużeniu może widnieć w rejestrze przez 6 lat od powstania. Oznacza to tyle, że młody obywatel wkroczy w dorosłość z misiem w papierach, a wtedy zakupy na raty, podpisanie umowy abonamentowej na telefon, zakup nieruchomości czy sfinansowanie działalności gospodarczej można o kant dupy potłuc.

Witamy młodzież w świecie dorosłych.

Rys. GRZEGORZ SOBCZAK

**IDALIA DUBICKA**



eprasa.pl db1f132f35

# Może dożyjecie

## Biurokracja o sile kary śmierci.

15 lutego Ministerstwo Zdrowia poinformowało, że w Polsce będą refundowane leki przyczynowe w terapii mukowiscydozy. Wiceminister zdrowia Maciej Miłkowski z dumą ogłosił, że około tysiąca pacjentów chorych na tę wieloukładową chorobę o podłożu genetycznym uzyska dostęp do kompleksowego leczenia przyczynowego. Kalydeco, Orkambi, Symkevi, Kaftrio – te leki jako jedyne w tej chwili na świecie są w stanie powstrzymać rozwój choroby, wydatnie przedłużyć chorym życie i poprawić jego jakość. Szacowany roczny koszt refundacji oceniany jest na 500 mln zł. Jak się okazało, to, jakie perspektywy na leczenie mają chorzy, zależy od miejsca ich zamieszkania.

### Z uwagi na

Karolina 22 lata, mieszkanka województwa opolskiego. **„Biurokracja zabija moją córkę! Chociaż zapadła już decyzja o refundacji leku przyczynowego na mukowiscydozę, sprawy formalne wciąż przedłużają jego podanie! Tymczasem stan Karoliny dramatycznie się pogorszył! Lekarze wprowadzili córkę w śpiączkę farmakologiczną, by ratować jej życie… Bardzo prosimy o pomoc. Karolina nie może czekać na refundację. Nie ma tyle czasu…”** – czytamy w opisie zbiórki. Kwota niebagatelna, miesięczny koszt terapii to 80 000 zł. **„Chcielibyśmy zebrać na 4-miesięczną terapię, by zabezpieczyć córkę do czasu refundacji, która znów może się przeciągnąć… Karolinka razem z lekarzami dzielnie walczy o życie. Wciąż pozostaje w śpiączce… Prosimy, pomóżcie nam uratować jej życie! Czas ucieka…”** – kończą bliscy.

Kobieta jest leczona w Instytucie Gruźlicy Chorób Płuc w Rabce-Zdroju, jednym z największych ośrodków leczących mukowiscydozę.

Na wieść o rozpoczęciu refundacji terapii lekowej placówka szybko przeanalizowała listę swoich pacjentów i 227 z nich zakwalifikowała do programu leczenia nowymi preparatami. 19 kwietnia instytut zwrócił się do Małopolskiego Oddziału Narodowego Funduszu Zdrowia o zwiększenie kontraktu o 202 mln zł potrzebne na zakup preparatów i wdrożenie leczenia.

Po miesiącu lekarze otrzymali odpowiedź z NFZ, której raczej się nie spodziewali: **„Z uwagi na aktualną wysokość środków finansowych będących w dyspozycji Małopolskiego Oddziału Wojewódzkiego NFZ w Krakowie, w chwili obecnej nie jest możliwe dokonanie wielomilionowego zwiększenia zobowiązania umownego”.** I chuj! Jedną decyzją co drugiego spośród chorych, u których terapia mogłaby przynieść dobre rezultaty, skazano na śmierć.

### Trwające procedury

Aleksandra Kwiecień, rzeczniczka Małopolskiego Oddziału NFZ, przekazała, że leczenie, owszem, będzie finansowane, ale nie w takiej kwocie, o jaką zwrócił się instytut. Małopolski NFZ był mądrzejszy od lekarzy i uznał, że wystarczy 80 mln zł.

Według rzeczniczki wartość zapotrzebowania została zweryfikowana na podstawie mechanizmów wynikających z systemu refundacyjnego, uwzględniającego m.in. instrumenty dzielenia ryzyka. Stąd kwota zapotrzebowania jest niższa niż policzona przez szpital.

Tajemnicą poliszynela jest jednak to, żeinstrumenty dzielenia ryzyka dotyczą NFZ i firmy farmaceutycznej, która sprzedaje lek. Może ona obniżyć cenę leku, ale nie dla szpitala, tylko dla funduszu. Szpital więc nadal musi płacić za niego po cenie katalogoweji zabraknie mu ponad 120 mln zł na leczenie pacjentów.

Na pismo zareagowało Polskie Towarzystwo Walki z Mukowiscydozą. **„Chorzy na mukowiscydozę są zrozpaczeni – dla wielu z nich ostatnią nadzieją było włączenie leczenia lekami przyczynowymi, na które po pozytywnej decyzji Ministra Zdrowia z nadzieją oczekiwali, tymczasem szansa ta została im zabrana. Wielu z nich nie może już czekać – wciąż umierają młodzi ludzie, którzy szansy, jaką są leki przyczynowe, nie doczekali”** – czytamy w proteście towarzystwa.

Ministerstwo Zdrowia zapowiedziało ponowną weryfikację liczby chorych na mukowiscydozę z Małopolski, którzy kwalifikują się do nowej terapii lekowej.

Maciej Miłkowski, wiceminister odpowiedzialny za program refundacji terapii, zapowiedział, że wszyscy chorzy otrzymają pomoc.

### W nieskończoność

Najpierw niezbędne są formalności, czyli m.in. zwiększenie umów. **„Tak długo czekaliśmy na ich refundację, miała być już od początku marca! Tymczasem procedury przedłużają się w nieskończoność… Nowy termin refundacji leków – lipiec. Niestety wielu pacjentów nie ma tyle czasu… Wśród nich jest nasza Karolina. Ilu z nich nie dożyje, nie doczeka podania życiodajnych leków tylko dlatego, że machina biurokratyczna kolejny raz zawodzi?”** – pyta retorycznie w opisie zbiórki rodzina pani Karoliny z województwa opolskiego.

Obecnie w Polsce działa 14 ośrodków z zakontraktowanym i prowadzonym programem lekowym dla chorych na mukowiscydozę. W większości program jest prowadzony bez problemów.

Zbiórkę na leczenie Karoliny oraz innych podopiecznych Polskiego Towarzystwa Walki z Mukowiscydozą można znaleźć na portalu Siepomaga.pl.

**IDALIA DUBICKA**

# Strategia zniewolenia prowincji

## Rząd nawet jak daje, to, prawdę mówiąc, odbiera.

Rys. MARCIN CHUDZIK

Morawiecki i jego ludzie opowiadają o nienotowanych wcześniej miliardach złotych, które dzięki nim trafiają do samorządów. Samorządy zaś łkają, że przez pisowską politykę wkrótce nie będą miały pieniędzy na funkcjonowanie miast i wsi. Obydwie strony łżą, ale rządowe kłamstwo przynajmniej ma fajną nazwę – Programu Inwestycji Strategicznych. Strategiczność programu bierze się chyba stąd, że poszło nań ostatnio 30 mld zł.

### Strategia otworu

Według „Wielkiego słownika języka polskiego” słowo **„strategiczny”** znaczy „istotny”, a wzięło się od słowa **„strategia”**, które oznacza **„starannie zaplanowany sposób działania zmierzający do osiągnięcia istotnych i sięgających daleko w przyszłość celów”.**

Rządowy Program Inwestycji Strategicznych rozdał 30 mld zł na prawie 5 tys. inwestycji. Każda, zdaniem rządu, jest strategiczna i istotna dla przyszłości państwa i narodu.

Jak choćby budowa bieżni w Zespole Sportowo-Rekreacyjnym w Lesznie na Mazowszu, na którą przeznaczono 3 375 000 zł, albo budowa **„miejsca czynnego wypoczynku w Górze Kalwarii”** za jedyne 2 891 366 zł.

Nie wspominając o **„wykonaniu otworu wiertniczego Stany-Zdrój w celu poszukiwania i rozpoznania wód leczniczych w podkarpackiej miejscowości Stany”,** na co idzie 1,7 mln zł. Strategiczność liczona w złotówkach potrafi się dla państwa znacząco różnić. **„Rozwój infrastruktury edukacyjnej”** w Przesmykach koło Siedlec jest widać mniej istotny, bo przeznaczono na niego ledwie 679 575 zł. Trzykroć ważniejsza dla państwowej strategii jest za to **„rozbudowa Szkoły Podstawowej w Krempnej na potrzeby stołówki”,** która kosztuje polskiego podatnika 2 082 500 zł. Jak zatem istotna dla dalekosiężnych celów władzy musi być **„Nowa energia społeczna”** (cokolwiek to znaczy) w powiecie pińczowskim, którą wyceniono na dotację w kwocie 5 mln zł?

Program Inwestycji Strategicznych ośmiesza się sam. Żeby go nie dobijać, nie zastanowimy się zatem, jak to jest, że budowę sali gimnastycznej przy szkole podstawowej w Wojszczycach na Mazowszu państwo wycenia na pomoc wartą 4 994 800 zł, a budowę – porównywalnej kubaturowo – remizoświetlicy Ochotniczej Straży Pożarnej w podkarpackim Leżachowie tylko na 1 350 000 zł.

Nie będziemy się też wgłębiać, dlaczego budowa infrastruktury kulturalnej w Promnej warta jest dla państwa 1,8 mln zł, a rozbudowa infrastruktury kulturalno-historycznej w gminie Magnuszew – 4 410 000 zł. Szczególnie gdy się to zestawi z 15 mln zł, które idą na **„Rozbudowę bazy sportowo-rekreacyjnej w gminie Jędrzejów”.** Nie będziemy też gdybać, czy strategiczny dla Polski plan **„Budowy infrastruktury turystyczno-rekreacyjnej na terenie zbiornika wodnego w Torkach”** za 1 260 000 zł to więcej niż nawiezienie kilku wywrotek żółtego piachu, żeby zrobić coś udającego plażę.

### Strategia rządowej samorządności

Rządowy Program Inwestycji Strategicznych polega na tym, że samorządy terytorialne mogły zgłosić 3 dowolne pomysły do sfinansowania, pod warunkiem że dotyczą one dróg, szkół, kanalizacji, transportu publicznego czy infrastruktury kulturalnej oraz sportowej. Władza centralna decydowała, który z nich dostanie kasę. Dlatego najbardziej cieszyła się, gdy gminy czy miasta wnioskowały o szmal, który rząd i tak musiałby wydać na część inwestycji, ale z puli własnej – państwowej. Skoro jednak samorząd chce za państwową dotację rozbudować i przebudować budynek Państwowej Straży Pożarnej w Leszno woli, to resort ministra Błaszczaka nie będzie musiał się tym zajmować, a ponadto władza może się chwalić, że w ramach subwencji dla samorządu Lesznowoli wyasygnowano 5 mln zł.

Zamiast zająć się tym, co do niego należy, czyli **„rewaloryzacją terenu zabytkowego parku podworskiego w Oczesałach wraz z pełnieniem nadzoru inwestorskiego”,** Ministerstwo Kultury może spać spokojnie, bo samorząd dostał na to w ramach inwestycji strategicznej 5,4 mln zł i będzie się sam bujał z dziedzictwem narodowym.

Tak samo ma państwowa firma o nazwie Polskie Koleje Państwowe. Nic nie musi robić ze swoją własnością, bo **„Przebudowa dworca PKP w Komańczy na potrzeby Centrum Integracji i Aktywizacji Społecznej na pograniczu Karpat Wschodnich i Zachodnich”** dostała 3 mln zł i musi się nią teraz zająć miejscowy samorząd.

### Strategia na wyniszczenie

47 proc. wniosków, które zostały pozytywnie rozstrzygnięte, dotyczyło inwestycji drogowych. Idzie na nie ok. 2/3 ze wspomnianych trzydziestu miliardów złotych. Wkrótce więc ma powstać 3,5 tys. km nowych i naprawionych dróg oraz 5 tys. km chodników. To gigantyczne zamówienie jest zdaniem specjalistów od drogownictwa totalnym kretynizmem. W ciągu najbliższych miesięcy setki samorzą-

# WIEŚCI GMINNE i INNE

▮ Pięciuset funkcjonariuszy policji zaatakowało jednocześnie 24 nocne kluby od Gdańska po Rzeszów. W klubach tych działy się bardzo złe rzeczy: indywidualny onanizm, zbiorowa masturbacja, alkoholizm, narkomania, złodziejstwo, kurewstwo i pornografia. „Oszukanych mogło zostać nawet kilka tysięcy klientów, w tym cudzoziemcy” – podkreślało biuro prasowe Prokuratury Krajowej. Za prowadzenie nocnego klubu oszukującego cudzoziemców grozi do dwunastu lat więzienia, podkreślono w komunikacie.

▮ Przed Sądem Rejonowym w Rykach zapadł wyrok w sprawie oszustw, jakich dopuściła się zastępczyni burmistrza Dęblina Grażyna M. oraz zastępczyni kierownika Ośrodka Pomocy Społecznej Magdalena T. Przed ośmiu laty panie kupowały szynkę, boczek, karkówkę, a także kawę i krem do ciała. Zakupy fakturowano na świetlicę dla dzieci z ubogich rodzin. Jak się okazało, dzieci nie widziały nigdy tam żadnej szynki, boczku ani kremu do ciała. Jak były ubogie, tak pozostały ubogie. Sprawczynie otrzymały wyroki w zawieszeniu oraz grzywny: burmistrzyni 9,2 tys. zł, a kierowniczka od biednych dzieci 2580. Panie mają też zwrócić urzędowi miasta równowartość pieniężną skonsumowanego majątku – 27 tys. zł.

▮ Policja w Nowym Targu ujęła wreszcie „kobietę, która od dawna poszukiwana była przez krakowski sąd”. Krakowski sąd wymierzył jej 15 dni więzienia, a ona nie stawiła się do odbycia kary. Oczywiście, jak przystało na policję, w której nic nie dzieje się intencjonalnie, tak i tym razem zadecydował przypadek. Kobieta bowiem dopuszczała się zabronionego przez prawo żebractwa na ul. Ludźmierskiej. To zostało skwapliwie ujawnione przez funkcjonariuszy. W rezultacie ustalania tożsamości okazało się, że sukces jest większy niż najśmielsze policyjne przypuszczenia.

▮ Burmistrz warszawskich Bielan Grzegorz Pietruczuk narzeka na wyborców: „Kradną wszystko, co posadzimy”. Burmistrzowi chodziło o to, że z bielańskich klombów wykopywane są: tulipany, jeżówki, pęcherznice, ogniki, niezapominajki, brunery, bergenie, trawy ozdobne, liatry kłosowe. Aby zapobiec procederowi, władze Bielan na skwerach zamiast kwiatów stawiają teraz tabliczki z napisami: „Byliny? Nie ma. Ukradli”. Pietruczuk twierdzi, że od tych tabliczek kradzieży ubyło. Zapewne, zapewne! Skoro nie ma już czego ukraść, to ubyło.

▮ Pan Tadeusz z Sulechowa w miejscowości Chłopy nad Bałtykiem zauważył coś, czego nigdy wcześniej nie widział. Podczas spaceru po plaży natknął się na kąpiącego się w morzu bobra. „Jestem wędkarzem i widziałem bobry w wodach słodkowodnych, jak tną drzewa, ale że w Bałtyku? Nigdy!” – zdawał relację pan Tadeusz reporterowi miejscowej gazety. Rzeczywiście to niesłychane. Bobry są przecież ssakami słodkowodnymi. Być może pan Tadeusz zatem widział fokę i pomylił ją z bobrem. Ale to by oznaczało, że podczas wspominanego przezeń wędkowania widział fokę, a nie bobra. To oczywiście dziwne – bo z kolei foki są ssakami słonowodnymi.

▮ Rzecznik Lasów Państwowych w Krośnie Edward Marszałek potwierdził, że jak co roku zaczęły się cielić żubrzyce. Obecnie w Bieszczadach żyje ponad 740 żubrów. Jeżeli wszystkie ocielenia odbędą się pomyślnie, przybyć może 100 nowych osobników. To zasadniczo obojętna dla nas, ludzi, wiadomość. Żadne zwierzę posiadające rogi i kopyta nie jest mięsożerne. Nie stanowi zagrożenia dla naszych interesów socjalno-bytowych.

▮ Przed dworcem kolejowym w Tarnowie stanie pomnik prezydenta Lecha Kaczyńskiego, ponieważ dworzec kolejowy w Tarnowie nie znajduje się w Tarnowie. Zgodnie z miejscowym prawem, aby postawić w Tarnowie pomnik komukolwiek, należałoby zwrócić się z wnioskiem do rady miasta, aby stosowną



eprasa.pl db1f132f35

dów będą się bowiem biły o wykonawców, po to żeby w terminie wykonać robotę, na którą się dostało kasę, i ją rozliczyć. Eksperci twierdzą, że gdyby te zamówienia podzielić na istniejące polskie firmy i dodać do tego to, co drogowcy robią dla Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad, to nie ma szans, żeby w najbliższych latach udało się zbudować drogi i chodniki w więcej niż dwóch trzecich miejsc, które dostały na to **„strategiczne”** pieniądze. A i te wykonane najprawdopodobniej nie zepną się finansowo, bo przy takim jednoczesnym boomie na usługi drogowców to oni będą dyktowali ceny. Nie ma więc siły, żeby samorządy zmieściły się w dotychczasowych kosztorysach.

Efekt jest do przewidzenia – gminy będą błagały rząd o dodatkowe środki. I o to władzy chodzi. Samorząd ma być uzależniony od centralnie sterowanego państwa.

**PiS doskonale zdaje sobie sprawę, że samorząd ma tyle władzy, ile ma własnych pieniędzy. Od kilku lat więc się je gminom odbiera.**

Władza lokalna miała dotychczas przychody z podatków i opłat lokalnych, ale głównie z PIT-ów płaconych przez ludzi mieszkających na jej terenie. Po zmianach w 2019 r., czyli wprowadzeniu zerowego PIT dla osób do 26. roku życia i po obniżeniu stawki podatku o 1 proc., dochody samorządów spadły o 6 mld zł. Przez obowiązujący do końca czerwca podatkowy Polski Ład według szacunków ekonomistów ubytki samorządowych dochodów w PIT miały wynieść 13,5 mld zł – tylko w 2022 r. Ponieważ od lipca PIT znów będzie zmieniony, to samorządy będą w plecy kolejne 11 mld zł. Łącznie popłyną więc na prawie 25 mld zł. W tym czasie dzięki obniżce PIT państwo zarobi na podatku VAT, bo za zaoszczędzoną kasę ludzie będą więcej kupowali. Państwo więc będzie miało więcej, a samorządy znajdą się pod kreską umożliwiającą im robienie dobrze małym ojczyznom.

W tym momencie z odsieczą mieszkańcom miast i wsi przychodzi rząd i rozdaje dotacje, ale tylko na to, na co chce, i tym samorządom, którym chce. Robi się więc idiotyczna sytuacja, w której samorządy mają mniej kasy, ale właściwie mają więcej. Pod tym jednak warunkiem, że większość z tych pieniędzy miasta i wsie mają wydawać nie na to, co uznają za stosowne radni, ale na to, na co pozwala dotacja państwowa. Zamiast zarządzać środkami miejskimi i gminnymi prezydenci, burmistrzowie i wójtowie stają się więc wykonawcami poleceń rządu. Co oznacza, że samorządność poszła tam, gdzie miał pójść ruski okręt.

**TADEUSZ JASIŃSKI**

**„Samych swoich” część kolejna.**

# Na zadupiu nie tylko psy szczekają

Rys. HENRYK CEBULA

Zła krew między Kargulami a Pawlakami zaczęła się, gdy Kargul zabronował ziemię Pawlaków. Wlazł na 3 palce. W odwecie Pawlak uderzył go kosą. Działo się to w filmie i na Kresach. Po wojnie obie rodziny odnalazły się na Ziemiach Odzyskanych – razem z zepsutą krwią.

Komedię Sylwestra Chęcińskiego kręcono na Dolnym Śląsku: w Lubomierzu. Miasteczko dzieli 10 km od powiatowego Lwówka Śląskiego. Zgodnie z umową poczdamską po II wojnie światowej niemieccy mieszkańcy zostali z tych stron wysiedleni, żeby zrobić miejsce Polakom z Kresów.

## Modlitwy i pisanie wierszy

Nie jest jasne, kto przyjechał w te strony wcześniej – Kowalscy czy Nowiccy. Obie rodziny mieszkają w jednym domu pod Lwówkiem od kilkudziesięciu lat.

Bożena Kowalska była nauczycielką. Wyznawała zasadę **„durniowi wyładowaną furą z drogi zjedź”**. Nowiccy prowadzili własny biznes: **„Budowlanka, ogrudki”**. Nie poprawiać na „ogródki”, tak było w reklamie firmy. Nowicki został radnym, członkiem zarządu gminy, potem nauczycielem gimnastyki. Dalej pielęgnował klomby. Z pracą było krucho, zatrudniał urzędnicze pociotki, rosła więc jego pozycja w lokalnej społeczności.

Patryk Kowalski do nauki się nie garnął, skończył na podstawówce, ale uważał, że nie tylko dobro powinno być sprawiedliwie dzielone. Pewnego dnia Nowicki chlusnął pomyjami na matczyny trawnik, a Kowalski stanął w obronie miedzy. Napisał kilka donosów – od skarbówki po zakład energetyczny.

**Na płocie przykleił obraz świętej. Dedykował go sąsiadce. „Módlmy się, żeby Weronika zdechła” – nabazgrał.**

– Tak, powiesiłem. Po co? Dla otuchy – wyjaśnia.

Nowiccy poszli do sądu.

Przecież nie jesteście Kargulem i Pawlakiem. Zawrzyjcie ugodę – zaproponował sąd.

Co tam… Zawarli.

Wtedy ktoś rozrzucił po miasteczku wiersz. Bohaterem 19-zwrotkowca jest niedouczony biznesmen, który robi karierę, pasożytując na maluczkich: **„Chociaż kiep wyższego poziomu nie wykształcił, przedmiot wychowanie fizyczne prowadził, w podstawowej szkole swawolił, bo ówczesną dyrektorkę pierdolił…”.**

To o mnie – stwierdził Nowicki. I poskarżył się w sądzie.

– Ja miałbym wiersze pisać? W życiu. Poeta po podstawówce, też coś – zaprzeczył Kowalski.

Na autorstwo Patryka najbardziej wskazywał fakt, że miał dużo czasu. Szukał pracy, niestety bezskutecznie. Wiadomo, że znudzony człowiek robi różne rzeczy.

Po 1,5 roku Sąd Rejonowy w Lwówku Śląskim uznał jego winę. Wspaniałomyślnie odstąpił od wymierzenia kary. Zadekretował przeprosiny w gazecie „Sami Swoi”. To wszystko opisała red. Joanna Skibniewska wiele lat temu („Rymy i zadymy”, „NIE” nr 14/2011).

## Podsadzanie języka

Miesięcznik „Sami Swoi” od dwudziestu lat wydaje Lubomirskie Centrum Kultury. Rozchodzi się w 300 egzemplarzach, ale nie chodzi o nakład, tylko o promocję i prawdę. Przez chwilę pismo wychodziło pod zmienioną nazwą „Nie ma Mocnych”, ale tytuł **„nie pasował do lubomierskich realiów”.**

W Lubomierzu Nowicki był przez dwie kadencje radnym. W ratuszu pracował mąż pani sędzi, która kazała przepraszać na łamach „Samych Swoich”.

Czy kogoś dziwi, że Patryk wywiódł apelację? Przegrał, ale jak miał wygrać, skoro sędzia Sądu Okręgowego w Jeleniej Górze zdrzemnął się na rozprawie?

Kowalski głupi nie jest, rozumie więc: na układy nie ma rady. Przeprosić to przeprosić. Trudno, że w takim tytule. Zapomnieć i żyć. Robotę znaleźć…

– Bingo! – wrzasnął pewnego sierpniowego dnia, gdy Powiatowy Urząd Pracy poinformował, że ma dla niego staż. Jeśli się sprawdzi, dostanie etat woźnego w Szkole Podstawowej im. Jana Pawła II we Lwówku.

Poleciał jak na skrzydłach. Rozmowy przebiegły pomyślnie, potrzebne tylko badanie lekarskie. Wyprawił się do doktorów do Jeleniej Góry. Za swoje, ale jak mus, to mus. Kolejny sukces. Tak, może być woźnym!

Zaliczył szkolenie BHP. Wzięto miarę na służbowe ubranie. To pierwszego dnia pracy. Nie mógł się nacieszyć. Mama całe życie w szkole, on też dopracuje do emerytury. Nie jako nauczyciel, ale zawsze…

Drugiego dnia wezwał go dyrektor: – Hmmm, panie Kowalski… Nie jest nam potrzebny stażysta ani woźny. To było nieporozumienie. Przepracował pan 2 dni, wypłacimy panu wynagrodzenie. 100 zł brutto.

– Załamałem się – opowiada mężczyzna. – Potraktowali mnie jak przedmiot. Najeździłem się i koszty poniosłem… Poprosiłem o jakiś inny staż. Ale wszystkie zostały już obsadzone…

Zażądał wyjaśnień od Powiatowego Urzędu Pracy we Lwówku.

Szkoła mogła zrezygnować, więc zrezygnowała – wyjaśniła szefowa.

Podreptał do dyrektora szkoły.

– Odstąpiliśmy od umowy w związku ze zmianą organizacji dowozu uczniów. Owszem, zatrudniliśmy inną osobę, ale nie na stanowisku woźnego, tylko opiekunki dziecięcej – wyjaśnił.

Kowalski jest pewien, że Nowiccy go zakapowali, a opiekunka jest z układu.

## Trzydziestoletnia krucjata

Na dole budynku zajmowanego przez Kowalskich i Nowickich była biblioteka. Samorząd postanowił ją zlikwidować, a pomieszczenia sprzedać mieszkańcom bez przetargu, żeby żyło im się wygodniej.

Lokal Kowalskich przylegał do biblioteki.

Weźmiemy te pokoje, potrzebuję spokoju – zdecydowała emerytowana nauczycielka.

Jak to szło? Na układy nie ma rady… Największe pomieszczenie sprzedano Nowickim, chociaż mieszkają na pięterku!

I tak bez przerwy. Ustosunkowani Nowiccy i uczciwi Kowalscy. Miłujący spokój Nowiccy i postrzeleniec Patryk Kowalski. Na wołowej skórze nie zmieścisz sporów…

– Sami swoi i ja, który odważyłem się sprzeciwić. Chcą mnie rozmazać na ścianie – mówi Patryk.

Dowód? Sprawy w sądach. Prywatno-skargowa drobnica, ale wygrał tylko raz. Zwykle górą są Nowiccy.

Ucieszył się, gdy do władzy doszło PiS i nastąpiła zmiana na fotelu prezesa Sądu Rejonowego we Lwówku.

List do prezesa Jędrzeja Barczewskiego jest długi, argumenty jak szpady. Wysłał go 14 lipca 2021 r. Zapadła cisza. Czeka cierpliwie, pośpiech jest wskazany jedynie przy łapaniu pcheł. Rozumie, że Barczewski musi mieć czas, żeby sprawdzić, w jaki sposób Nowicki zrobił ze swojej żony, z wykształcenia pracownicy socjalnej, pielęgniarkę stomatologiczną. Pracowała u dr. S., nazwisko do wiadomości redakcji. Jakie kwity przechowywali sąsiedzi, gdy ich protektor, burmistrz Leszek G., siedział w areszcie oskarżony o dzielenie unijnego szmalu po uważaniu? Jak to się stało, że sąd uniewinnił oskarżonego, choć w uzasadnieniu wyroku przyznał, że **„pewne osoby trafiały do programu dzięki protekcji, co istotnie ułatwiało im uzyskanie wsparcia finansowego”?**

Ważne: Patryk Kowalski pyta nie z powodu prywaty i chęci wygrania sąsiedzkiego sporu. To kluczowe sprawy dla Lubomierza!

Trudno się nie zgodzić. Lubomierz, szerzej znany jako „Polski Hollywood”, jest komediową stolicą Polski. W tym roku w sierpniu odbędzie się 25. Ogólnopolski Festiwal Filmów Komediowych „Sami swoi”. Zjadą się reżyserzy i aktorzy… Muzeum Kargula i Pawlaka czynne jest codziennie.

Reżyser Chęciński zmarł, ale na pewno wśród gości znajdzie się ktoś, kto doceni komediowy potencjał tego sporu.

**BOŻENA DUNAT**
bdunat@redakcja.nie.com.pl

uchwałą wyraziła zgodę. Nikt się o taką zgodę nie zwracał, gdyż teren, na którym ma stanąć monument, skwer przed dworcem, należy do Polskich Kolei Państwowych. Jego właścicielem jest zatem skarb państwa. Prezydent Tarnowa Roman Ciepiela oraz przewodniczący rady Jakub Kwaśny, którzy o sprawie pomnika Lecha Kaczyńskiego dowiedzieli się z mediów, zasadniczo byliby za, ale generalnie są przeciw. Inicjatorką budowy pomnika jest bowiem jakaś wariatka z PiS-u, która utrzymuje, że Lech Kaczyński wielkim prezydentem był. Dylemat jest zrozumiały. Powstaje zawsze, gdy źli ludzie mają dobre pomysły i na odwrót. Marksistowskie pytanie „Co robić?” pozostaje bez odpowiedzi.

Rys. JANEK KOZA

▮ W 2 dni ciężkiej pracy przeciętnie sprawna fizycznie osoba może zebrać opał na miesiąc, a kosztuje to grosze – oceniał Krzysztof Kiełczyński, leśnik w Nadleśnictwie Celestynów koło Warszawy. Aby pozyskiwać opał w lesie, potrzebna jest zgoda lokalnego leśniczego, inaczej pozyskującemu grozi mandat. Trzeba napisać mejla do władz lasu – tłumaczy Kiełczyński. Zebrane stosy są mierzone i wyceniane przez leśniczego. Metr sześcienny gałęzi sosnowych kosztuje 50 zł. Drewno liściaste 100 zł za metr sześcienny. W celestynowskich kniejach chrustobraniem trudni się już 100 osób.

▮ Policja inwigiluje ludzi jeżdżących autobusami komunikacji publicznej w Nowym Sączu. Podsłuchuje nawet prywatne rozmowy telefoniczne. Przekonał się o tym 34-latek dzielący się wrażeniami z ostatniego skoku na osiedlu Szujskiego, gdzie razem z kolegą ukradli 21 żeliwnych grzejników. Okazało się, że rozmowie via komórka nie przysłuchiwał się żaden Pegasus, tylko policjant z miejscowego wydziału do zwalczania przestępczości gospodarczej jadący tym samym autobusem. Nie przypadkowo, lecz ze służby do domu. Co było dalej? Łatwo się domyślić. Niewyjaśnione pozostaje przeznaczenie tych żeliwnych grzejników, których nie instaluje się już od trzydziestu lat.

▮ Również nie intencjonalnie, tylko zupełnie przypadkowo sprawiedliwość dopadła 31-latka, który miał dożywotni zakaz prowadzenia pojazdów. Mimo to prowadził pojazd marki Porsche w Kocku na ul. Warszawskiej, niedaleko skrzyżowania z drogą krajową nr 48. Tam właśnie samochód z nieznanych powodów (oczywiście w raporcie policyjnym przeczytać można te dyrdymały o niedostosowaniu prędkości do warunków jazdy itp.) przywalił w drzewo, zabił siebie, drzewo oraz kierowcę. Najbardziej żal chyba porsche – bo inne banalne okoliczności tego wypadku nie predysponują go do goszczenia na pierwszych miejscach serwisów informacyjnych w kraju, które sprawę aż nadto rozdmuchały.

▮ Rząd PiS-u rozpoczął import węgla do Polski z Kolumbii, USA, Australii, RPA i Indonezji. Napiszę to jeszcze raz. Polskie władze importują węgiel kamienny do Polski. Spółka PGE Paliwa czeka na 8 statków z ponad 700 tys. ton węgla – przekazała na Twitterze minister klimatu Anna Moskwa. Poza tym nasza gospodarka ma się świetnie.

**R.J.**

Powyższe informacje pochodzą z prasy lokalnej, mogą więc nieco kolidować z prawdą. Kolizje takie w polskiej prasie w ogóle zdarzają się coraz częściej. Rekomendujemy zatem wyrozumiałość. Odradzamy umysłową rebelię.



eprasa.pl db1f132f35

# WIARA CZYNI CZUBA

**1.** Zaczął się Miesiąc Dumy LGBT+. Z tej okazji ludzie wiary muszą zachować szczególną czujność. Przykład dała Heather Fletcher, kandydatka do Rady Edukacji Hrabstwa Frederick w stanie Maryland, która wypożyczyła wszystkie książki z okolicznościowej wystawy w Bibliotece Publicznej w Brunswick. Bo chociaż jej osobiście wystawa „nie przeszkadza", to martwi się, że może wywołać „nieodpowiednie dla wieku" pytania małych dzieci. Heather nie chce, aby troje jej dzieci zobaczyło słowo „queer" na okładce książki, ale nie ma to „nic wspólnego z niechęcią do społecznością gejów"; chodzi jej o „zachowanie niewinności" i o to, żeby biblioteka była „miejscem bezpiecznym dla dzieci". Pierdu, pierdu… O pedalstwie sobie chciała poczytać. Może nawet będą obrazki?

**2.** „Wszyscy homoseksualiści są pedofilami" – ogłosił pastor Dillon Awes z Nieugiętego Kościoła Baptystycznego w Teksasie – nawet jeśli „nie popełnili jeszcze tego czynu z dzieckiem", bo „nie mieli okazji", wszyscy więc powinni zostać zabici. Pastor nie wzywa do samosądów, chce zabijać w majestacie prawa: „Każdy homoseksualista w naszym kraju powinien zostać oskarżony o zbrodnię, o ohydę homoseksualizmu. Powinien zostać osądzony w legalnym procesie. Powinien zostać skazany na śmierć. A potem wszystkich powinno się ustawić pod ścianą i zabić strzałem w tył głowy. Tego uczy Bóg. Tak mówi Biblia. Nie podoba wam się to? To znaczy, że nie podoba wam się Słowo Boże". Gdyby Bóg istniał, to jego wypowiedzi byłyby rzeczywiście dość obrzydliwe – ale jesteśmy dziwnie pewni, że Nowy Testament nie wspomina o strzelaniu w tył głowy.

**3.** W tym samym duchu, choć w imieniu innego Boga: amerykański DJ, który przyjechał do stolicy Senegalu, żeby wziąć udział w Dakarskim Biennale Sztuki Współczesnej, dostał wpierdol na ulicy i cudem uniknął zlinczowania, po tym jak tłum na lokalnym targu uznał, że jest ubrany jak ciota. Rozwścieczona mafia rozebrała go do gaci i prowadziła po placu w pochodzie hańby, bijąc i obrzucając obelgami. „Zatłuczmy pedała i miejmy to z głowy, zanim przyjedzie policja" – zaproponował jeden z organizatorów eventu. Policja ponoć aresztowała trzech najaktywniejszych uczestników linczu, ale nikt się specjalnie o nich nie martwi, bo muzułmański Senegal jest krajem oficjalnie homofobicznym, karze akty homoseksualne pięcioma latami więzienia i nader często zdarza się, że osoby LGBT, które próbują złożyć doniesienie o napaści, same są aresztowane.

**4.** Po tym jak do mediów przeciekł projekt uchwały Sądu Najwyższego USA, likwidującej gwarancję legalnej aborcji, przez Stany przetoczyła się fala protestów. Jeden z nich odbył się w liceum Hunterdon w New Jersey. Niejaka Nichole Pagano, 16-letnia katoliczka, i jej o 2 lata starsza siostra Vanessa uznały, że muszą „stanąć w obronie nienarodzonych", i wkroczyły w tłum rozsierdzonych rówieśników z plakatem „Równe prawa dla dzieci w łonie". Efekt był do przewidzenia: nastąpiła kotłowanina, ktoś jej nawrzucał, ktoś jej wyrwał plakacik i teraz biedactwo ma podrapane ręce i boli ją ramię. Dyrektor szkoły Edward Brandt wyraził ubolewanie, ale Nicole jest nieugięta: „To nie były żadne wielkie przeprosiny. To były takie szybkie, krótkie, małe przeprosiny. Nie wydawały się zbyt długie". Nie uważacie, że męczennice za wiarę jakieś miękkie się ostatnio zrobiły?

**5.** Pastor David A. Walker został skazany na 4,5 roku więzienia za „losowy, niewinny przypadek" pomylenia 14-letniej parafianki z żoną. Podczas jednego ze spotkań z grupą młodzieży – gdy dzieci z niewiadomych przyczyn nocowały w kościele – ofiara przypadkiem wylądowała w łóżku pastora, a on, sądząc, że to jego żona, zaczął masować jej plecy, ale był to „zwykły błąd". Błąd trwał przez 3 lata. W tym czasie dziewczyna przeszła za Walkerem do nowej parafii, wakacje spędzała na prowadzonych przez niego obozach religijnych i święcie wierzyła, że to, czy zostanie jego drugą żoną, czy wyjdzie za kogoś innego, a z nim będzie tylko sypiać, to „plan boży". Ofiara – dziś 30-letnia – oświadczyła w sądzie, że wprawdzie doniosła na Walkera, ale mu wybacza, bo „jej wiara jest silniejsza niż kiedykolwiek". To dopiero jest błąd.

**6.** W nigeryjskim Owo grupa nieznanych sprawców otworzyła ogień z karabinów AK-47 do tłumu zebranego w lokalnym kościele katolickim na mszy w Zielone Świątki. Zginęło co najmniej 50 osób. Nikt nie przyznał się do zamachu, ale ponoć są świadkowie, którzy zidentyfikowali napastników jako należących do muzułmańskiego plemienia pasterskiego Fulani, które toczy z chrześcijańskimi farmerami krwawą walkę o pastwiska. Wśród ultrakatoli natychmiast podniosły się głosy oburzenia, że papież „przemilczał islam w swoich wypowiedziach o masakrze". Na pewno religia, która obecnie morduje ludzi w imię wiary, jest szkodliwsza od tej, która robiła to 500 lat temu, a dziś tylko wykorzystuje ofiary do wewnętrznej walki frakcyjnej – ale nie sądzicie, że obeszlibyśmy się bez obu?

# Pan Waldemar

## Łysiak murem za Słowackim.

Jerzy Urban jest idolem goszystów – dowiedziałem się z lektury artykułu w tygodniku „Do Reczy". Rzuciłem się do sprawdzania w słownikach, co znaczy to słowo. Z francuskiego *la gauche* – lewica. Ale lewica skrajna, rozczarowana zarówno ruskim komunizmem, jak i zachodnioeuropejskim kapitalizmem, wyznająca nonkonformizm kulturowy. Inspiracją goszyzmu miał być m.in. anarchizm, freudyzm, szkoła frankfurcka czy twórczość Jeana-Paula Sartre'a. Tego, czy Urban się w swoich poglądach inspiruje Sartre'em lub Freudem, nie umiem powiedzieć. Za mało znam Urbana, a jeszcze mniej Sartre'a i Freuda.

Sam Urban – według autora artykułu w „Do Rzeczy" – miał być inspiracją tych, którzy Juliuszowi Słowackiemu zarzucili pederastię. Chodzi o książkę Marty Justyny Nowickiej „Słowacki. Wychodzenie z szafy" wydaną przez Krytykę Polityczną w 2021 r.

• • •

**Związek Urbana z książką o homoseksualizmie Słowackiego jest, i to nie tylko duchowy, ale także materialny, co poniżej w bardzo łatwy sposób wykażę,**

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

uzupełniając artykuł w „Do Rzeczy", bo tego autor i wydawca mogli nie wiedzieć.

Autorka książki jest doktorem nauk humanistycznych Uniwersytetu Gdańskiego, a książka o Słowackim jest jej pierwszą wydaną książką, doktoratem zarazem. Promotorem doktoratu był jednak nie Urban, lecz prof. dr hab. Ewa Graczyk.

Słowo o promotorce, bo to postać, która dała się już poznać publicznie. Graczyk chadzała na Marsze Równości i Strajki Kobiet, a tam zachowywała się **„haniebnie"** i **„uwłaczająco"**. Akademicki Klub Tradycji Katolickiej – PAX, organizacja studencka działająca na UG, złożył do Rzecznika Dyscyplinarnego ds. Nauczycieli Akademickich wniosek o wszczęcie postępowania dyscyplinarnego wobec prof. Ewy Graczyk w związku z jej **„haniebnym"** i **„uwłaczającym godności"** nauczyciela akademickiego zachowaniem podczas tzw. Marszu Równości w Gdańsku, gdzie wraz z innymi osobami **„trzymała transparent przedstawiający żeńskie organy płciowe eksponowane w sposób przypominający ten, w jaki katolicy czczą Najświętszy Sakrament wystawiony w monstrancji podczas procesji ulicznych"**. Natomiast Instytut Ordo Iuris złożył do rektora Uniwersytetu Gdańskiego zawiadomienie w sprawie wypowiedzi prof. Graczyk podczas Strajku Kobiet, w której stwierdziła, że jeden z wiceministrów sprawiedliwości należy do **„tajnego zakonu Ordo Iuris"** i nosi włosiennicę. Ordo Iuris uznał, że Graczyk uchybia godności nauczyciela akademickiego, ponieważ **„narusza dobra osobiste Instytutu, nadużywa autorytetu profesorskiego oraz używa niecenzuralnego słownictwa"**.

Ale przede wszystkim prof. Graczyk znana jest mi osobiście, bo byłem jej studentem, gdy była jeszcze zwykłym doktorem (ćwiczenia z teorii literatury), a potem nawet poprzez wspólnych przyjaciół spotykaliśmy się towarzysko i zakolegowaliśmy z wzajemnym odwiedzaniem w domach. Było to w czasach, gdy już pracowałem w tygodniku „NIE".

Stąd związek z Urbanem oczywisty…

• • •

Wracając do Słowackiego wychodzenia z szafy. Wiadomo, o jaką szafę chodzi i o jakie wychodzenie. Słowacki nigdy się nie ożenił, nie wiadomo, czy miał dzieci, kobiety w jego życiu, owszem, były, ale nie wiadomo, w jakim charakterze, bardziej siostry niż kochanki, a z Zygmuntem Krasińskim – trzecim wieszczem, tym od „Nie-Boskiej komedii" – uprawiał seks co najmniej raz, a wielokrotnie pisał do niego płomienne listy. W listach zaś do matki udawał zaprzysięgłego heteryka. Wszystko to autorka opisuje w książce-doktoracie, analizując drobiazgowo przede wszystkim korespondencję Słowackiego. Mimo że to rozprawa naukowa, czyta się ją przyjemnie. Choć autorka – uwaga, spojleruję – nie stwierdza wyraźnie, czy Słowacki był gejem. Bo też dowodów na to nie ma. Raczej stawia pytania. Odsłania też pewnego ducha epoki.

I temu wszystkiemu goszyście Urbanowi, jego goszystowskim **„dzieciom"** i **„wnukom"**, ludziom nieprzychylnym, wręcz wrogom wieszcza daje twarde *non possumus* kto? Waldemar Łysiak. Swoją najnowszą książką „Pan Juliusz" Łysiak udowadnia, że owszem, Słowacki ruchał, ale baby.

A artykuł w „Do Rzeczy" jest tej książki zapowiedzią i reklamą.

Swoją drogą, pada w nim słowo **„pederasta"**, i to także zwraca uwagę, bo kto tak dzisiaj mówi? Nikt! Nawet na Marszu Niepodległości. Pedał, parówa, kakalarz, homoś, ciota, wydrylowiec – owszem. Ale **„pederasta"**? To jakiś archaizm potężny.

• • •

Autorem artykułu w „Do Rzeczy" jest niejaki Sławomir Gralka. Gralka to postać dość tajemnicza. Napisał jedną książkę i wydał ją w wydawnictwie, które ma placet na wszystkie dzieła Waldemara Łysiaka i wydaje je po kolei oraz wznawia co jakiś czas. Właściwie wydawnictwo to wydaje prawie wyłącznie książki Łysiaka. Ta książka Gralki to biografia Łysiaka. Gralka przedstawiany jest jako wielbiciel Łysiaka i recenzent literacki. Nic więcej o Gralce nie wiadomo.

Spotkałem się z opinią, że Gralka… to Łysiak. Właściwie nie do końca. Bo jakiś Sławomir Gralka istnieje i w sieci można znaleźć jego zdjęcia z Łysiakiem. Ale biografia Łysiaka – a właściwie hagiografia, czy nawet więcej: podniebny hymn pochwalny – jest tak napisana, takim stylem, jak gdyby ją napisał sobie sam Łysiak, a Gralka był słupem. Może tak, może nie, nie ma to znaczenia, bo ta hagiografia Łysiaka to straszliwa chujoza, z której w gruncie rzeczy niewiele się można dowiedzieć o życiu tego popularnego w PRL autora.

Nie wiem, czy ktoś – nawet jakiś wielbiciel Łysiaka – wie, ile on rozmaitych książek wyprodukował i wydał. Dobra, powiem, bo policzyłem. 63 łącznie z ostatnim „Panem Juliuszem". Koleś całkowicie odcina ogon od swojej dawnej popularności. To wylew narcyzmu, obsesji, frustracji i cierpiętnictwa, popis mizoginizmu, mitomanii, megalomanii. Każdy, kto przeczytał dwie, trzy czy nawet cztery zupełnie dowolne książki Łysiaka z ostatnich dwudziestu lat, może odnieść wrażenie, że to kompletny, totalny grafoman. Jego pisanina jest tak nieznośna, a poglądy tak odjebane, że pozbyto się go nawet jakiś czas temu z prezentującej niezbyt wysokie loty intelektualne i stylistyczne „Gazety Polskiej".

Taki jest „Pan Juliusz" – fragmenty wierszy Słowackiego opatrzone komentarzem Łysiaka. Choć Empik ją reklamuje jako **„fascynującą opowieść o życiu i twórczości wieszcza Juliusza Słowackiego, zawierającą m.in. szczegółowe relacje o kilkunastu głównych romansach poety będącego kobieciarzem"**.

• • •

Przyznam, że w starszej podstawówce i w liceum w opresyjnych czasach PRL, gdy bardzo Łysiaka prześladowano, wydając mu w państwowych wydawnictwach pierwszych jego – najlepszych – 16 książek, byłem Łysiaka wielkim admiratorem, przede wszystkim jego książek o Napoleonie. Można bez przesady powiedzieć – i to jest jedyna rzecz, którą można o nim poważnie powiedzieć – że Łysiak zaprowadził, a na pewno utrwalił nieprawdziwy mit Napoleona jako wielkiego wodza, światłego polityka i przyjaciela Polski. *De facto* Napoleon nic specjalnie dla Polski nie zrobił, traktował ją jedynie jako zaplecze, zasób do swoich planów ataku na Rosję. Napoleon próbował sobie podporządkować kolejne kraje europejskie i z dzisiejszego punktu widzenia, ale i ówczesnego, prowadził wojny niesprawiedliwe, najeźdźcze. Owszem, wprowadzał pewne rozwiązania zmierzające w kierunku zwiększenia praw człowieka, ale nie znowu aż tyle, ile się powszechnie sądzi, zresztą narzucał je brutalnością. Jego cała władza opierała się na sile militarnej. Był dyktatorem. Owszem, wygrywał bitwy, ale niekoniecznie dlatego, że był takim genialnym wodzem. Miał po prostu najczęściej przewagę liczebną albo miał do czynienia ze źle zorganizowanym przeciwnikiem.

• • •

Uważałbym za zabawne, że reklamę swojej książki w tygodniku „Do Rzeczy" Łysiak napisał sobie sam, posługując się Sławomirem Gralką. W takiej teatralizacji nie ma nic złego, a ileż zabawy dla tropicieli sensacji literackich.

**WALDEMAR KUCHANNY**
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

eprasa.pl db1f132f35

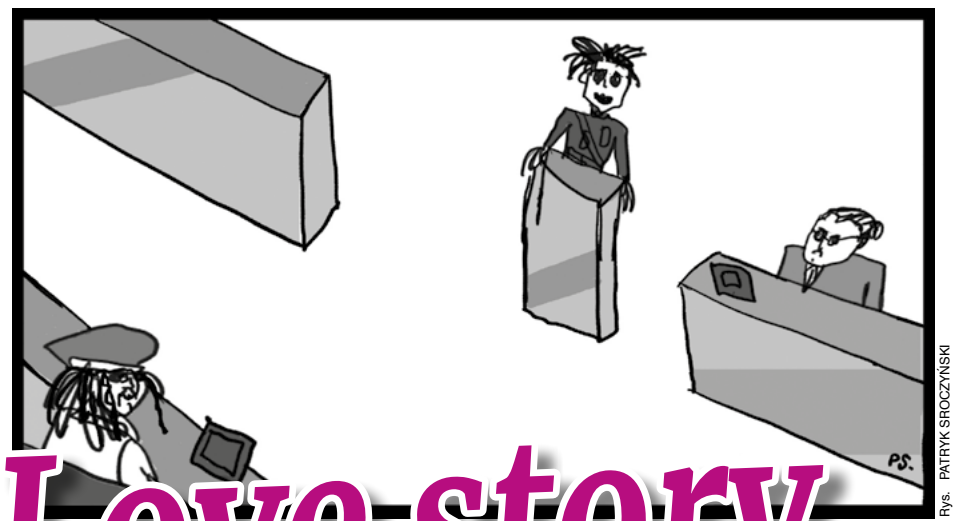


Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

# Love story z przewagą story

**Dlaczego „Wysokie Obcasy" nienawidzą Johnny'ego Deppa.**

Po sześciu tygodniach zeznań w **„procesie dekady"**, w którym Johnny Depp oskarżył byłą żonę Amber Heard o zniesławienie w artykule opublikowanym w „The Washington Post", gdzie opisywała siebie jako ofiarę przemocy domowej, zapadł wyrok. Amber została uznana winną zarzutu zniesławienia, a ława przysięgłych z żądanych przez Deppa 50 mln dolarów odszkodowania orzekła 15. Ponieważ pozew był wzajemny, a jeden z zarzutów stawianych przez Amber – dotyczący tweeta byłego prawnika Johnny'ego, w którym ten zarzucił jej spreparowanie **„miejsca zbrodni"** – został uznany za zasadny, Depp z żądanych przez nią 100 mln ma jej zapłacić 2. W ogólnym rozrachunku proces wygrał więc Depp. Ława przysięgłych uznała, że został pomówiony. Amber zapowiada apelację.

## Dziewiąte wrota

Świat wydał wyrok, zanim zapadł. Amber kłamała. Johnny mówił prawdę – żona wszczynała awantury, rzucała w niego przedmiotami, a czasem mu przylała. Nic to jednak. Mimo jednomyślności opinii publicznej i ławy przysięgłych w niektórych gazetach, jak „New Yorker" czy „The Guardian", pojawiły się artykuły broniące Amber. Nie inaczej było na naszym polskim podwórku. Nie zawiodły oczywiście „Wysokie Obcasy", feministyczny magazyn „Gazety Wyborczej". W artykule **„Dlaczego internet nienawidzi Amber Heard. Czy kobieta, by jej wierzono, musi być święta?"** opublikowanym już po wyroku, autorka porównuje internetowy lincz Amber do palenia czarownic i przywołuje poglądy głoszone przez brytyjskiego sędziego sir Matthew Hale'a, żyjącego w latach 1609–1676, na temat gwałtu małżeńskiego. Jasne, Heard nie jest idealną ofiarą. Oddawała. Robiła awantury. Miała opluć asystentkę. Plątała się w zeznaniach. Ale Depp też przecież bynajmniej nie jest ideałem: przez lata nadużywał alkoholu i innych substancji psychoaktywnych; był 3 razy aresztowany za burdy pod wpływem.

## Co gryzie Johnny'ego

Z artykułu wynika, że jego autorka prawdopodobnie procesu nie oglądała albo słabo zna angielski. Po pierwsze, stwierdzono, że Heard nie jest ofiarą ani idealną, ani nieidealną, tylko jest katem. Po drugie, nie oddawała, tylko biła pierwsza, a Depp, żeby jej właśnie nie oddać, chował się przed nią do kibla, uciekał do innego pokoju albo mieszkania. Na wakacjach miał zawsze zarezerwowany ekstra pokój – tak w razie czego… Wszystko to wynikało z nagrań, na których to aktorka przeprasza za swoje zachowanie i wprost przyznaje się do bicia.

Zeznania Deppa potwierdziło wiele osób. Na kilku zdjęciach miał wyraźnie obity pysk, a po największej słynnej awanturze w Australii, gdy Amber rzuciła w niego butelką wódki, skończył z odciętym czubkiem palca. Świadkowie twierdzą, że to ona regularnie robiła mu awantury. Wszystkie jego byłe partnerki bronią go (co niespotykane) i zaprzeczają, jakoby kiedykolwiek był wobec nich agresywny. Znajomi zaś twierdzą, że to istny anioł. Nawet wynajęty przez Amber detektyw nie znalazł na niego żadnych brudów, a po śledztwie doszedł do wniosku, że jest pod wrażeniem dobroci Deppa.

## Piratka, choć nie z Karaibów

Inaczej sprawa ma się z Heard, która publicznie szarpała swojego byłego partnera na lotnisku. Gdy Depp chciał odejść, Amber groziła, że się zabije. Psycholożka, wezwana jako ekspertka przez prawników Deppa, stwierdziła u niej osobowość typu *borderline* i histrioniczne zaburzenie osobowości, co – po wysłuchaniu nagrań – nawet dla psychiatrycznego laika pasuje do jej zachowania jak ulał. Oprócz dwójki przyjaciół Heard, jej makijażystki i siostry, która zmieniła swoje zeznania o 180 stopni (wcześniej bała się, że to Amber w końcu zabije Johnny'ego, i sama w obawie przed nią wyprowadziła się do przyjaciółki), nikt – w tym wezwana po jednej z domniemanych awantur policja – nigdy nie widział u niej żadnych obrażeń. Do czasu uchwycenia ich przed budynkiem sądu przez paparazzich. Według Heard eksmąż lał ją mocno, regularnie i bez powodu. Mimo to, **„chcąc chronić małżeńską prywatność"**, szlachetnie nigdy nie udała się do szpitala. Własnoręcznie zrobione zdjęcia, dokumentujące delikatne zaczerwienienia i malutkie siniaki na twarzy, jakoś nie za bardzo odpowiadają obrażeniom, które powinna odnieść po opisywanych przez nią brutalnych pobiciach.

Oprócz braku dowodów na poparcie swoich historii Heard obciążył sposób składania przez nią zeznań, którego dzięki obecności kamer w sali sądowej każdy mógł być świadkiem. Ludzka komunikacja odbywa się nie tylko na płaszczyźnie słownej. Prócz wypowiadanych słów odczytujemy także język ciała, mimikę itp. Dlatego też zeznań Heard nie da się opisać słowami – trzeba je zobaczyć. Przesadny dramatyzm, niepasujące do opisywanych sytuacji miny… To nie przez uprzedzenia, jak twierdzą obrończynie Heard, lecz przez rażąco sztuczne zachowanie jej zeznania przez 99 procent obserwatorów zostały uznane za nieudany występ aktorski. Ludzie zobaczyli i uznali, że Heard wymyśla, wciska kit, a jej zeznania nijak nie trzymają się kupy.

## Koszmar z ulicy Feminizm

Głównym problemem podejmowanym przez pseudofeministki, za wszelką cenę broniące ewidentnych kłamstw aktorki, jest wpływ przegranego procesu na ofiary przemocy domowej płci żeńskiej, które od tej pory, w ich mniemaniu, ze strachu przed procesem o zniesławienie będą bały się głośno mówić o tym, co je spotkało. Taką tezę postawiła m.in. Maja Stasiak w artykule opublikowanym na portalu „Krytyki Politycznej". Absurdalny to sposób rozumowania, gdy to nie fakty, lecz płeć biologiczna decyduje o słuszności wyroku. Kobiety też kłamią i też dopuszczają się przemocy domowej. I gdy oskarża się kogoś publicznie, należy mieć na to dowody.

Tak to działa w sądownictwie, w którym istnieje domniemanie niewinności. Publiczne oskarżanie o przemoc, molestowanie czy gwałt z pomocą mediów doprowadziło do sytuacji odwrotnej, w której, tak jak w przypadku osądzonego z góry przez branżę filmową Deppa, trzeba udowodnić nie winę, lecz niewinność. Jak słusznie zauważa większość, więcej złego dla ofiar przemocy domowej zrobiła udająca ofiarę Amber. Jeżeli, jak uznał sąd w Wirginii, wszystko, co mówiła, było kłamstwem, oznacza to, że kobieta ta cierpi na poważne zaburzenia psychiczne i skłonna jest posunąć się do wszystkiego.

**Hipotetycznie na każdej kobiecie oskarżającej partnera będzie wisiał teraz cień Amber Heard i jej manipulacji.**

Pozwolę sobie wysnuć trzecią teorię: być może cały ten publiczny spektakl będzie miał pozytywny wpływ na ofiary przemocy i skłoni je do zbierania dowodów, robienia obdukcji i zgłaszania spraw policji. W sądzie nie wygrywa się na piękne oczy.

## Obcasy bez głowy

Według autorki artykułu w „Wysokich Obcasach" winą Deppa było to, że za dużo pił i za dużo ćpał. Mówił, że przez żonę. To, że Amber sama lubiła chlapnąć wieczorkiem dwie butelki wina, świadczy jedynie o tym, że **„nie jest idealna"**. To, że odmówiła zaprzestania picia wina, gdy Johnny zrobił sobie ponadroczny odwyk – pewnie także. Po publicznych oskarżeniach ze strony Amber Johnny – w duchu swojego przyjaciela Huntera S. Thompsona – napisał kilka niewybrednych tekstów do kolegi o topieniu i paleniu zwłok żony. Kto w podobnej sytuacji nie życzyłby byłemu partnerowi śmierci, niech pierwszy rzuci kamieniem. Na jednym z nagrań Amber mówi do męża, że nikt nie uwierzy, że jest ofiarą przemocy z tego prostego powodu, że jest mężczyzną. Hej! Zastanawiam się, jak autorki broniące Heard by się zachowały, gdyby Depp był kobietą, transkobietą albo stwierdził, że jest osobą niebinarną? Jaką wtedy przemoc miałaby płeć? „Wysokie Obcasy" powinny czasem założyć buty na płaskim. Dla poprawy krążenia.

**MAGDALENA RZEJAK**

# LISTONOSZ DONIÓSŁ

### Skrzydlaty Koń padł!

Jakieś pół roku temu w głowach naszych rodzimych Lewaków ulągł się wredny zamysł, by polskiego Wodza narodowego postawić przed oblicze specjalnej Komisji Śledczej za zakup od Izraelitów skrzydlatego Konia Pegasusa i zrobienie z niego Psa gończego – tropiącego Brejzę, Giertycha oraz tę nieszczęsną prokuratorkę, którą oberProkurator posłał na banicję gdzieś w okolice Wielkopolski. Potem wyszło jeszcze na jaw, że tak zmutowany koniopies zaczął podgryzać łydki współczesnego Piasta Kołodzieja z Agrounii.

Wrzawa wokół tego skundlonego Konia Pegasusa trwała ze dwa miesiące, jak do akcji wkroczył sam pancerny Marian z Izby Największej z możliwych. I wtedy też się wydało, że w zakupie tej szkapy maczał palce sam Wódz narodowy, a kasę na ten zakup wyłożył magister-Minister od rzekomego prawa i bezprawia.

I tak wszyscy pogadali, pokrzyczeli – łącznie z Pismakami – a wyszło im to jak zawsze. Konisko padło, ale nie zostało w naszej pamięci jeszcze pogrzebane.

**K.N.-P.**

### Jestem szczęściarz

Ten niemal euforyczny stan spowodowany został przez niegdysiejszy kaprys genów, które spowodowały, że wyrosła mi kuśka, co w Polsce uwalnia od wielu dolegliwości. Myślę tu głównie o sprawach związanych z ciążą: otóż począwszy od dostępności antykoncepcji, badań prenatalnych, opieki okołoporodowej, a na aborcji skończywszy, mają kobity mocno pod górkę. Nasi niemiłościwie nam panujący zrobili kolejny krok, żeby wybić im z główek myśl o rozmnażaniu. Oto po cichu, bez rozgłosu, skrzętnie unikając zbytniego zainteresowania publiczności, uchwalono prawo o rejestracji ciąż, że tak kolokwialnie to nazwę. Dostęp do tego cudu biurokracji mogliby mieć właściwie wszyscy: od lekarzy do prokuratorów. A kiedy mleko się wylało i rozległy się gromkie głosy krytyki lekarzy, prawników i parlamentarzystów, od razu w szeregach prawactwa zaczął się krzyk, że totalsi opacznie wszystko rozumieją, sypią piach w tryby i wtykają kij w szprychy.

Nie lubię teorii spiskowych, dla mnie to dowód na umysłową impotencję. Jednak nie sposób uwolnić się od myśli, że stoją za tym dobrze znane siły i ośrodki działające na zlecenie wiadomego mocarstwa, tyle że tym razem działania prowadzono dyskretnie.

Niedawny spis powszechny potwierdził, że nas ubywa. Jeśli władcy Polski sądzą, że ten prawny bubel skłoni młodych do pomnażania żywych zasobów Narodu, to się mylą. Polacy nie takie prawa potrafili obejść, nie takie okupacje przetrzymali.

**Waldemar Miksa, Gdańsk**

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

REKLAMA

DZIENNIK TRYBUNA
Czeka w kiosku!
A w niej:
Jerzy J. Wiatr
Longin Pastusiak
Tadeusz Iwiński
Danuta Waniek
Bogusław Liberadzki
Krzysztof Janik
Tadeusz Wojciechowski
Tadeusz Klementewicz
Andrzej Wilk
Piotr Gadzinowski

NAGRODA DLA TRYLOGII PROF. WALICKIEGO!
Wyróżnienie w konkursie ACADEMIA 2022 dla 3 tomów prof. Andrzeja Walickiego „PRL i skok do neoliberalizmu"
* JARUZELSKI | SOLIDARNOŚĆ | ZDRADA ELIT
** ANTYKOMUNIZM ZAMIAST WOLNOŚCI | PORACHUNKI INTELIGENCKIE
*** FAŁSZOWANIE HISTORII | NACJONALIZM | NIEGODZIWOŚCI III RP

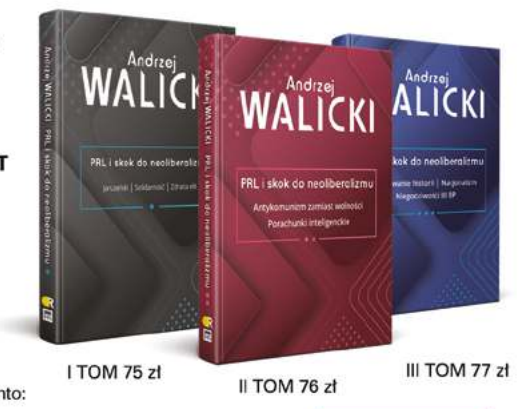


I TOM 75 zł
II TOM 76 zł
III TOM 77 zł

Zamów książki na sklep.tygodnikprzeglad.pl lub wpłać na konto: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821 Fundacja Oratio Recta, 03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7.
PAKIET ~~228 zł~~ 190 zł
Kurier GRATIS



eprasa.pl db1f132f35

# Przytulając Kaczyńskiego

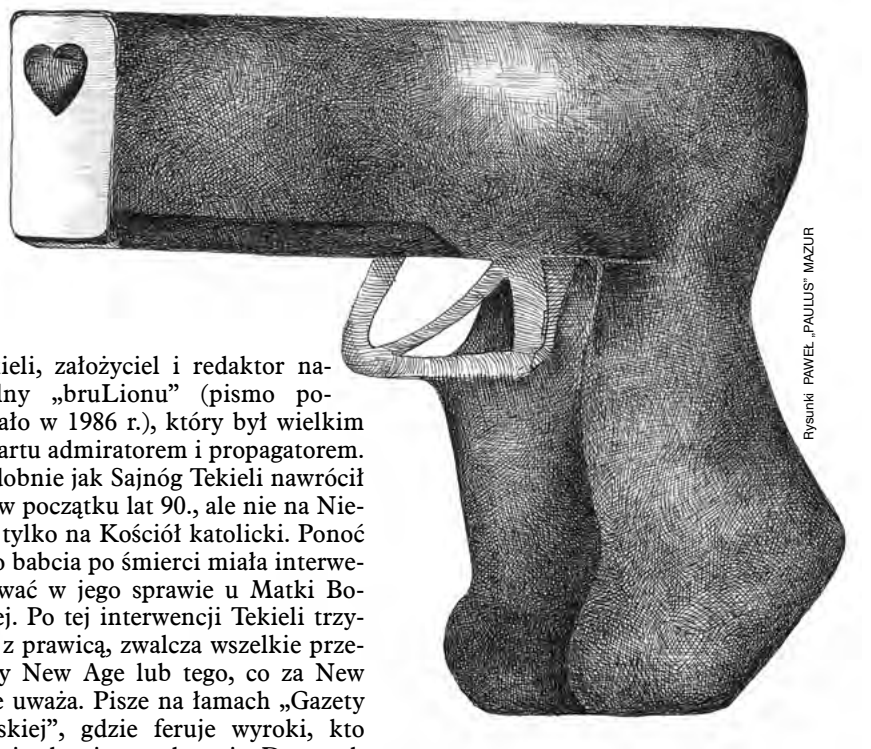

Rysunki PAWEŁ „PAULUS" MAZUR

## Profuzyjność i polityka.

**„Europo. Papież wali konia"** – krzyczał na występach Totartu Ryszard Tymon Tymański.

Był grudzień 1986 r., sala gimnastyczna jednego z akademików, festiwal studencki „Przedstart". Totart dokonał pierwszego **„sensacyjnie ekstremalnego ujawnienia koprofagicznego i ogólnie psychourynalnego misterium".**

Najpierw Zbigniew Sajnóg czytał „Roboczy referat inicjacyjny Totartu Drugiej Generacji". Potem Tymański chodził z pomalowaną twarzą i krzyczał: **„Europo! Papież wali konia".** Artur „Kudłaty" Kozdrowski wyciągał z rozporka serdelki, by zmielić je w maszynce do mięsa. I na to wyskoczył Paweł „Konjo" Konnak w kabaretkach, żeby zrobić „kupę" na tackę, którą ktoś usłużnie mu podał. A potem zaczął się nią smarować i tarzać po ziemi. Następnie Tymon nasikał na leżącego „Konja". Gdy skończył się odlewać, zerwał z siebie gitarę basową, którą wcześniej pogrywał, i rozbił ją o podłogę. „Wykon" zakończyli puszczonym z głośnika szlagierem Jerzego Połomskiego „Nie zapomnisz nigdy". Światło. Reszta widzów, którzy wcześniej nie wyszli, opuściła salę. Kupa zrobiona była z topionego serka i kakao, ale publiczność tego nie wiedziała. Przypominam, kto był wówczas papieżem. To był „Nasz Papież" Jan Paweł II alias Karol Wojtyła, dzisiaj święty Kościoła kat. Raczej nigdy nie walił konia…

Podczas występu ekipy Totartu w auli humanistyki Uniwersytetu Gdańskiego znowu był papież. „Konjo" całkowicie poważnie i uroczyście ogłosił, że „Mesjago" Sajnóg za swoje dokonania poetyckie otrzymał od Jana Pawła II nagrodę. I zaprasza na pokaz filmu dokumentującego to wydarzenie. Zwabieni w ten sposób widzowie ujrzeli na ekranie – do podkładu z kolęd – wyświetlony z kasety VHS duński stary, ale mięsisty pornol. Potem już lajtowo: oblewanie publiki peerelowską wodą kolońską oraz obrzucanie jej kulami z makulatury.

To wystarczyło, aby ktoś doniósł na Totart lokalnej kurii, a ta nigdy nie wybaczyła. Dzisiaj to wszystko byłoby materiałem na donosik do Ordo Iuris albo kwalifikacją do Ziobry.

• • •

Totart – przynajmniej w założeniach jego twórców – nie był grupą artystyczną w klasycznym tego słowa rozumieniu. Raczej serią wspólnych dowolnych aktywności osób, które w danym momencie były zainteresowane, aby je razem prowadzić. Stąd dla widza z zewnątrz miał raczej charakter ciągu performance'ów, ni to koncertów, ni to wernisaży plastycznych, ni to wieczorków poetyckich, ni to działań teatralnych albo kabaretowych czy też manifestacji, dyskusji, procesji. Każdy występ był inny, w każdym brała udział inna liczba artystów. I tak to upraszczam…

Wówczas te występy wywoływały z jednej strony zachwyt, z drugiej oburzenie i obrzydzenie. Ale nikt za nie nie zamykał. Pałowano i zamykano za co innego.

Za to artyści Totartu doświadczali w owym czasie odcinania prądu, wyrzucania ze sceny, zakazów wstępów do klubów, wyrazów oburzenia, mandatów za zakłócanie porządku, zatrzymań, spisywań.

Władza PRL nie prześladowała jakoś mocno Totartu (nie bardzo wiedziała, co o nim myśleć), a Totart nie prześladował władzy. Polityki – jak można przeczytać w manifestach – nie uważali za sprawę istotną na tyle, żeby poświęcać jej uwagę. Zaledwie tyle, co na utrzymanie higieny osobistej. Artyści kontestowali, ale raczej w duchu surrealizmu niż w duchu punk, który w latach 80. stał się w Polsce Ludowej modny i jest utożsamiany – niekoniecznie zawsze z sensem – z młodzieżowym buntem przeciwko ówczesnej

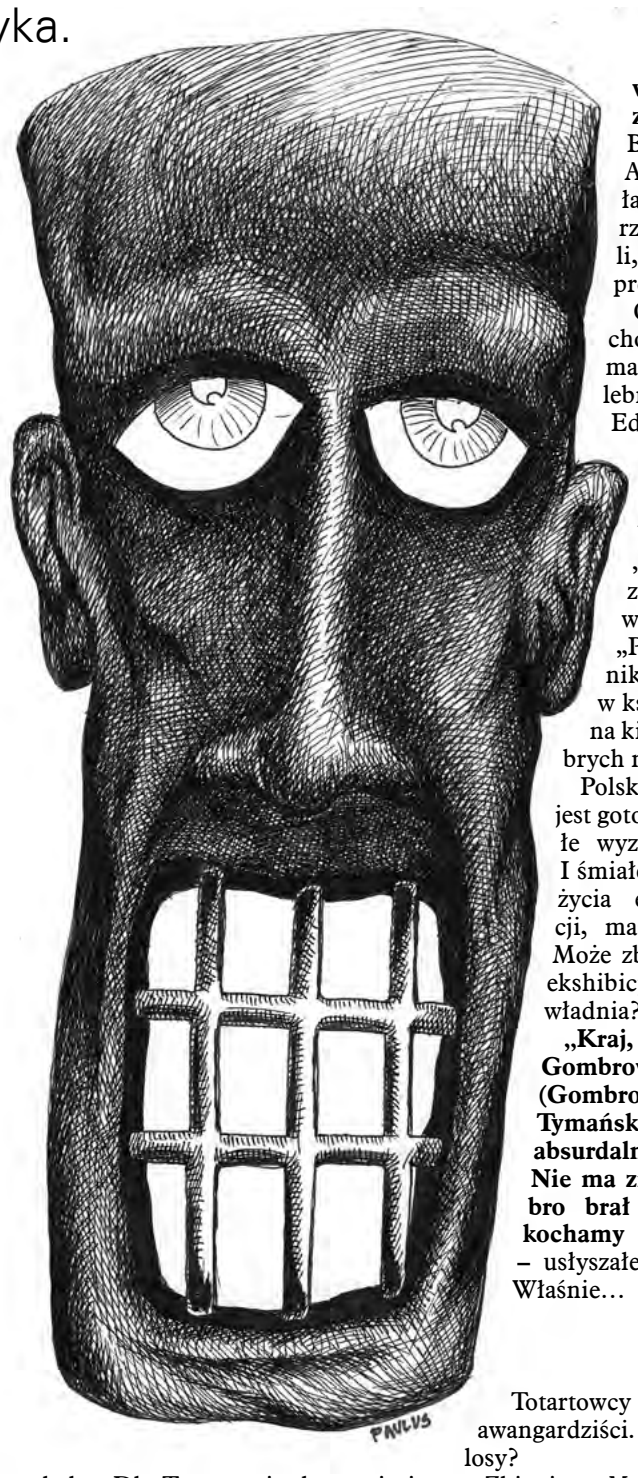


władzy. Dla Totartu nie do przyjęcia były zarówno komuna, jak i „Solidarność" i Kościół.

• • •

Ukazała się książka Tymona Tymańskiego „Sclavus" – rodzaj biografii artystycznej autora, ale i zbiorowej całego środowiska, o które miałem okazję się otrzeć jako student polonistyki Uniwersytetu Gdańskiego oraz przy różnych okazjach później. Mieliśmy wtedy po 20 lat, dzisiaj mamy po 60.

Jest z tą książką mały zonk.

„Sclavus" ukazał się w małej gdańskiej oficynie Części Proste, po tym jak maszynopis został odrzucony przez dużych wydawców: Agorę i Wydawnictwo Literackie. Powód? Być może opisując historię Totartu i swoją własną, Tymański zanadto zboczył w stronę **„soft porno".** Aby książka nie była zbyt **„smętna i depresyjna",** dołożył trochę opowiastek **„z placu boju".** A że **„w latach 80. niewiele działo się na niwie obyczajowej – co najwyżej jakaś smętna onania",** to… trochę historyjek, kto komu w tzw. dupala powyciągał z pamięci, trochę zaś – jak twierdzi – skonfabulował, bo bez tego **„pseudo-ZBoWiDowskie wspominki byłyby zwyczajnie nudne".** Było tego tyle, aby się Agora nie zdecydowała na wydanie, niektórzy koledzy się obrazili, a nawet któryś groził procesem.

O książce trochę cicho. Co dziwi, bo Tymański jest jednak celebrytą, może nie rangi Edyty Górniak, ale mającym swoje niemałe grono fanów. Był wielokrotnie bohaterem portalu „Pudelek" w związku ze swoim życiem prywatnym. Teraz nawet „Plotek" i „Pomponik" siedzą cicho, a jest w książce dość materiału na kilka oburzających dobrych mieszczan zajawek.

Polska najwyraźniej nie jest gotowa na szczere i śmiałe wyznania Tymańskiego. I śmiałe ekspiacje dotyczące życia erotycznego: inicjacji, masturbacji, ejakulacji. Może zbyt daleko posunięty ekshibicjonizm autora obezwładnia?

**„Kraj, który pyta, czy Gombrowicz był pedałem (Gombrowicz to fascynacja Tymańskiego), jest krajem absurdalnym i obrzydliwym. Nie ma znaczenia, czy Gombro brał w dupę. Przecież kochamy go za to, co pisał"** – usłyszałem od Tymańskiego. Właśnie…

• • •

Totartowcy to byli odjechani awangardziści. Jak potoczyły się ich losy?

Zbigniew „Mesjago" Sajnóg to poeta, happener, teoretyk sztuki, ojciec duchowy i jednocześnie najbardziej kontrowersyjna postać wywodząca się z kręgu Totartu. Autor kultowego wiersza „Flupy z pizdy" opublikowanego w równie kultowym czasopiśmie literacko-kulturalnym „bruLion". Jego związanie się w 1993 r. z sektą Niebo, założoną przez **„uzdrowiciela i cudotwórcę"** Bogdana Kacmajora i wieszczącą koniec świata w 2000 r., uznano za koniec środowiska. Na odchodne Sajnóg spalił większość swoich manifestów, wierszy, ale także część tekstów i obrazów przyjaciół, czego niektórzy nie mogą wybaczyć mu do dzisiaj. Po dziesięciu latach Sajnóg z sektą zerwał i powrócił do świata żywych. Dzisiaj – czego znów wielu przyjaciół nie może mu darować – jest stronnikiem dobrej zmiany. Został doradcą ds. kultury gdańskiego posła PiS Kacpra Płażyńskiego i dyrektorem jego biura poselskiego. Gdy w Gdańsku w 2021 r. fetowano jubileusz 35-lecia powstania Totartu, organizatorzy fety – w postaci dyrekcji miejskiego Centrum Sztuki Współczesnej Łaźnia – małostkowo pominęli Sajnoga. Koledzy nie zaprotestowali…

Sajnóg się jednak od Totartu nigdy nie odżegnywał. Inaczej niż Robert Tekieli, założyciel i redaktor naczelny „bruLionu" (pismo powstało w 1986 r.), który był wielkim Totartu admiratorem i propagatorem. Podobnie jak Sajnóg Tekieli nawrócił się w początku lat 90., ale nie na Niebo, tylko na Kościół katolicki. Ponoć jego babcia po śmierci miała interweniować w jego sprawie u Matki Boskiej. Po tej interwencji Tekieli trzyma z prawicą, zwalcza wszelkie przejawy New Age lub tego, co za New Age uważa. Pisze na łamach „Gazety Polskiej", gdzie feruje wyroki, kto będzie zbawiony, a kto nie. Dawnych kolegów uważa za satanistów.

Paweł „Konjo" Konnak to poeta, konferansjer, estradowiec. W swojej karierze współpracował nie tylko z artystami awangardowymi, ale też z Krzysztofem Skibą z Big Cyca, z Ich Troje, a nawet z gwiazdami disco polo. Z jednej strony z popkultury najgorszego rodzaju zawsze szydził, z drugiej znakomicie się na niej żywił, zyskując nawet miano **„króla festynów".** Legendarna i obśmiewana była zawsze jego niemal chorobliwa oszczędność. Pozwoliła mu jednak zainwestować w kilka mieszkań i żyć z ich wynajmu.

Paweł „Paulus" Mazur to rysownik, poeta i muzyk, twórca programów telewizyjnych. Na początku lat 90. związany z „Gazetą Wyborczą". Dzisiaj pracownik Nadbałtyckiego Centrum Kultury w Gdańsku, organizator wydarzeń kulturalnych, a także współtwórca nagrodzonego do tej pory kilkanaście razy na festiwalach na całym świecie pełnometrażowego filmu animowanego „Lem i Mrożek – reaktywacja" opartego na listach obydwóch pisarzy i rysunkach Paulusa.

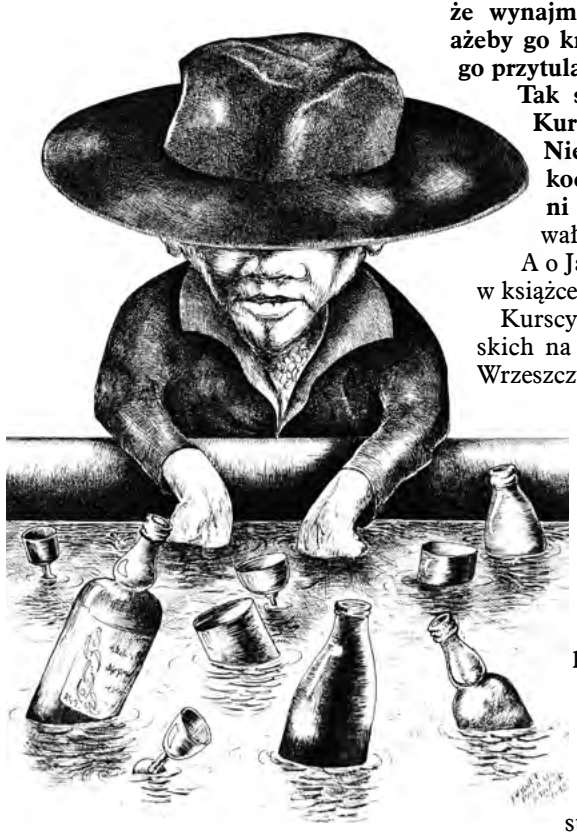

Dariusz „Brzóska" Brzóskiewicz – happener, poeta, twórca telewizyjny. Dzisiaj najbardziej znany jako twórca polskiego haiku. Tom jego wierszy wyrosłych z fascynacji dalekowschodnią formą liryczną wydał jakiś czas temu PIW, uznając „Brzóskę" za jedno z najciekawszych polskich zjawisk artystycznych. Przez wiele lat „Brzóska" był dyrektorem wydziału kultury w urzędzie gminnym na warszawskiej Pradze Południe.

Wreszcie Ryszard Tymon Tymański – najbardziej chyba dzisiaj rozpoznawalny artysta z dawnej totartowskiej ekipy. Przede wszystkim muzyk. Twórca pojęcia „yass", zespołu Miłość z Mikołajem Trzaską, Leszkiem Możdżerem oraz afroamerykańskim jazzmanem Lesterem Bowie, lider kilkunastu rozmaitych formacji. Największą sławę przyniosła mu płyta będąca mieszaniną kilkunastu gatunków muzycznych zatytułowana „P.O.L.O.V.I.R.U.S.", z której pochodzi przebój „Znowu mam doła". Dzisiaj nadal nagrywa i koncertuje.

Wymienić by trzeba znacznie więcej osób, bo i Mikołaja Trzaskę, Krzysztofa Skibę, Jerzego Mazzola, ale przecież wszystkich wymienić nie sposób.

• • •

W książce Tymańskiego pojawia się kilkakrotnie wyrażenie **„przytulam Jarosława Kaczyńskiego".** Nie, Tymański nie stara się zbratać z władzą (w końcu nagrał piosenkę „Pislam, pislam über alles", która zaczyna się od słów: **„Witajcie w państwie wyznaniowym. Witajcie w skansenie moherowym. Pobudka: ksenofobio i rasizmie. Witajcie w narodowym socjalizmie"**).

Wypowiada to w duchu buddyzmu. **„Domyślam się, że ten człowiek może być całkiem fajnym, dowcipnym dziadziem, który mocno się pogubił. Zamiast go obrażać i grozić, że wynajmę strzelca wyborowego, ażeby go kropnął, wolę napisać, że go przytulam, wybaczam i kocham. Tak samo myślę o Sajnogu, Kurskim czy Kacmajorze. Nie wszystkich ich da się kochać, ale każdemu w pełni wybaczam"** – komentował to przytulanie.

A o Jacku Kurskim zamieszcza w książce anegdotę.

Kurscy byli sąsiadami Tymańskich na ul. Wojska Polskiego we Wrzeszczu. Pewnego zimowego popołudnia z Jackiem Kurskim z nudów rzucali śnieżkami w przejeżdżające samochody. Gdy wreszcie trafili taksówkę w przednią szybę, kierowca zatrzymał się i szybko jak komandos sprzedał Tymonowi nieprzyjemną plombę w ryj. Jacek Kurski zapodał tyły i pokazał plecy. **„Ten spryt i socjopatyczny deficyt lojalności nigdy go nie opuszczą"** – konstatuje Tymański. Ale to Jackowi Kurskiemu zawdzięcza Tymański, jak wyznaje, uświadomienie polityczne: Jacek opowiadał mu o Komitecie Obrony Robotników, o Adamie Michniku i Jacku Kuroniu. Zupełnie nie ten Jacek co dzisiaj, chciałoby się zauważyć.

• • •

Na spotkaniu autorskim z okazji wydania książki udało mi się zapytać Tymona, czy takie zjawisko jak Totart byłoby dzisiaj możliwe. Odpowiedział, że nie. **„Dzisiaj Totart byłby niemożliwy, bo byłby zupełnie niezauważony"** – uważa Tymański. To ciekawe, bo za komuny był zauważony, a przecież nie istniał w mediach, a internetu nie było. Istniał w przekazie pokolenia. Dzisiaj mamy naprawdę globalną wioskę: wysyp blogów, postów, tweetów, rysunków, filmików, zdjęć. Każdy może zrealizować program telewizyjny i wrzucić go do sieci. Całkowita egalitaryzacja sztuki w całkowicie egalitarnej galerii, jaką jest sieć internetowa. Dla jednej wielkiej zbiorowej autoterapii. Każdy tworzy Totart.

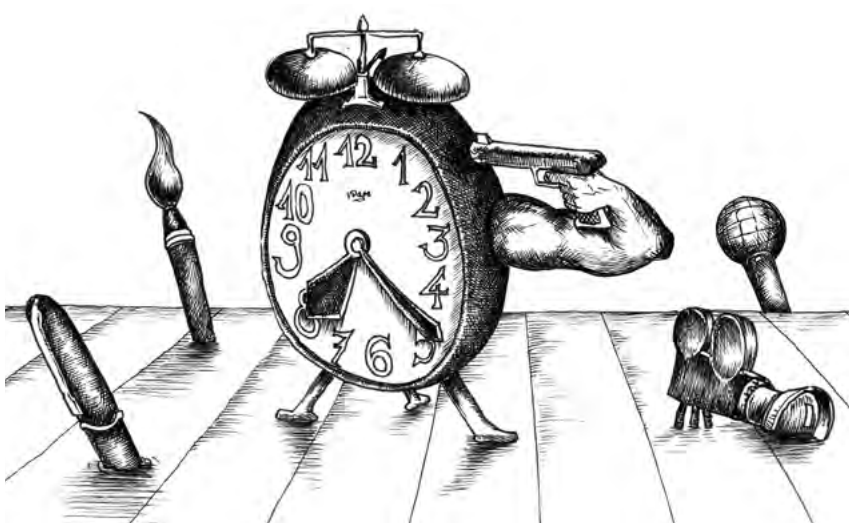

**WALDEMAR KUCHANNY**
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl



eprasa.pl db1f132f35

**Wszystko, czego chcielibyście jeszcze więcej wiedzieć o Idze Świątek.**

# Kot-kotando mruczando-murmurando

Jeśli gdzieś poza boiskiem futbolowym pojawia się Robert Lewandowski, to znaczy, że dzieje się coś naprawdę ważnego.

Niedawno bawił na festiwalu filmowym w Cannes, teraz pojawił się na trybunie kortu tenisowego Philippe'a Chatriera. Wykorzystał przerwę w zgrupowaniu reprezentacji, żeby przylecieć do Paryża. Iga Świątek grała w finale French Open z Amerykanką Coco Gauff i oczywiście wygrała. Oczywiście, bo robi to z zadziwiającą regularnością.

W ogóle był to świetny weekend dla polskiego sportu. We Francji Świątek odprawiła rywalkę w niewiele ponad godzinę, na żużlowym torze w Teterowie Grand Prix Niemiec wygrał Patryk Dudek, a drugie miejsce zajął Bartosz Zmarzlik, dzięki czemu umocnił się na pierwszym miejscu w klasyfikacji generalnej.

Żużlowcom dajmy na razie spokój. Czekają ich kolejne turnieje, które dopiero wyłonią mistrza świata. Zresztą ta dyscyplina, choć piękna, nie przykuwa uwagi tylu milionów ludzi jak tenis, nie bez podstaw nazywany sportem globalnym.

W Polsce zapanowało prawdziwe szaleństwo, przez niektórych porównywane do pamiętnej małyszomanii. Porównywane – powiem od razu – zupełnie niesłusznie, bo to były inne czasy i inna dyscyplina. Wówczas potrzebowaliśmy jakiegokolwiek sukcesu, bo kraj jeszcze nie wydobył się z realnego socjalizmu, a kapitalizm dopiero się zakorzeniał i wszystko się waliło. A że akurat padło na skoki narciarskie, którymi w niewielu krajach ludzie się interesują – to trudno. Dobre było i to, co zresztą nie umniejsza osiągnięć Adama Małysza.

Iga Świątek grała we Francji, podobnie jak w poprzednich turniejach, ze wstążką w niebiesko-żółtym kolorze wpiętą w czapeczkę, a w tradycyjnym krótkim przemówieniu na zakończenie turnieju wyraziła mocne wsparcie dla kraju bohatersko broniącego się przed rosyjską agresją. Tymczasem w naszym kraju wiadomość o sukcesie Igi Świątek zepchnęła na dalszy plan wszystkie inne, w tym informacje z frontu w Ukrainie, nie mówiąc nawet o konwencji Prawa i Sprawiedliwości oraz o szalejących cenach na stacjach benzynowych. Może przykro o tym pisać, bo w Ukrainie giną niewinni ludzie, także dzieci, ale redagując jakiekolwiek dzienniki, także na pierwszy plan wysunąłbym paryski sukces Igi Świątek. Taki mamy świat…

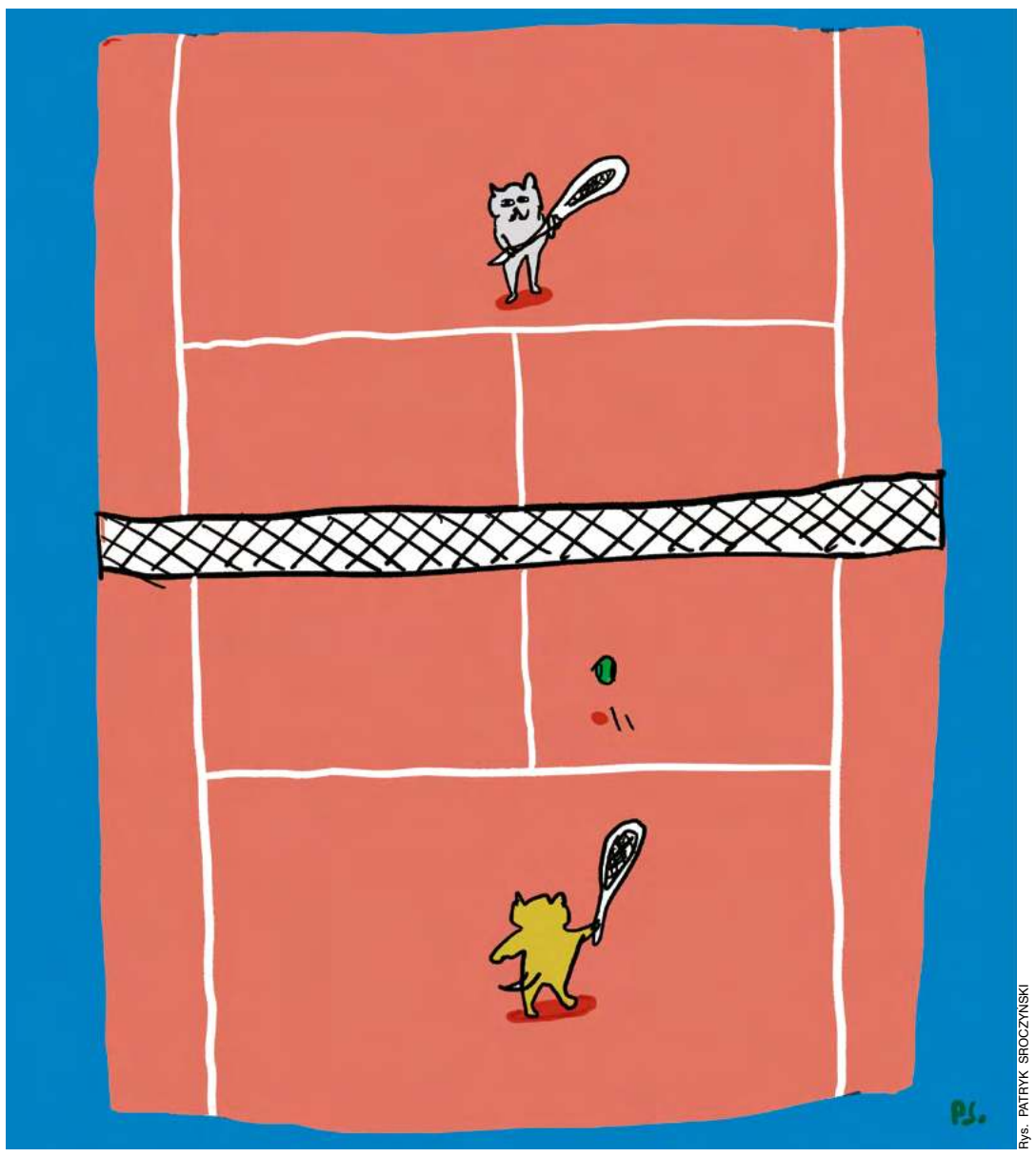

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

## Wszystko o Idze

Na temat Świątek wypowiadali się wszyscy: fachowcy i niefachowcy. Skrupulatnie analizowano każde jej zagranie, szczegółowo opowiadano o jej życiu i tym sportowym, i pozasportowym. Inna sprawa, że mecz finałowy nie był wielkim widowiskiem, bo 18-letnia Coco Gauff najwyraźniej przestraszyła się słynnej, choć niewiele starszej rywalki i nawet nie pozwoliła Polce pokazać wszystkiego, co potrafi.

Czym mogę zaciekawić Czytelników? O Idze Świątek – wydawałoby się – napisano i powiedziano już wszystko. Nie tylko o jej grze na korcie. Takie sformułowania jak „slajs" czy „spin" weszły do mowy potocznej Polaków. Każdy potrafi odróżnić return od woleja. Choć wędkują miliony rodaków, dla większości z nich drop shot kojarzyć się będzie teraz z delikatnym uderzeniem rakietą piłeczki, która spada tuż za siatką, a nie z nazywającą się tak samo specyficzną metodą łowienia okoni, sandaczy i szczupaków.

Wiemy, jaką muzykę lubi Iga, że mieszka w podwarszawskim Raszynie w 2-kondygnacyjnym domu razem z matką, ojcem i siostrą Agatą, ale niedawno kupiła sobie mieszkanie. Dwukrotna mistrzyni turnieju Roland Garros nie robi ze swojej prywatności wielkich tajemnic, jest aktywna w mediach społecznościowych i tam właśnie niektórzy dziennikarze próbują się doszukiwać sensacji. Swego czasu w jednym z popularnych portali zobaczyłem fotografię Igi opalającej się w dwuczęściowym kostiumie kąpielowym. Tytuł informacji brzmiał: **„Śmiałe zdjęcia Igi Świątek"**. Śmiałe? Ludzie, litości…

Nie jest też tajemnicą, że jeden fakt łączy naszą sportową gwiazdę z prezesem rządzącej – niestety – w naszym kraju partii. Oboje są kociarzami. Kot, a właściwie kotka Igi Świątek ma na imię Grappa, jest czarna, po raz pierwszy usłyszeliśmy o niej 2 lata temu, gdy w wywiadzie po zwycięstwie w półfinale French Open zażartowała: **„Mam nadzieję, że mój kot to oglądał"**, a po finałowym zwycięstwie wyraziła żal, iż kot nie mógł przyjechać do Paryża.

Dociekliwi reporterzy dotarli już chyba do wszystkich osób, które miały kontakt z dzisiejszą mistrzynią. Mogliśmy przeczytać wywiady z kolejnymi trenerami zawodniczki, z dyrektorką szkoły, w której zdała maturę, z członkami sztabu (w tenisie nie mówi się „sztab", lecz „team"), z wybitnymi sportowcami z innych dyscyplin, z kibicami. Ale czy ktoś zapytał, co o naszej tenisowej mistrzyni sądzi kotka Grappa? Idę o zakład, że nie. Być może wynika to z faktu, że kocia mowa nie jest szeroko znana, trzeba naprawdę mocno kochać te zwierzęta i długo z nimi przebywać, żeby poznać ich język. Szczęśliwie się zdarzyło, że miałem w życiu kotkę Malwinę, a później kocura Emila i dzięki nim nauczyłem się porozumiewać z tymi uroczymi, choć nieco tajemniczymi zwierzętami.

## Oto kot Igi

O zgodę na wywiad z Grappą wcale nie było trudno. Do teamu Świątek należą nie tylko szeroko znani trener Tomasz Wiktorowski, psycholożka Daria Abramowicz i odpowiedzialny za fizyczne przygotowanie mistrzyni Maciej Ryszczuk, jest także wiele osób dbających o marketing, kontakty z mediami itp. Iga ma grać, a nie zawracać sobie głowę czymś innym. Poza oficjalnymi i obowiązkowymi konferencjami prasowymi dostęp do mistrzyni jest ściśle reglamentowany. Do kotki Grappy – proszę bardzo, droga otwarta. Wystarczy czymś wywabić ją z domu.

– Iga często mówi o sobie, że jest perfekcjonistką. Czy to prawda, miau? – zapytałem na wstępie naszej rozmowy w kocim języku.

– Na korcie i podczas treningów na pewno tak. W życiu bywa różnie. Wkurza mnie, że w licznych wywiadach mówi o mnie „kot", podczas gdy jestem płci żeńskiej. Jestem kotką. Teraz mamy dyrektorki, gościnie, ministry nawet. Naprawdę wstyd nazywać kotkę kotem, czas iść z duchem czasu, miła pani, miau.

– Ale chyba dobrze, że tak często podkreśla miłość do kotów. Kiedyś po wygranym meczu zamiast napisać jakieś zdanko lub po prostu złożyć autograf narysowała na kamerze telewizyjnej podobiznę kota, miau.

– Reprezentuje pan poważną gazetę, plotkami niech się zajmą brukowce. Zdradzę tylko, że nie wszystko wygląda tak różowo. Naprawdę silniejsza więź łączy mnie z siostrą Igi, Agatą, choć i ona rzadko bywa w domu, bo studiuje w Lublinie. Czasem zdarza się, że uciekam przed Igą, gdy ta jest zbyt nachalna, miau.

## A gdzie mama Igi?

Chęć wywlekania na światło dzienne domowych tajemnic znanych osób u każdego dziennikarza jest silna. Nie tylko mnie zastanawia, że w licznych wyjazdach na turnieje Idze Świątek towarzyszy ojciec Tomasz (były wioślarz i olimpijczyk, o tym wszyscy wiedzą). Nigdy nie widziano tam natomiast mamy zawodniczki, Doroty, z zawodu ortodontki, czyli takiej dentystki, która sprawia ludziom mniej bólu niż jej koleżanki używające wierteł. Po sukcesie w Paryżu przed wielomilionową publicznością zwyciężczyni dziękowała wszystkim, komu tylko mogła, także ojcu, dzięki któremu – jak się wyraziła – przyszła na świat. Ani słowem nie wspomniała o matce, choć jej udział w przyjściu na świat przyszłej mistrzyni nie był przecież mniejszy.

Na Instagramie nie znajdziemy zdjęcia mamy Igi Świątek, zdjęć mistrzyni z ojcem jest natomiast sporo. Najczęściej jednak fotografuje się z siostrą Agatą.

**Kiedyś hierarchię sowieckich dygnitarzy ustalano na podstawie kolejności miejsc, jakie zajmują na trybunie Mauzoleum Lenina. Czy teraz o zażyłości w rodzinie Świątków świadczyć może liczba wspólnych fotografii na Instagramie?**

W ogóle czy rodzina Świątków jest tak samo zgrana jak jej tenisowy team? Chciałem się czegoś dowiedzieć od Grappy, ale mnie ofuknęła. Trzymanie języka za zębami to żelazna zasada kotów. Proszę zwrócić uwagę, że Jarosław Kaczyński ma kotkę Fionę i kocura Czarusia, ale nikt nie dowiedział się od nich o tym, jakie haki ma Ziobro na prezesa, dzięki którym może go trzymać w szachu, a przy okazji narażać prawie 40 milionów Polaków na wielomiliardowe straty.

## Fotel Igi

Nie chce Grappa? Trudno. Trzeba poszukać gdzie indziej. Nieco, ale tylko nieco światła rzucił na rodzinne tajemnice Świątków wywiad z mamą Igi Świątek zamieszczony w „Sportowych Faktach" Wp.pl. Pani Dorota powiedziała wprost, że jej kontakt z Igą jest ograniczony. Na zawody z córką nie jeździ, bo Iga jest już dorosła i nie potrzebuje mamusi. Ma swój team. Tu można wtrącić, że pan Tomasz także przez dłuższy okres powstrzymywał się od towarzyszenia córce podczas turniejów, ale jakiś czas temu zmienił zdanie i coraz częściej widzimy go wśród członków teamu. Wcześniej twierdził, że jego obecność podczas zawodów może przeszkadzać córce, rozpraszać ją. Najwidoczniej teraz już nie rozprasza…

Wróćmy do wspomnianego wywiadu z mamą Igi. Pani Dorota jawi się w nim jako osoba twardo stąpająca po ziemi. Sucho stwierdza, że nie jest prawdą, jakoby nie stała u boku córki. Przez całe życie stała… obok fotela dentystycznego. Zarabiała pieniądze, dzięki którym Iga i jej starsza siostra mogły wyjeżdżać na wakacje, spełniać swoje sportowe pasje (Agata także była tenisistką, jej karierę przerwała kontuzja). Mogły spełniać swoje ambicje, nie tylko zresztą sportowe.

**„Żeby kogoś wspierać, nie trzeba przy nim fizycznie być"** – stwierdziła Dorota Świątek. Wiadomo, że po każdym meczu przesyła córce gratulacje SMS-em. Dodała jednak, że nie czuje, żeby wycofała się ze sportowego życia córki na własne życzenie.

Jeszcze jedna ciekawa wypowiedź z tego wywiadu: **„Iga często przebywa za granicą, ma bardzo napięty terminarz i wiele obowiązków. Jest pochłonięta swoimi sprawami zawodowymi. Rozumiem to. Zresztą jako osoba dorosła sama kształtuje i określa swoje relacje z innymi. Poza odległością i napiętym grafikiem na nasze relacje wpływają też czynniki rodzinne, ale nie chciałabym zgłębiać tego tematu. Tutaj postawmy kropkę"**.

Miałem ochotę jeszcze pogadać z Grappą, właśnie pozgłębiać nieco drażliwy temat, ale ta spojrzała na mnie z pogardą i wycedziła przez zęby: **„Spieprzaj!"**. Nawet nie postawiła kropki, jak pani Dorota, tylko wykrzyknik.

Kotka Grappa miała od kogo uczyć się wyrazistego słownictwa. Iga Świątek wcale nie udaje świętoszki. Umie solidnie zakląć. Ci, którzy oglądają z bliska jej treningi, mogą to potwierdzić.

**WOJCIECH MITTELSTAEDT**
wojciech.mittelstaedt@interia.pl

**SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:**
**Jerzy Urban – redaktor naczelny,**
Przemysław Ćwikliński, Waldemar Kuchanny (zastępcy red. nacz.),
Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat,
Tadeusz Jasiński, Michał Marszał, Marta Miecińska,
Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wołk-Łaniewska.
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

**WYDAWCA:** „URMA" Sp. z o.o.

**ADRES redakcji i wydawcy:**
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

**DZIAŁ HANDLOWY:** 22 849-59-38.

**INTERNET**
www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.
**E-MAIL:** NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c."

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiustacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

**DRUK:** Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

**Poczta Polska – prenumerata krajowa:**
Infolinia 801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

**„Ruch" S.A. – prenumerata krajowa:**
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl.
Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7°– 17°.
(koszt połączenia wg taryfy operatora).

**prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:**
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerataz@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
- połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
- połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

**Dystrybutor: Kanada** – Vartex Distributing Inc., 3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont., L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

**Sprzedaż elektroniczna:**
**www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl, www.eprasa.pl, www.nexto.pl**

Numer zamknięto: **str. 1–16 – 8.06.2022 r.**



eprasa.pl db1f132f35

# SŁÓWKA PÓŁGŁÓWKA

– Demencja – orzekł profesor nr 1 podczas konsylium poświęconego Pierwszemu Pacjentowi.

– Morbus Alzheimer – zgodził się profesor nr 2. – Etap umiarkowany.

– Chorobliwa pierdołowatość – dodał profesor nr 3. – Typowe objawy: ględzenie, mlaskanie, nudzenie, przeciąganie głosek, używanie zdań wielokrotnie złożonych.

– Zawsze mlaskał… – westchnął profesor nr 1.

– Ale nie aż tak… – upierał się profesor nr 3. – Dostarczyliśmy trzysta trzydzieści osiem, mlask, opakowań lekarstw dla trzech i pół miliona, mlask, mlask, seniorów, to jest prawie sto opakowań rocznie, mlask, dla jednej osoby, mlask, mlask, przepraszam, sto opakowań w ciągu całego tego czasu, mlask, czyli około dwóch opakowań, mlask, na miesiąc, mlask, mlask, mlask…

Sparodiowanie Pierwszego Pacjenta przez profesora nr 3 było tak udane, że trzech jego kolegów wybuchło głośnym śmiechem.

– Krótko mówiąc – powiedział profesor nr 4, gdy śmichy-chichy umilkły – ma coś z czachą. Co wynika z badań?

Profesor nr 2 zaczął wymieniać: – Kłopoty z pamięcią, nierozpoznawanie twarzy, wyobraźcie sobie, że pomylił Sasina z Najmanem, gubienie czasowników, zaćmienie…

– Przepraszam, kto to jest Najman? – zapytał profesor nr 1.

– Bokser…

– Bokser… – zamyślił się profesor nr 1. – To nic dziwnego, że ma coś z czachą…

– Przypominam, że stawiamy diagnozę Pierwszemu Pacjentowi, a nie bokserowi – przypomniał profesor nr 4.

– Racja – zgodził się profesor nr 2. – No to podsumujmy: coś z kolanami, coś z czachą, pewnie demencja, mlaskanie typowe dla pierdołowatości. Kolana w trakcie leczenia, a mlaskanie nie do wyeliminowania. Pozostaje pytanie, czy i jaki demencja ma wpływ na rządzenie.

– I my mamy odpowiedzieć na to pytanie? – zapytał profesor nr 3. – Jeśli tak, to odpowiadam: ma duży wpływ. Weźmy psychiczną ambiwalencję wobec Orbána. Pierwszy Pacjent zwykle podziwia go i chciałby postępować jak on, ale czasem gardzi nim i potępia jego zachowanie wobec Putina.

– Ba! – Rozłożył ramiona profesor nr 2. – Zdarza się, że Pierwszy Pacjent nie odróżnia Orbána od Putina, a Putina od Najmana.

– Kim jest Najman? – zapytał profesor nr 1.

– Dobrze się pan czuje, profesorze? – zmartwił się profesor nr 2. – Już raz pytał pan o Najmana.

– Naprawdę? – zdziwił się profesor nr 1 i wyjaśnił: – Od kilku tygodni cierpię na zaniki pamięci…

Z min trzech pozostałych profesorów można było odczytać troskę.

– Ale przynajmniej nie mlaskam! – zawołał profesor nr 1 i z teczki wyjął butelkę czarnego „Johnniego Walkera”.

**PRZEMYSŁAW ĆWIKLIŃSKI**
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

# Dialogi dam w drodze do kościoła

Jakim trzeba być idiotą? – zapytała **GOŚKĘ DANISZEWSKĄ AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA**, uradowana do łez opowieścią o starciu ministra-członka z kierowniczką poczty w Pacanowie.

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

**Daniszewska: – To, że minister pisowskiego rządu jest członkiem, to mnie w zasadzie nie dziwi, ale co konkretnie masz na myśli?**

Wołk-Łaniewska: – Pan minister Michał Cieślak jest „Członkiem Rady Ministrów”. Tak napisał pan premier w premierowskim rozporządzeniu „w sprawie szczegółowego zakresu działania Ministra – Członka Rady Ministrów Michała Cieślaka”.

**– I jaki jest ten zakres?**

– Nie zgadniesz.

**– Dlatego pytam.**

– „Minister – Członek Rady Ministrów, zwany dalej »ministrem«, wykonuje zadania wyznaczone przez Prezesa Rady Ministrów”.

**– Jaja se robisz?**

– W życiu! Tak brzmi pierwszy punkt rozporządzenia. Ale czekaj, wszystko wyjaśnia się w drugim.

**– Czekam.**

– „Do zakresu działania ministra należy w szczególności koordynacja i prowadzenie działań sprzyjających dialogowi”. Czyli jeśli minister-członek na pacanowskiej poczcie wdał się w dialog z panią Agnieszką, to działał w zakresie zadań wyznaczonych mu przez Prezesa Rady Ministrów.

**– A jak doniósł na panią Agnieszkę do prezesa poczty i ten kazał ją wywalić z roboty?**

– To znaczy, że dialog zawiódł. Co poradzisz, dialog nie zawsze prowadzi do wspólnych wniosków, gdy pozycje wyjściowe zbytnio się różnią. Np. gdy jedna strona jest żoną milionera, a druga szeregowym pismakiem…

**– Ty znowu swoje…**

– Albo jak jedna strona zarabia na państwowej posadzie kierowniczej 3 tysiące, a druga jest posłem i ministrem od niczego i przytuliła w zeszłym roku ponad 230 tysięcy… Czasem trudno znaleźć wspólny język. Choć pan minister się starał. Powiedział przecież: „Każdy chciałby mieć lepszą pracę, lepiej zarabiać”.

**– On też?**

– No właśnie. Myślę, że jak ktoś jako magister inżynier agroekonomii przytula prawie 20 kafli miesięcznie na koszt podatników w dziedzinie niemającej zgoła nic wspólnego z zarządzaniem rolnictwem, to może nie powinien już chcieć „więcej zarabiać”. Choć z drugiej strony przykład idzie z góry. W końcu pan premier postanowił kupić państwowe obligacje za 4,6 bańki, bo „skoro nakłaniamy wszystkich Polaków, to chyba dobrze, że w ślad za słowami, także moimi słowami, idą moje czyny”. Może by ktoś powiedział panu premierowi, że nie wszyscy Polacy mają dużą piątkę do zainwestowania?

**– Przestań już wreszcie uprawiać tę komunistyczną propagandę!**

– W życiu! Zmieniając temat…

**– Komponuję najlepszy kompost świata.**

– Słucham?!

**– Zmieniłam temat. Opowiem ci o gównie. Mam gówno końskie, krowie i gołębie, obiecano mi też kurze. Gówienka te przekładam niczym tort odpadkami organicznymi. Pamiętam, żeby nie wrzucać skórek cytrusów. Dam ci spróbować, ale dopiero następną wiosną, bo jak każde dobre danie, musi się przegryźć.**

– Wprost nie mogę się doczekać. Zmieniając temat jeszcze raz…

**– Na jaki?**

– Jak to jaki? Ukraiński. By nas Czytelnicy prześwięcili, gdybyśmy nie powiedziały nic o Ukrainie. Tam wojna za miedzą, a my tu o członku i gównie. Niepoważne.

**– Szczerze mówiąc, podejrzewam, że Czytelnicy mają po kokardę Ukrainy. Ale dawaj, jeżeli masz taką potrzebę.**

– Złapałam się wczoraj na całkiem nieintencjonalnym szowinizmie. A było to tak: rozmawiałam z taksówkarzem, coś się zgadało o uchodźcach i nagle złapałam się na tym, że mówię „państwo z Ukrainy”. Zastanowiłam się poważnie dlaczego – i otóż dlatego, że podświadomie uważam słowo „Ukraińcy” za nieuprzejme. Jakieś takie – nie wiem – stygmatyzujące? Nie wiem, czy to mi się teraz tak zrobiło, czy zawsze tak miałam, tylko nie byłam aż tak wyczulona na to, żeby „państwa z Ukrainy” nie obrażać, ale teraz, kiedy ich tylu gościmy, to już trzeba być bardzo uprzejmym. Prawie jak ksiądz katolicki.

**– Księża katoliccy ci się z uprzejmością kojarzą?**

– To opowieść, którą lata temu usłyszałam od Konstantego Geberta. Jak poszedł na jakieś spotkanie w kościele, za komuny to było głębokiej, i ksiądz, zapowiadając go, powiedział: „A teraz proszę o zabranie głosu naszego drogiego gościa, który jest… yyy… wyznania mozaistycznego”. „Proszę księdza, to się nazywa »Żyd«” – odparł Gebert. Ksiądz z wyraźną ulgą: „Nasz drogi gość jest Żydem, jak sam o sobie mówi”. Nawiasem mówiąc, Gebert mi szczerze zaimponował.

**– Tobie, antysemitko?**

– W wielu sprawach się z nim nie zgadzam, zwłaszcza jeśli chodzi o – no właśnie – antysemityzm, który on dostrzega w każdej krytycznej wypowiedzi o stosunku Izraela do Palestyńczyków. Ale szanuję fakt, że odszedł z „Gazety Wyborczej”, bo mu nie pozwolono napisać, że batalion Azow jest neonazistowski, i kazano to zmienić na „skrajnie prawicowy”.

**– To chyba jednak nie to samo.**

– Chyba nie. Oczywiście każda „skrajna prawica” jest paskudna, ale jeśli organizacja bojowa nosi na mundurach wolfsangel, który był używany przez 10 hitlerowskich dywizji i kilka mniejszych zgrupowań, to może chce coś przez to wyrazić. Na obronę bohaterów z Azowa dodam, że jest to ich nowe, stonowane logo. Poprzednie w tle wilczego haka miało „czarne słońce” – czyli takie słoneczko w kółku, złożone z trzech swastyk, które Himmler kazał sobie ułożyć na podłodze w Obergruppenführersaal na zamku w Wewelsburgu.

**– Znowu czytałaś Wikipedię!**

daniszewska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

Rys. RYSZARD DĄBROWSKI

eprasa.pl db1f132f35